Nr. 25. Poznań, Niedziela, dnia 22-go Czerwca 1902 r. Rok VI.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Więzienie.

Więzienie to symbol polskiej ziemi.

Gdy spojrzymy na te ciemne, ponure mury z szeregami okratowanych okienek, z po za których łyśnie niekiedy twarz ludzka i wyjrzy ktoś, by zaczerpnąć powietrza wolności, ujrzeć rąbek świata i niebios przestwory — te mury odcięte od ludzkiego mrowiska na wolnej stopie, okolone mrocznym dziedzińcem i potężnym wałem kamieni — wtedy stają nam przed oczyma wyobraźni zastępy braci, dziś w grobie spoczywającej, co tam cierpiała za Ojczyznę. Szczęk broni i kajdan dochodzi, echem przeszłości naszych uszu, słyszymy miarowe kroki milczącego szeregu młodych ludzi na dziedzińcu, potem: halt!, grubiańskie głosy, zgrzyt zawiasów i zamków. Znikli w czeluściach ciemnego gmachu...

Zbrodniarze! Bo kochali kraj i wszystko co Bóg i natura kochać im kazała. Byli wierni sobie, wierni naturze, krajowi i Bogu a więc to zbrodniarze, których trzeba było wtrącić do ciemnego lochu, karać, odciąć od innych, by nie uczuli kochać na krzyżu rozpostartej Ojczyzny.

Gdzież się podziali ci winowajcy? Spoczywają pod zieloną murawą, ale duch ich unosi się nad nami, żyje tu i wspomnienie ich cierpień mieszka zawsze na tej ziemi, krwią ich i łzami zroszonej. I z po za grobu wołają nam: kochajcie i walczcie!

Kochamy i walczymy, nie orężem, lecz pracą, elementarzem, słowem z wielkiem napięciem męztwa, z wytrwałością i niezłomną wiarą. I znowu idą w więzienne mury zastępy bojowników: pisarzy, mężów i kobiet, co umiłowali polskość w swej braci i w swych dzieciach.

Dzisiaj, tak, jak wczoraj, zamykają się podwoje więzienne za cierpiącymi za ideę; w piersiach dziecięcych tli się ten sam ogień uczuć świętych. Zmieniło się tylko to, że dziś w miejsce zbrojnej garstki stanęły zastępy bezbronne i ciche, ale mężne, zahartowane i nieprzeliczone. Z grobów poległych powstały legiony, co walczą inną bronią, lecz czują tak samo.

A więc i to winowajcy, bo i oni kochają swą przeszłość, swój język, swą wiarę i Ojczyznę. I oni idą do więzienia.

Niema wszakże w Prusiech dosyć więzień, któreby pomieściły — te nieprzeliczone tysiące polskich winowajców. Ale Prusacy nie na próżno chlubią się wrzekomą kulturalną wyższością; pokazali więc światu, że można stworzyć więzienie nawet dla milionów i to gorsze od tych grobowych gmachów, co kryją pospolitych złoczyńców. Skuli nas przeto w kajdany praw wyjątkowych, wypędzili nas i język nasz z urzędów, wygnali polską mowę z szkół, sądów i t. d., zamknęli w ciasnym obrębie domu i tam nawet zakradają się, podsłuchując; odsunęli nas od stołu pańskiego, pozwalając nam żywić się okruchami, stawili warty przy kościołach naszych, nawet u progu główi serc naszych — jednem słowem zamknęli nas wszystkich w jednem wielkiem więzieniu pod strażą żołnierzy i policyi.

Wszyscy jesteśmy w więzieniu.

Nad każdym naszym ruchem, nad każdem słowem czuwa nieprzyjaciel. Brak nam powietrza, swobody, pola działalności i wszystkiego co dano wolnym.

Jesteśmy niby gromada, skuta w pęta, spędzona w mury, do których nie ma przystępu ni promień szczęścia i jak każdy więzień spozieramy przez kraty ku niebu.

Ale wzniosłe i piękne to nasze więzienie.

Mieszczą się w niem wszystkie kościoły nasze, panteony i grobowce narodowe, wszystko co nasze i wszystko co w nas samych najpiękniejszego. A niebo patrzy w okna tego naszego więzienia, jakby przejrzeć się chciało w zbiorowej duszy więźniów, uszlachetnianych w cierpieniu. I spokój wielki panuje w tych murach. Wsparci na granicie wiary, nadziei i miłości, dla tych, co nas więżą, mamy, niby dla ślepców, karłów i maluczkiego ducha istót, uczucie zbliżone do chrześcijańskiej litości.

Niechaj gra pobudka wojenna

z zamków krzyżackich przeciw więźniom, nic ich nie przerazi, nic nie złamie polskiego uczucia i polskiego ducha. *Romanus.*

Przyjazd cesarza a Polacy.

W miarę zbliżania się wizyty cesarskiej w Poznaniu mnożą się głosy w dziennikach nad kwestyą, jak się podczas pobytu monarchy zachowają Polacy.

Ubolewać należy nad tem, że po licznych doświadczeniach za panowania cesarza Wilhelma II a w dodatku jeszcze po mowie malborskiej w tej jeszcze sprawie zdania nasze są podzielone.

Jeśli wierzyć można pogłoskom — jakkolwiek trudno im wierzyć, — to w pewnych kołach istnieje chęć uczestniczenia w uroczystościach wrześniowych. „Ci, którzy piastują jakiś urząd, nie mogą się usunąć od współudziału“ — takie zdanie wyraził jeden z dzienników naszych, torując wolną drogę do uczestnictwa w przyjęciu nie tylko tym, którym twarda konieczność służbowa nieraz zaprzeć się każe swych własnych uczuć, lecz i tym, którzy są obdarzeni jakim czysto honorowym urzędem lub tytułowem dostojeństwem. O szczupłym zastępie urzędników polskiej narodowości, zniewolonych poddawać się dyrektywom wyższym, nie ma co mówić. Natomiast gdy się słyszy, że rozmaici panowie tytułowi zamierzają pospieszyć do Poznania na ceremonialne przyjęcie, to trudno pominąć milczeniem względy poważne, nakazujące nam zupełną bierność.

Panujący obecnie monarcha pruski niejednokrotnie i niedwuznacznie objawił takie usposobienie względem polskich swych poddanych, że wierzyć w jego życzliwość byłoby ułudą. Porówno z dzisiajszych prądów rządowych, tak bardzo nam wrogich, z piętrzących się coraz wyjątkowych ustaw antypolskich i postawy najwyższych sług królewskich i cesarskich, jak z własnych słów monarchy o nas, mamy słuszny powód do wniosku, że obecność Polaków wśród uroczystości albo byłaby zupełnie obojętną albo też nawet niepożądaną monarsze i jego otoczeniu.

Toż „Schlesische Ztg.“, donosząc o odezwie warszawskiej „Ligi narodowej“, wzywającej ludność polską do obojętnego zachowania się podczas pobytu monarchy w Poznaniu — pisze szyderczo, że „nikt za Polakami tęsknić nie będzie“.

W tem szyderstwie zaś jest zawartą i ta prawda, że nietylko nienawistnie względem nas usposobieni współobywatele niemieccy, lecz nawet sam cesarz nie pragnie współudziału tych, którzy w Malborgu dostali się pod mianownik „polskiej zuchwałości“ czy nawet „bezczelności“.

Tyle co do uczuć monarchy, których objawy ani zachęcają ani zapraszają do uczestnictwa, ale raczej nakazują, ażebyśmy się nie narzucali służalczym, niewolniczym trybem, nakazują nam zupełną bierność, nakazują porówno bogatym jak ubogim, dostojnym jak prostakom, ażeby z bólami w zranionej polskiej duszy trzymali się w ścianach domów swoich.

Więcej zaś jeszcze niż nieprzychylne nam usposobienie cesarza, znaczyć dla nas muszą nasze własne uczucia, których bez upodlenia zapierać nam się nie wolno. A z jakiemiż uczuciami w sercu uczestniczyć może Polak, prawdziwy, szczery Polak, w ceremoniach, które właśnie na ziemi wielkopolskiej będą miały już nie normalny wiernopoddańczy, niemiecko-patryotyczny charakter, lecz prawdopodobnie też prusko-szowinistyczne, nieprzyjazne polskości momenty. W takich zaś chwilach, gdy wyrażać się będzie może urąganie w obec naszej niedoli i upośledzenia, jakżeby zawstydzić się musiał Polak przed samym sobą, że jest takiego urągowiska świadkiem. A czy nie wstyd byłby też przed Niemcami, gdybyśmy zlekceważeni, wzgardzeni i odepchnięci wdzierali się tak, jakbyśmy już zupełnie godność narodową zatracili?

„Dziennik Poznański“ przypomina rok 1889, gdy cesarz niemiecki przybył pierwszy raz po aneksyi do Hanoweru. Wtedy kolegia miasta Hanoweru obradowały nad przyjęciem. Wybrano osobną komisyę, która bez dyskusyi miała zaakceptować projekt magistratu. Tymczasem nastąpił zwrot niespodziewany. Powstał oto prezes obywatelstwa, tajny radzca dr. Brüel i odmowne wotum swoje umotywował w sposób następujący: „Gdyby J. Kr. Mość przybył do Hanoweru nie jako pan kraju naszego, lecz jako cesarz niemiecki, chętnie bym brał udział w uroczystem przyjęciu J. C. Mości. Samo się przez się rozumie, że każdego czasu J. Kr. Mości jako władzcy tej ziemi, także objawiać będę posłuszeństwo i szacunek, jakie przystoją władającej zwierzchności wedle prawa i chrześciańskich prawideł obyczajowych. Ale jeżeli po zatem przez współudział w uroczystem przyjęciu mam okazać radość, której w sercu niemam, to jest rzeczą niemożliwą. Poczuwam się więc do obowiązku oświadczenia, że na projekt magistratu się nie zgadzam.“

Tak postąpił sobie jeden z dostojników hanowerskich, *Niemiec* rodowity, którego uczuć narodowych monarcha nie zranił niczem i żaden też z pruskich ministrów jego narodowych świętości nie znieważał. Jakże więc mógłby *Polak* nie poczuwać się do tego samego obowiązku względem siebie i narodu, jakżeby miał dobrowolnie się upokarzać i udawać i kłamać, że wśród radosnych ceremonii i on jest w radosnym nastroju — z tą zbolałą i zranioną strasznie, duszą swą polską.

Monarcha, wypowiadający tak otwarcie swój nieprzychylny Polakom sentyment, miałby chyba obok swej nieżyczliwości uczucie wzgardy dla nas, gdybyśmy własnym uczuciom, które on niezawodnie

dobrze odgadnie, nikczemnie kłamali.

Liczmy się z niechęcią monarchy do nas, lecz nie podawajmy się w pogardę. *Vester.*

Ćwierćmiliardowy projekt

w pruskiej Izbie Panów.

Tak zwane Izby panów czyli wyższe Izby parlamentarne, których członków w znacznej części mianują monarchowie, nie posiadają takiego politycznego znaczenia, jak Izby, wynikłe z wolnego wyboru narodów, gdyż nie reprezentują opinii szerokich kół lub całego narodu, lecz tylko opinię dworów, rządów, conajwyżej pewnych kół uprzywilejowanych. Naprzód też przewidzieć było można, że pruska Izba panów nie tylko przyklaśnie całem sercem nowemu projektowi antipolskiemu, lecz także, że nie odezwie się — w niej po za garstką członków polskich — ani jeden głos *krytykujący* jakąkolwiek stronę nowej ustawy. I tak się też stało. Nie potrzebowalibyśmy tedy obszerniej zajmować się obradami nad nową ustawą w tej Izbie, gdyby nie to, że przemówiło w niej bardzo dobrze, a nawet bardzo trafnie — jakkolwiek w łagodnej formie kilku mówców polskich, mianowicie pp. *Józef Kościelski*, hr. *Mieczysław Kwilecki* i książę *Radziwiłł*.

Jeden jeszcze obok tego wzgląd skłania nas do obszerniejszego streszczenia rozpraw tej Izby, a mianowicie ten, że *„rozgadała"* się o nowym projekcie bardzo obszernie wbrew swoim zwyczajom, że traktowała go po swojemu *„poważnie"* zarówno w pierwszem jak i w drugiem czytaniu. Co niemieckich członków Izby skłoniło do tego, trudno się domyśleć. Wywody polskich posłów „odpierali" przecież „dostatecznie" panowie ministrowie. Mimowoli nasuwa się tedy przypuszczenie, że te wywody polskich mówców jednak po trosze poruszyły *sumienie* „wysokich panów", że wobec ogromu tej nowej antipolskiej kolubryny jednak uczuli w sercu coś nakształt zaniepokojenia, że może ulękli się opinii świata i sądu historyi i że z tej przyczyny gwałtem starali się wmówić zarówno w świat jak i w siebie, że ustawa taka jest koniecznie potrzebna do ratowania Niemiec i Prus przed zachłannością Polaków. Mówili tedy długo i dużo, gubili się w karkołomnych nieraz sofizmatach i logicznych łamańcach, aby tylko na wszelki sposób oczyścić się przed światem i własnem sumieniem. Ano celu nie dopięli, o ile chodzi o opinią świata. Ta bowiem z góry wydała już wyrok potępiający na ten nowy środek antipolski.

Lecz przystąpmy do rzeczy. Pierwsza dyskusya toczyła się w Izbie panów w *czwartek*, dnia 12-go, druga w *sobotę* dnia 14-go bm. W czwartek pierwszym mówcą był pan Józef *Kościelski* z Miłosławia.*) Starał się on nasamprzód zedrzeć maskę obłudy z oblicza tych, którzy twierdzą, że Polacy zagrażają Niemcom. Jakże może zagrażać ogromnemu narodowi małe społeczeństwo, pokryte nadto *ranami i guzami od ciosów z niemieckiej ręki?* A jednak wielu Niemców jest twierdzeniem takiem wprost zahypnotyzowanych, podobnie jak dużo Francuzów pozwoliło się zahypnotyzować śmiałemi oszustwami Humbertów. Nowy ten projekt ma jedynie na celu większe jeszcze wzmocnienie tych, którzy i tak już są stokroć silniejsi od Polaków. Jakże to atoli da się pogodzić z utyskiwaniem ministrów na niepomyślny stan finansów pruskich? Należy się zapytać dalej, czem są ministrowie pruscy w porównaniu z ludnością polską? Naród polski żyje i żyć będzie wiecznie, podczas gdy ministrowie to pewnego rodzaju *jednodniówki*, które dziś są, a jutro ich już niema."

„Nasz program polski — mówił pan Kościelski dalej — składa się z dwóch ważnych punktów. Pierwszy brzmi: Niech się stanie co chce, *my pozostaniemy Polakami;* a drugie: Niczem i nikomu nie damy się nakłonić do zejścia z drogi prawnej. Różne sny i marzenia może pierzchły w ostatnim czasie i w mgłę się rozwiały, a przedewszystkiem rozwiało się złudzenie moje, że *państwo pruskie jest państwem prawa.*"

Na te wywody, którym w zupełności tylko przywtórzyć można, powstał hr. *Bülow* i.... powtórzył właściwie tylko to — z małemi zmianami — co powiedział o nas już kilkakrotnie. Nasamprzód wprawdzie z wielkiem oburzeniem odparł twierdzenie pana Kościelskiego, jakoby Prusy nie były już *państwem prawa.* Po zatem nie wiele nowego przytoczył. Długo i szeroko rozwodził się znowu, jak to państwo pruskie było wprost zmuszone przyjąć w swój skład „dzikie i spustoszone dzielnice polskie" (o co przecież nikt Prusaków nie prosił), a dalej, jakie to okrutne dobrodziejstwa spadły na nas z dłoni monarchów i rządów pruskich. Polacy, ku wielkiej boleści rządu — nietylko zaś nie okazują najmniejszej za to wdzięczności dla Prus, ale co więcej, marzą nawet o oderwaniu się od monarchii pruskiej, przedewszystkiém zaś „uciskają Niemców." Lojalne zapewnienia pana Kościelskiego nie mają najmniejszej wartości, gdyż ogół polski bynajmniej jego uczuć lojalnych nie podziela. Jako *„dowód"* na to przytoczył pan Bülow znów ów historyczny artykuł pewnego pisma galicyjskiego, w którym mowa o odbudowaniu Polski. Dowód ten, zdaniem jego wystarcza zupełnie, aby usprawiedliwić całą antipolską politykę rządu pruskiego. Niebezpieczeństwo ze strony polskiej stało się tak groźne, że walka przeciwko Polakom, to dziś najważniejsza kwestya dla całych Niemiec. „O to, że ta walka podkopie finanse *pruskie, niech pana Kościelskiego głowa nie boli. Na taką walkę Prusy zawsze jeszcze będą dość bogate.*" (Naturalnie po części dzięki polskiej krwi i polskim podatkom!). Ministrowie pruscy bynajmniej też nie są „jednodniówkami." On przynajmniej, Bülow, nie ustąpi dla przyjemności pana Kościelskiego; (dopiero, gdy pan Lucanus zapuka do drzwi jego. Red.) Zresztą ktokolwiek będzie ministrem pruskim, zawsze będzie musiał zwalczać Polaków, *„dopóki nie staną się dobrymi i lojalnymi Prusakami.*"

Tak mówił pan Bülow; nas dziwi to jedynie, że na to ostatnie jego zdanie nie odezwało się z piersi polskich członków Izby głośne: *Przenigdy!*

Teraz rozpoczęły się harce antipolskie na dobre. Jako pierwszy po kanclerzu zabrał głos *burmistrz poznański pan Witting-Wittkowsky*. Słuchano go z uwagą, boć przecie jako izraelita z pochodzenia i szef miasta stołecznego Księztwa musi być *znawcą* w sprawach polskich. I *„znawstwo"* jego zajaśniało zaraz w całej pełni. „Nie godzę się na to, wołał z godnym.... orderu zapałem, ażeby tu prasie polskiej takie przypisywano znaczenie. Co ona pisze, to patryotyczne frazesy i „fajerwerki", nic więcej. Ale nie godzę się i na to, co tu powiedział pan *Kościelski*, jakoby społeczeństwo polskie było biedne, słabe, pokryte ranami i sińcami.

„Tak nie jest; nie dąży ono do rewolucyi, ale też słabem nie jest ani biednem. „To sobie, mości panowie, takie „feine" dorabiające się burżoazye". „Oni" jeno o zysk dbają, o wypieranie niemczyzny, gdzież im myśleć o rewolucyi? Ale że wypierają Niemców, to fakt! Gdy zaś na to nie starczą im własne fundusze zaraz otrzymują miliony z zagranicy. Tu już nie chodzi o polonizacyą, ale o *slawizacyą „pruskiego wschodu"* i przeciwko temu bronić się trzeba. Dziwny to wogóle naród, ci Polacy! Na cele *niemieckie* nie dają ani fenyga — a z kas miejskich biorą *„ogromnie dużo"*. Podatków też płacą bardzo mało i ciągle

---

*) Mowę jego podamy w następnym numerze. Przyp. Redakcyi.

się skarżą na brak równouprawnienia, chociaż każdy urzędnik pruski więcej im okazuje serca i uprzejmości niż Niemcom. Z tem wszystkiem są bardzo niebezpieczni dla Niemców, a jeszcze niebezpieczniejszą jest owa rzekoma *slawizacya* wschodu, dzięki „obcym funduszom!“ A więc sławetny rządzie, dobrze robisz, iż wyznaczasz tyle pieniędzy na kolonizacyą niemiecką polskich stron.“

Rozradowały się na te słowa dusze junkierskie. Skoro ten tak mówi, toć musi być prawdą. Zwłaszcza o owych „obcych funduszach“ musi wiedzieć dużo człowiek, którego przodkowie dla żydostwa *całego świata* ufundowali... „*Alliance israelite*“...

W ślad za burmistrzem Poznania pospieszył burmistrz *Gdańska* pan *Delbrück*. Tego znów najbardziej żga w oczy marzenie Polaków o „*Polsce od morza do morza.*“ Nic dziwnego, bo sam mieszka nad *polskiem* morzem i gdyby Gdańsk należał do Polski, nie byłby burmistrzem miasta, któremu tak dobrze było za polskich czasów, iż rękami i nogami bronilo się przeciwko przyłączeniu do Prus.

Jako trzeci kruszył kopię przeciwko Polakom naczelny prezes Slązka pan *Hatzfeld*. Zdaniem jego trzeba kolonizować Niemcami *Księstwo i Prusy Zachodnie*, bo polskość szerzy się już gwałtownie także na ...*Śląsku*. Tu wprawdzie tak źle jeszcze nie jest, bo przynajmniej duchowieństwo śląskie przejęte jest duchem nawskroś pruskim. Ale i tu może być ...bardzo źle.

Gdy już weszła mowa na duchowieństwo, nie mógł wytrzymać słynny brat „słynnego“ apostaty pan hr. *Hoensbroeck*, ten nieprzejednany wróg a także oszczerca polskiego duchowieństwa, aby ponownie nie rzucić się na polskich kapłanów. Uczynił to z zwykłą swoją furyą i zwykłą... „miłością prawdy“, zaczepił nawet „*Prymasa Polski*“, a w końcu wołał: „*Germanizujcie, ile sił starczy, tylko nie protestantyzujcie!*“ To był reprezentant niemiecko-katolickiego *Centrum*.

Ma się rozumieć, że takiemu sojusznikowi warto było podziękować. Uczynił to też skwapliwie hr. Bülow, przyczem nie omieszkał go uspokoić, że rząd katolików niemieckich srodze kocha, zwłaszcza, jeżeli pomagają mu germanizować Polaków i że o protestantyzowaniu ich wcale nie myśli.

Teraz zabrał głos nieodrodny potomek „wielkiego“ Bismarcka, „mały“ Bismarck czyli *Herbert I* z dynastyi lauenburskiej. I on godził się na nową ustawę, nie omieszkał atoli przypiąć łatki *ugodowcom* polskim. I w tem miał poniekąd słuszność. „Skoro pan Kościelski — mówił — tak nas zapewnia o lojaliźmie swoim, w takim razie powinien był też powiedzieć: Będziemy nie Polakami, ale „*Prusakami polskiego języka!*“ Tak jest, taką jedynie konsekwencyą może mieć polska *ugodowość*. Jakie szczęście, że pan Kościelski już nie jest ugodowcem i że śmiało znów wołać może: „*pozostaniemy na wieki Polakami!*“

Powiedział jeszcze potem katolik hr. *Droste* kilka zdań do rzeczy i kilka od rzeczy, poczem Izba nowy projekt dla prostej formalności przekazała komisyi. Ta tak się „uwinęła“ z tą sprawą, że już w sobotę mogło się odbyć drugie czytanie projektu.

W sobotę jako pierwszy przemawiał pan hr. *Mieczysław Kwilecki*. „Właściwie, rzekł — w sprawie tej nic nowego powiedzieć już nie można. I mowa kanclerza nie zawierała nic nowego. Cytaty z owego pisma galicyjskiego niczego nie dowodzą. Rzekome niebezpieczeństwo, jakie grozić ma niemczyźnie na wschodzie ze strony Polaków, istnieje tylko w wyobraźni Niemców, a nie w rzeczywistości. Co do mnie, to nie spotkałem ani jednego Niemca, któryby w polskich stronach czuł się zagrożonym lub uciśnionym. Mamy tu między sobą członka, który dawniej zajmował wybitne stanowisko w *rejencyi poznańskiej*. I ten pan odpowiedział mi na odnośne zapytanie *przecząco*, a uśmiechał się przebiegle, gdym go prosił o podanie mi adresów innych jakich „*uciśnionych Niemców*“. Po co i na co tedy zasłaniacie się panowie zawsze tym *nieistniejącym uciskiem?* Rząd pruski oświadczył, że prędzej nie złoży broni, aż wszyscy Polacy staną się *lojalnymi* obywatelami Prus. Na tem stanowisku stoimy wszyscy już od dawna. ***Ale narodowości nie można zmieniać, jak się zmienia płaszcz.*** Nieprawdą też jest, jakobyśmy zamierzali oderwać się od Prus. Dokądbyśmy się zwrócić mieli? Państwo polskie z roku 1772 nie istnieje przecie. Czy może pod skrzydła *wschodniego* sąsiada? Wówczas chyba dostalibyśmy się z deszczu pod rynnę (?)! Za komplementy, jakie prawił nam pan Witting, dziękuję. Stanowczo atoli zaprotestować muszę przeciwko twierdzeniom jego, jakoby agitacyę polską zasilała *zagranica*. Tam niema na taki cel ani kas, ani funduszów. Rzekome *odosobnianie* się Polaków polega na tem, że ich sąsiedzi niemieccy z nimi nie obcują, a nie obcują dlatego, ponieważ nie władają językiem polskim. Od nas zaś wymagać chyba nie można, ażebyśmy w stosunkach towarzyskich posługiwali się *tylko językiem niemieckim*.

„Że miasta się polonizują, temu nie przeczę, ale któż to sprawia? Jedynie komisya kolonizacyjna! Wypierając ludność polską ze wsi, zmusza ją do zamieszkania w miastach. Polskich rekrutów wysyła się dla germanizacyi w strony niemieckie, w czasie wojny zaś rzuca się polskie pułki na pierwszy najgwałtowniejszy ogień. To także sprawiedliwość wasza!

„***Jesteśmy Polakami*** — zakończył mówca — i ***Polakami pozostaniemy***“. Ostatecznie nie możecie nas tępić tak, jak się tępi szczury i króliki. Wszelkie wieści o rzekomo rewolucyjnem usposobieniu ludności polskiej szerzą jedynie agenci wasi w rodzaju *Tauscha*. Aby usposobienie to istniało rzeczywiście, na to nawet kanclerz nie dostarczył żadnego dowodu“.

Ponieważ kanclerz hr. Bülow nie był obecny na tem posiedzeniu, odpowiedział na mowę hr. Kwileckiego minister skarbu *Rheinbaben*. Nasamprzód zastrzegł się przeciwko twierdzeniu jego, jakoby żołnierzy polskich posyłano „*na pierwszy ogień*“. Tak się nie dzieje! „Dziwię się także — mówił dalej — że pan hr. *Kwilecki* mniema, jakoby kanclerz nie dostarczył dowodów na twierdzenie swe o istnieniu rewolucyjnych dążności. Tylko naród z taką cierpliwością jagnięcia, jaką ma naród niemiecki, (?!) znosić może to, co pisze się przeciwko Niemcom w prasie polskiej. Powtórnie też wyrażam ubolewanie, że nie mamy przepisów prawnych, któreby *tym pismom i ludziom pozwalały kark skręcić!* (Dosłownie!) Codziennie przecież głoszą zdradę stanu. Redaktorowie umieją wprawdzie zręcznie omijać kodeks karny i prokuratora, ale tendencya ich starczy za całe tomy.

„My twierdzimy, że niemczyzna w tych stronach jest zagrożona w *najwyższym stopniu*. Patrzymy na to codziennie, jak się wypiera Niemców. Walka rozpoczyna się już w szkole. Potem małżeństwo Polaka z Niemką, albo odwrotnie, przedstawia się jako *grzech śmiertelny* i nakazuje się wszystkim, aby kupowali tylko u Polaków. Przykład owego radcy regencyjnego niczego nie dowodzi. Tak daleko, dzięki Bogu, jeszcze nie doszliśmy, ażeby nawet wyżsi urzędnicy czuli się zagrożeni. Ale znam historyę lekarza i aptekarza niemieckiego w Swarzędzu, którzy ulegli bojkotowi polskiemu“.

Tu znów wplótł pan *minister* do mowy swej zadanie, *za którego rozwiązanie warto by mu przyrzec konia z rzędem*. Oto, co powiedział:

„*Nie chcemy wam odebrać narodowości waszej, ani tradycyi polskiej, ale żądać musimy, ażebyście czuli się* ***Niemcami***“.

Jak to możliwe, jak to pogodzić jedno z drugiem, panie von ***Rheinbaben***?

„Polacy — wywodził dalej — marzą o tem, aby połączyć wszystkie części dawnej Polski i stworzyć z nich nowe państwo. Gwałtem może nie zamierzają dokazać tego, dążą atoli do tego celu pośredniemi środkami. Nie biorę wam za złe — rzekł — postępów waszych, ale nie zdobywajcie ich *kosztem niemczyzny!* Gdyśmy zabrali dzielnice polskie, był to — według słów Fryderyka II — „kawał anarchii“. Użyźniliśmy je znacznemi nakładami i już ich sobie nie pozwolimy odebrać“.

Po tym występie ministra finansów zapragnął widocznie i pan *Studt* laurów obrońcy *„uciśnionej niemczyzny,“* bo — jakby na zamówienie — poruszył nagle pan *von Dziembowsky* (Niemiec) sprawy szkólne. Zaraz też reagował na to pan minister i rozwodził się obszernie, co Prusy już zdziałały w tej dziedzinie i co jeszcze zamierzają zdziałać *„dla dobra Polaków mimo ich biernego i czynnego oporu.“* Narzekał przytem na *prasę polską,* że „fałszowaniem historyi“ podkopuje w ludzie polskim *wdzięczność dla rządu pruskiego...*

Tej „wdzięczności“, panie Studt, musisz pan szukać na księżycu, bo w sercach ludu polskiego nigdy jej *nie było, nie ma i nie będzie...*

Konserwatysta hr. Mirbach traktował następnie sprawę polską jako *kwestyę agrarną.* Całe nieszczęście w tem — mówił — że rolnictwo nie popłaca dzisiaj. Więc dużo wymagający Niemiec opuszcza strony polskie, a skromny Polak się rozradza i bogaci. Jeżli tedy rząd chce zwalczać Polaków, musi wspierać hojnie — rolników niemieckich — naturalnie *junkrów!*

Baron *Durant* narzekał znów, za przykładem ks. Hatzfelda, na szerzenie się agitacyi polskiej na Slązku.

Interesującą wielce była mowa nadburmistrza *wrocławskiego p. Bendera.* Mówca ostrzegał, aby *nie drażniono zbytnio uczuć polskich,* aby zanadto a małostkowo *nie dokuczano Polakom,* bo to powiększy jeszcze przedział — mimo to pochwalał ustawę: środki antipolskie wogóle. Widać było, że po *dzisiejszej* antipolskiej polityce rządu nie spodziewa się wielkich korzyści, że uważa ją poniekąd nawet za *niemoralną;* cóż, kiedy wymaga jej *„pruska racya stanu,“* ta zaś jest i dla p. Bendera *dogmatem!*

Słusznie też zwrócił mu ostatni mówca, książę *Antoni Radziwiłł,* w swej krótkiej mowie uwagę na to, że stosowane przeciwko Polakom środki *muszą ich drażnić i odpychać.*

Na tem zamknięto dyskusyą. Projekt przyjęto jednogłośnie niemal — przeciwko głosom polskim.

Taki oto przebieg miała ta walka o ćwierćmiliardowy fundusz antipolski w pruskiej *Izbie junkrów.* Przytaczamy go ku wiecznej rzeczy pamiątce. Z jaką to... *przyjemnością* czytać będą te argumenty pruskie kiedyś *wnukowie* nasi, gdy o *Bülowów, Rheinbabenów, Studtów, Mirbachów, i Wittingów* świat już nawet pytać nie będzie, *naród polski zaś żyć będzie silniejszy i zdrowszy, niż dzisiaj!*

JKM.

Nadburmistrz Witting w Izbie panów.

Usposobienie p. Wittinga wobec nas jest już zbyt dobrze znane, ażebyśmy się specyalnie nad niem rozwodzić mieli. Forma atoli, w jakiej się ono objawiło w Izbie panów podczas obrad nad nowemi 250 milionami, jest tak oburzającą, że jego występu przy tej sposobności bez uwag pozostawić nie możemy.

Pan Witting usiłował wzbudzić podejrzenie, że „agitacyą“ naszą narodową, nie pozbawioną pewnych sukcesów, przypisać należy „obcym funduszom“ napływającym do Wielkopolski. Taki gołosłowny zarzut jest po prostu nędznym wymysłem i słusznie też napiętnowany został przez prasę naszę jako marna denuncyacya. Wolno p. Wittingowi, z żydów Wittkowskich rodem, mieć odpowiedni swemu pochodzeniu charakter i wolno też rachować, kalkulować, spekulować nawet na karyerę ministeryalną, o czem głośno mówią. Ale nie wolno zjednywać sobie łask i względów sfer najwyższych oszczerstwami, miotanemi na część ludności, dla której jest tak samo, jak i dla niemieckiej. Pomijając też zupełnie pobudki liche, jakie go do tak bezdowodowej zaczepki pobudziły, mamy prawo i obowiązek zaprotestować stanowczo przeciwko podobnym nadburmistrzowskim popisom. Sądzimy też, że radni nasi znajdą sposób zaznaczenia wśród obrad municypalnych, iż zupełnie bezpodstawna denuncyacya, dokonana przez najwyższego urzędnika miasta Poznania, zasługuje na bezwzględne potępienie.

P. Witting w toku swej mowy uznał nadto za właściwe rozwodzić się nad tem, że suma podatków płaconych przez Polaków jest bardzo niską w stosunku do sumy, jaka płynie z kieszeni obywateli narodowości niemieckiej.

Jednocześnie wyraził p. Witting zarzut, że pragniemy korzystać ze społecznych zarządzeń, a na cele społeczne, na cele dobroczynne nic miastu nie dajemy.

I to trudno napiętnować tak, jak się myśli. Jeśli mniej podatków płacimy niż żydzi, to przyczyna w tem, że współwyznawcy ojca p. Wittinga, przygarnieni czasu swego w Polsce, rozpleniwszy się u nas, wyciskali z nas co się dało i głównie się przyczynili do naszej ekonomicznej niedoli. Jeśli zaś mniej od Niemców płacimy podatków, to przyczyną prostą upośledzenie straszne, w jakiem jesteśmy pod naporem antypolskiej polityki.

Toż wszystkie urzędy, wszelkie szarże wojskowe i nawet posady miejskie poobsadzane przez Niemców, a bojkot z góry proklamowany podcina nam byt materyalny. Zkądże się więc mają brać nasze siły podatkowe? I to wymawia ów nadburmistrz, który przecież jest tak gorącym zwolennikiem tej upośledzającej polityki antypolskiej! Jakże mamy coraz więcej dawać, gdy nam coraz więcej zabierają? Gdzie poczucie sprawiedliwości, już nie powiemy szlachetności, której nie żądamy wcale?

I ten sam p. Witting, otoczony na swojem krześle nadburmistrzowkiem przez samych Niemców — urzędników municypalnych, patrzący na to usunięcie Polaków od posad donośnych, jeszcze ma odwagę w Izbie panów zaznaczać, iż Polacy zażywają zupełnego równouprawnienia!

Właśnie p. Witting, ze względu na swoich palestyńskich przodków, czasu swego zewsząd wypędzanych i wszędzie prześladowanych, a tylko w Polsce z litości przygarnionych, powinien mieć nieco lepsze poczu-

cie sprawiedliwości i pojęcie o równouprawnieniu, niż je okazał w Izbie panów. *Ordon.*

Głos od braci do braci!

Z poważnych kół galicyjskich piszą nam:

„Nie sądźcie nas według naszego Koła w parlamencie wiedeńskim!

„Dziękujcie zaś Bogu, że Was rychło wyzwolił z pęt polityki ugodowej.

„Wołamy tak do was, bo przypuszczamy, że postawa naszego Koła parlamentarnego wobec ostatnich wypadków w zaborze pruskim napełniła was goryczą i że może wnosicie z niej, że my tu *wszyscy* tak samo obojętnie zapatrujemy się na straszny wasz los.

„Tak nie jest! broń Boże!

„Każdy cios, jaki na was spada, rani także nasze serca, ból wasz naszym jest bólem, tak samo wraz z wami radujemy się dzielnością waszego ludu, męczeńskiem bohaterstwem dziatwy waszej.

„Nie my winni, że nasza reprezentacya parlamentarna tak słabo ujęła się za wami i nami, (bo i my uczuwamy na sobie ciężką rękę rządu pruskiego) — przy obradach nad trójprzymierzem w delegacyi austryackiej, nie my winni, że w sprawie aresztowania kilku Sokołów śląskich na ziemi austryackiej (na żądanie policyi pruskiej) Koło polskie pozostawiło interwencyą socyaliście Daszyńskiemu, nie my winni, że nawet wówczas, gdy z ust monarchy pruskiego padło w Malborgu hasło przeciwko Polakom w ogólności — Koło polskie żadnej nie wniosło interpelacyi. Winien temu nieszczęsny austryacki *system wyborczy*, który ogromną przewagę daje pewnym uprzywilejowanym warstwom, winny temu stosunki, jakie powstały u nas wskutek długoletniej *polityki ugodowej*.

„Z ostatniej tej przyczyny wołamy do was: dziękujcie Bogu, że rychło was wyzwolił z pęt tej polityki. Bo może dziś tak samo, jak większość reprezentacyi naszej w Wiedniu — reprezentacya wasza w Berlinie stawiałaby wyżej interesy pruskie, niż interesy narodu polskiego.

„Mamy w Kole naszem parlamentarnem sporą garść ludzi szczerze patryotycznych, dbałych zarówno o dobro jak i o godność społeczeństwa polskiego, lecz tych krępuje regulamin Koła i zdanie większości. Gdyby nie to, p. Koerber zmuszony by był zająć stanowisko wobec mowy malborskiej.

„Dni parlamentu austryackiego, to jest obecnej jego sesyi już są policzone. Rozejdzie się za dni kilka, nadto ostatnie jej chwile zakłóca dziecinna obstrukcya wszechniemców, ale może jeszcze w ostatniej godzinie i ta tak ważna dla nas sprawa przyjdzie na porządek obrad. Starają się o to gorliwie narodowi nasi posłowie, mało jednakże jest nadziei, iżby starania ich odniosły skutek pożądany. Jeźli tedy nie spełni się ta słaba nadzieja, nie winujcie nas, bo my to boleśniej odczujemy, niż wy.

„Przed 35-ciu przeszło laty, jak wam wiadomo, Austrya, pogromiona przez Niemców, wyparta z Rzeszy, zmuszona była oprzeć się na ludach słowiańskich. Z konieczności tedy przyznała im równouprawnienie, Galicyi zaś szeroką autonomię. Ugodowcy nasi głoszą, że to *oni* wywalczyli dla nas tę swobodę, lecz to nieprawda; bo dała nam ją nieubłagana konieczność polityczna. Mimo to rozpowszechniło się mniemanie, że wszystko, co nam dano, dano z *łaski*, i że za tę łaskę odwdzięczać się musimy *uległością* wobec Wiednia, uległością prowadzącą niekiedy aż do zaprzepaszczenia solidarności narodowej interesów całego ogółu polskiego. Do czego zaś w końcu zawieść musi taka uległość w polityce, takie zdanie się na *łaskę* rządu, taka zbyteczna, niczem nieuzasadniona wdzięczność, to dziś wskazuje namacalnie ogromnie smutne położenie nasze. Taka sama przecież rzekoma „łaska“, za jaką u nas uważa się przyznanie autonomii, spotkała Węgrów, a także *Czechów*, a jednak, jakże inaczej postępują dwa te narody! Jeden i drugi uznał ową „łaskę“ jedynie za to, czem była w istocie, za pierwszy krok na drodze koniecznego wymiaru sprawiedliwości, więc zaraz skorzystali z tego, aby wywalczyć sobie *dalsze* takie kroki. A z jakim skutkiem, wiecie wszyscy. Nie mówię już o Węgrach, bo sytuacya ich inna, niż nasza — ale wskazuję na Czechów. Każdy rok przynosi im nowe zdobycze nietylko na polu narodowem, ale i *ekonomicznem*. Otóż świeży przykład: Pradze czeskiej już przyznano aż 16 milionów koron na roboty asanizacyjne, nasze dwa miasta główne, Lwów i Kraków, żebrzą dziś napróżno jeszcze o małe chociażby subwencye na inwestycye, na możność dania pracy i zarobku cierpiącej nędzę rzeszy robotniczej. I podczas gdy w Pradze na każdem polu pracy panuje ruch ożywiony, we Lwowie głodne pospólstwo krwią okupywać musi pracę i chleb.... Ale Czesi *żądają*, co im się prawnie należy, my błagamy dalej o *łaskę*.... Ugodowcy nasi nie chcą *żądać*, bo uwzględniają bardziej trudne położenie rządu austryackiego, niż biedę we własnym kraju. Więc na nas dobitnie sprawdza się przysłowie, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ....

„Tak samo ma się rzecz z niedolą *waszą*. „Ugodowcy“ nasi boją się ująć za wami, aby nie utrudniać „położenia rządu austryackiego....“ „Nie sądźcie nas więc według ich postępowania. Ta ich względność dla obcych odbija się boleśnie nietylko na naszych uczuciach narodowych, ale i na naszej skórze. Bądźcie cierpliwi; czas już może niedaleki, w którym obrażona dusza narodu raz na zawsze uprzątnie tę niegodną politykę zbytniej uległości.

Naturalnym odruchem przeciwko niej, to owa walka, jaką u nas stacza *lud* z „ugodowcami“ i systemem wyborczym. Żal serce ściska, że z tej walki, z tego naturalnego odruchu korzystają różni warchołowie, ale tak się dzieje zawsze i wszędzie w początkach tego rodzaju przełomów. Maluczko atoli, a narodowa demokracya nasza otrząśnie się z niepowołanych wpływów i czysta, a czystością swą silna, wystąpi do walki i *zwycięży*. Wówczas też i reprezentacya nasza we Wiedniu godniej stać będzie na straży narodowych interesów.

„A właśnie to rozdrażnienie, jakie ogarnęło nas tu znowu z powodu upokarzającego milczenia naszej delegacyi w Wiedniu, będzie najsilniejszym bodźcem do walki przeciwko tym, którzy wyżej stawiają obce niż nasze dobro.

„Rychło zaś już usłyszycie, *co kraj nas sądzi o ostatnich u was wypadkach*. Za tydzień, najpóźniej za dwa, *zbierze się sejm galicyjski*. Tu narodowych żywiołów nie krępują takie względy, jak w Kole parlamentarnem; tu damy wyraz naszej boleści, naszemu dla was współczuciu, obrażonej godności narodowej i narodowej solidarności. Dziś wprawdzie już krzątają się gorliwie nasi „ugodowcy“, aby temu zapobiedz, ale to im się nie uda. Dusza narodu silniejszą jest od pokątnych knowań tych, którzy jej nie mają lub nie rozumieją.

„Maluczko — a przekonacie się, że macie tu braci, wiernych w doli i niedoli. Tymczasem dziękujcie Bogu, że u was przynajmniej prysły pęta polityki ugodowej, bo ona to jest największym wrogiem *jedności naszej!*“

Narodowiec.

„Dwie kultury“.

Pod takim tytułem zamieszczają „Pieterb. Wiedomosti“ artykuł naczelny, omawiający ostatnią mowę cesarza Wilhelma w Malborgu.

„Dla dziejopisa, dla etnografa i dla

polityka — pisze organ ks. Uchtomskiego — jest mowa cesarza Wilhelma bardzo ciekawa, jako urzędowe stwierdzenie tego, że „wyższa“ kultura niemiecka w zetknięciu się z innemi kulturami nietylko nie okazuje się silniejszą od nich, lecz uciekać się nawet musi dla utrzymania swojej powagi, do środków nadzwyczajnych. Zjawisko to dawno już stwierdzone zostało nawet przez uczonych niemieckich, nie zostało jednak dotąd należycie wyjaśnione...“

Zaznaczywszy w dalszym ciągu na przykładach z ostatniej doby, że się granice panowania języka niemieckiego stopniowo zacieśniają, „Piet. Wiedom. piszą:

„Dowodzi to, że siła kolonizacyjna narodu niemieckiego w ostatnich czasach osłabła i że inne narody, w tej liczbie i słowiańskie, przyszły do samowiedzy. Przeszły te czasy, w których narody słowiańskie żyły na rachunek kultury niemieckiej. Teraz mają one własne szkoły, własne gazety, własne Towarzystwa oświaty, teatry i literaturę. Co się tyczy pruskich prowincyi, które niegdyś stanowiły Wielkopolskę, to upadek niemieckiego w nich wpływu zależy nie od „polskiej pychy“, ale głównie od przyczyn naturalnych, a szczególnie od pruskiej polityki wewnętrznej... Jakiż cel postawił sobie Bismark i jego następcy? Cel zupełnie niemożliwy do osiągnięcia: przerobić polską ludność Poznańskiego, wschodnich i zachodnich Prus na Niemców, jedną kulturę zamienić na drugą.

„Kto winien — pyta dalej dziennik— że kultura niemiecka okazuje się w zetknięciu się z kulturą innych narodów w końcu bezsilną? Środki gwałtowne nie pomogą tam, gdzie wszystko zależy od siły wewnętrznej tego czy owego narodu. Niemcy odnosić mogli zwycięstwa kulturalne tak długo, dopóki otaczające ich ludy nie zdawały sobie sprawy sił z swoich, dopóki nie miały poczucia swoich zdolności kulturalnych. Samopoczucie to jednak wzrasta z każdym rokiem, a razem z niem chyli się do upadku „sprawa germanizacyi“.

„Mowy w rodzaju malborskiej lub niedawnej Bülowa—kończą „Piet. Wied.“ — nie mogą zatrzymać tego naturalnego procesu historycznego (rozwoju samowiedzy) — świadczą one tylko o bezsilności kultury niemieckiej przywrócenia jej poprzedniego, przeważającego znaczenia. Dziwnem jest nawet podnoszenie teraz kwestyi o wyższości kultury niemieckiej nad polską, albo którąkolwiek słowiańską. W samowiedzy narodów słowiańskich kwestya ta jest bezpowrotnie rozstrzygnięta na korzyść kultury własnej“.

Protest Niemców.

Do redakcyi „Kuryera Polskiego“ wychodzącego w Warszawie wysłało kilku Niemców, zamieszkałych i pracujących wśród polskiego społeczeństwa w zaborze rosyjskim, następujące oświadczenie:

„Wielmożny Panie!

My niżej podpisani, prosimy WP. o łaskawe sprostowanie w swojem piśmie, małej na pozór, lecz ważnej pomyłki; a kwestya jest ta — Niemcy czy Prusaki. W pismach wogóle powstaje utyskiwanie na Niemców, z pism rozpowszechnia się pomiędzy społeczeństwem polskiem nienawiść do wszystkiego, co niemieckie, a więcej jeszcze do samych Niemców.

Osiedli tu Niemcy, jeżeli tylko nie mają nazwiska polskiego, zawsze teraz spotykają się z różnemi nieprzyjemnościami, chociaż nic nikomu niewinni, owszem przynieśli pewne korzyści dla kraju, a uszczerbku żadnego; pozakładali fabryki, podnieśli handel i kulturę rolną, a to przecież jest bogactwo narodowe; stali się dobrymi obywatelami kraju i uczynnymi pod każdym względem. Dają przykład zgodnego wspólnego działania, składają się kilku lub kilkunastu i zaczynają jaki interes w imię Boże; siedzą i pracują a przez to, zarabiając sami, dają też zorobek ludności miejscowej, jak mamy przykłady na rozmaitych zakładach przemysłowych w gub. warszawskiej i piotrkowskiej i gdzieindziej. Osiadły Niemiec przystosowuje się do zwyczajów i obyczajów ludności polskiej i żyje z nią zgodnie i uczciwie. Nie zraża się też łatwo; jeżeli czasem w przedsiębranym interesie coś niedopisuje, to starają się wspólnemi silami złemu zaradzić.

Wiele z tego, co dziś kraj posiada w handlu i przemyśle, ma początek w pracy niemieckiej.

Jeżeli zaś nienawiść Polaków do nas opiera się jedynie na hecy pruskiej w krajach polskich, to jest w tem błędne pojęcie rzeczy. My Niemcy nie możemy odpowiadać za Prusaków, i protestujemy przeciwko wszelkim gwałtom, czynionym na ludności polskiej. Wszyscy Niemcy powinni gorąco zaprotestować publicznie przeciw tym gwałtom dokonywanym na obywatelach narodowości polskiej, przeciwko rugowaniu ich z ziemi ojczystej, a zwłaszcza Niemcy osiedli w kraju tutejszym. Niemcy w Hanowrze dali już dowody swej miłości bliźniego, Niemcy w prowincyach nadreńskich publicznie w pismach protestują przeciw temu; to nie powinni pozostać w tyle i ci Niemcy, którzy stali się tutejszymi obywatelami lub tu żyją i porastają w dobrobyt. I spodziewamy się, że nie pozostaną w tyle, bo każdy uczciwy Niemiec rozumie to dobrze, że Prusaki nie powinni kompromitować Niemców. Rząd Pruski składa się li tylko z Prusaków, a wiadomo z historyi, że cała pruska idea ...... Przeciwnie Niemcy od wieków wszędzie i zawsze zgodnie żyli i żyją. Niechże dziś przynajmniej nie ponoszą hańby z przyczyny ....

W końcu przepraszamy Wielmożnego Pana, że go trudzimy swoją bazgraniną, jak umiemy tak piszemy, bo trudno szukać nam formy i stylu pisma, gdyż nauk wielkich nie posiadamy; chcemy tylko oznajmić, że i my odczuwamy ten ból serca, jako współobywatele wasi; przytem chcemy też zaznaczyć, iż sami obywatele polscy w Księstwie Poznańskiem i innych prowincyach polskich dużo źle robią, że chętnie zbywają majątki swoje komisyi kolonizacyjnej dla geszeftu, że dobrze płaci. Nam się zdaje, iż i wieśniacy polscy chętnie by dobrze zapłacili, chociaż nie odrazu wszystko, ale część jakąś daliby na razie, a resztę ratami półrocznemi, bo przecież każdy kolonista, osiadły na gruncie obywatela stopniowo dochodził by przy swej pracy do czegoś i spłacał by stopniowo, a w ten sposób może by lepiej jeszcze zapłacili aniżeli komisya.

Kolonia Grünenthal, bei Rorzyszcze, gub. wołyńska, d. 26 maja st. st.

Johan Birke. Paul Szener.
Heinrich Thiel. Wilhelm Felker.
Friedrich Roller. Karl Hanys.
Joseph Felner.“

Charakterystyczne to zastrzeżenie garstki Niemców, która z powodu systematycznego krzywdzenia Polaków wyrzeka się tożsamości z Prusakami!

Otwarcie muzeum pokoju i wojny,

założonego w Lucernie, w Szwajcaryi przez śp. Jana Blocha, znakomitego przedstawiciela idei pokojowej, odbyło się uroczyście d. 7 czerwca. Obok licznych reprezentantów prasy francuskiej i angielskiej uczestniczyli w uroczystości redaktorzy znamienitszych dzienników naszych, a mianowicie pp. Fryze i Straszewicz, Bogdan Wydżga (red. Kur. Warszawskiego), Kaźmirz Puffke (red. warsz. „Słowa“), K. Waliszewski, historyk, i p. W. Kasiakiewicz, jako przedstawiciel „Kraju“. W licznym zastępie uczestników znajdowała się także znana protektorka powszechnego pokoju baronowa Suttner.

Z rodziny wielkodusznego założyciela muzeum przybyli na akt uroczysty p.

Emilia Blochowa, pp. Józ. Kościelscy z Miłosławia, pani Hołyńska i p. Henryk Bloch, syn zmarłego fundatora.

Z licznych toastów, wzniesionych na bankiecie, w którym przyjęło udział 250 osób, najżywszy zapał wywołała piękna mowa p. Józefa Kościelskiego, wygłoszona po francusku na cześć Szwajcaryi i szwajcarskiego narodu.

Wspomniawszy z czcią imię śp. Jana Blocha jako fundatora nowego przybytku, a następnie o rozpoczęciu pokojowych usiłowań przez najpotężniejszego monarchę, Mikołaja II, mówca w następujących wzruszających słowach uczcił gościnną ziemię szwajcarską i zamieszkujące ją ludy:

„Tę ziemię szlachetną, którą rozbitki i weterani wszystkich wielkich walk, rozdzierających ludzkość, obierają, aby na niej umrzeć, tę ziemię obrała sobie idea wieczystego pokoju, aby w niej kiełkować, — tak że odtąd owi niezliczeni podróżni, którzy corocznie wybierają się do tego zakątka ziemskiego raju, przestaną być *turystami*, aby się stać *pielgrzymami*.

Turysta wynosi wrażenia, które się zacierają, *pielgrzym* podlega wzruszeniom, które są trwałe, a złote głoski tej wielkiej idei, ryte na granitowych stronnicach tej wielkiej natury, sprawią, że każdy odtąd zabierze ze sobą jakąś szczytną sentencyą wielkiej ewangelii ludów.

Jako syn przybrany jednego z pierwszych szermierzy tej idei, najszczytniejszej między wszystkiemi, jako syn przybrany tego męża wielkiej głowy i wielkiego serca, którego pamięć dzisiaj święciliśmy; jako dziecko z żywota tego narodu, który zawsze i wiernie umiał walczyć, cierpieć i umierać za wolność, a który dzisiaj swoje istnienie tylko tem stwierdza, że wiernie za wolność walczy,— jako Polak schylam ze wzruszeniem i z wdzięcznością mą głowę przed tym krajem, któremu nie wystarcza być pięknym, ale który dąży do wiecznotrwałej, idealnej piękności tych wzniosłych idei, co mają ludzkość odrodzić.

Na cześć tego kraju, w którym walka rasowa, przeciwieństwa narodowościowe nie są zaporą ogólnego rozwoju, ale skutecznym bodźcem *tego narodu, — który swoim dobrym przykładem obalił owo bezbożne kłamstwo, że siła idzie przed prawem*, na cześć tego narodu, który stwierdził, że *wystarcza być sprawiedliwym, aby być silnym* — na cześć tego ludu szlachetnego, a więc też szczęśliwego, wolnego, a więc oswobodziciela — podnoszę ten kielich i oddaję hołd szlachetnej rzeczypospolitej helweckiej i temu pięknemu kantonowi Lucerny, który taką zacną dał gościnę najwznioślejszej idei wszystkich wieków!“

Zapał obecnych, wzmagający się wicznie, objawił się w coraz żywszych, coraz głośniejszych oklaskach, jakiemi przerywano mówcy, a szczególnie entuzjastycznym był nastrój w chwili, gdy p. Kościelski nazwał *„bezbożnem kłamstwem“* ideę *„siły przed prawem“*, głoszoną tak bezwstydnie i ku tak wielkiej hańbie ludzkości....

Za piękny wyraz pięknych myśli, wypowiedziany wobec przedstawicieli obcych narodowości, należy się p. Kościelskiemu z pewnością nie mniej gorące uznanie, niż to, które mu okazano po wzniesionym toaście.

Prawdzic.

Z TYGODNIA.

Losami *Francyi* kierować więc będzie przez czas pewien kapłan katolicki, który świętokradzką ręką potargał węzły sakramentu, zerwał z Kościołem, złamał przysięgę i oddał się na usługi masonów. Nie pierwszy to wypadek taki w tej „najstarszej“ córze Kościoła, jaką mianuje się Francya. I osławiony *Talleyrand*, ten arcymistrz zdrady i wiarołomstwa, był pierwotnie kapłanem i tak samo postąpił, jak dzisiejszy prezydent gabinetu francuzkiego „pan“ *Combes*. I dobrze mu z tem było, bo zdobywał sobie tytuły, godności, nawet księstwa całe i stał się jednym z wielkich tego świata. Szatan bowiem bardzo się opiekuje tymi, którzy zupełnie mu się oddadzą i nie skąpi im tych dostatków, któremi rozporządzać może. Ile atoli ucierpiała Francya przez machinacye tego eks-księdza, — to wszystkim wiadomo, którzy zagłębili się bardziej w jej dzieje przy końcu XVIII i na początku XIX wieku. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że także panowanie pana *Combesa* przypłaci Francya ciężkiemi stratami. Pewne to niemal, jak amen w kościele. Ale trudno, jak sobie kto pościele, tak się wyśpi. Skoro naród francuzki sam dobrowolnie oddaje się pod władzę tego rodzaju ludzi, snać nie godzien już lepszej doli.

Jak inaczej być nie może, obok szefa masona zasiadają w gabinecie wyłącznie masoni. Bynajmniej się też nie tają z tem, że za najważniejsze swe zadanie uważają dalszą walkę z Kościołem, a mianowicie z zakonami. Oświadczył to jasno i dobitnie pan Combes zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń parlamentu w swej deklaracyi.

To co obok tego zapowiedział o reformie podatków na rzecz mniej zamożnych i o zabezpieczeniu robotników, to tylko frazesy, w których spełnienie nie wierzą nawet... żydowsko-masońskie „blatty“ berlińskie, jak np. „Berliner Tageblatt.“

Ma to tylko zamydlić oczy masom. Jakżeby bowiem chcieli i mogli nałożyć na zamożniejsze klasy, na żydowsko-masońskich kapitalistów większe ciężary, ludzie, którzy im tylko służą, im zawdzięczają swe godności i posady?

Radykalna większość Izby przyjęła naturalnie tę deklaracyą nowego gabinetu życzliwie, a nieliczne głosy protestu posłów katolickich i umiarkowanych zagłuszyła salwa oklasków większości. Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Oby tylko Francya zbyt drogo nie przypłaciła tej uległości dla radykałów i masonów.

W *Anglii* radość wielka i wielkie uroczystości! Po „szczęśliwem pokonaniu *Burów Edward VII* koronował się królem angielskim. Rzecz dziwna, jakie poszanowanie ma ten naród na wskroś liberalny — między sobą — i postępowy, dla tradycyi historycznych. Ktoby był w Londynie w tej porze, zdumiałby się na widok mnóstwa peruk, „harcopfów“ i strojów średniowiecznych. Cała ta uroczystość odbyła się niemal zupełnie tak, jak przed wiekami. A podobno i tam, daleko na południu, w Afryce panuje radość. Ze stanowiska ludzkiego zrozumieć ją można. Stracono niepodległość, to prawda, lecz pogodzono się z losem, tem bardziej, że Anglia pokonanym spieszy budować mosty złote. Teraz wstępują znów w swe prawa uczucia *rodzinne*.

Łączą się więc na nowo małżonkowie, rodzice z dziećmi rozdzieleni przez długie lata niedolą wojny, zniszczenia i nędzy, powstają na nowo z gruzów zburzone ogniska domowe. W takich chwilach milknie nawet boleść z powodu nieszczęścia, jakie spotkało naród *cały*. Wierzymy tedy wieściom angielskim, że i w Afryce panuje radość. Przyjdzie czas, gdzie pokonani znów odczują zmianę położenia swego — aleć, prawdą a Bogiem, nigdy im pod władzą angielską tak źle nie będzie, jak nam tutaj i *„naszych snów boleści oni nie prześnią.“*

Bankiety i festyny odbywały się także w *Petersburgu*. Zaledwie opuścił stolicę caratu gość jeden, prezydent Francyi, a już zawitał tamdotąd drugi, książę *Bułgarski Ferdynand*. Przywiózł on carowi model pomnika, jaki Bułgarzy zamierzają wystawić carowi „oswobodzicielowi“ swemu z niewoli tureckiej, Aleksandrowi II — przyczem zaprosił go podobno na uroczystość odsłonięcia

tego pomnika. Czy car przyjmie zaprosiny, nie wiadomo, to pewna, że wizyta ta zbliży bardziej jeszcze Bułgaryą do Rosyi. Piszą, że książę oddał swą armią pod komendę Rosyi — a także, że sam zamierza przyjąć prawosławie... Za to ma otrzymać koronę królewską. Czy się to sprawdzi, to także zagadka jeszcze. Swoją drogą, nieszczególny to charakter, który takiemi ofiarami okupuje blask korony i panowania. Już syna poświęcił dla tego celu, teraz sam chce wyrzec się wiary ojców. Zaraz widać, że to nie Słowianin, lecz ktoś inny. W Austryi na to krzywo patrzą, ale przeszkodzić temu nie zdołają.

Zanadto tam rej wodzą jeszcze Niemcy i wpływy niemieckie, a te nakazują schlebiać carowi. Bo dopóki Rosya takiemi drogami kroczy, w ten sposób „*po-syskuje*“ sobie przyjaźń innych słowiańskich narodów. Niemcy Słowian bać się nie potrzebują...

Jedynym mądrym narodem słowiańskim to *Czesi*. Nie patrzą na prawo lub lewo, nie troszczą się ani o Niemców, ani o Rosyan, lecz pilnują swego i dobrze im z tem. Dobiegała końca sesya parlamentu *austryackiego,* a oni nie mieli jeszcze zwykłego zysku w kieszeni. Zaraz tedy urządzili małą *obstrukcyą* i uzyskali... milionowe ulgi podatkowe oraz inne prezenty. A podobno i w kwestyi *językowej* jeszcze w tym roku coś wytargują.

Dopomogło im do tego niemało wystąpienie posła *Klofacza* w obronie Polaków, a przeciwko mowie cesarza Wilhelma w *Malborgu.* Użył on takich wyrażeń, że my ich tu dosłownie przytoczyć nie możemy. Niby przytem przemawiał we własnem imieniu oraz w imieniu kilku tylko radykałów czeskich, a mimo to napędził strachu *rządowi* austryackiemu. Nuż bowiem i cały klub czeski podobnie się odezwie! Cóż powie Berlin na to! Więc, aby ułagodzić Czechów dano im wszystko, czego żądali. Posłowie czescy wrócą tedy do kraju z pełnemi rękami, a potulni, lojalni posłowie *polscy* z próżnemi. Podczas gdy bogatej Pradze dano 16 (szesnaście) milionów koron znalazł rząd w swej kasie dla głodnych *Lwowian* tylko 300,000 — trzysta tysięcy. Taka to nagroda za polską ...ślamazarność nawet w *Austryi.* Kiedyż to pozbędziemy się tej w polityce *najstraszniejszej* — wady?

Swoją drogą nie szemrajmy zbytnio! Znów oto coś, co miało wyjść na szkodę naszą, zamieniło nam się na korzyść. Ta mowa malborska inne wywołała wrażenie, niż wywołać miała. Sprawdziło się na niej przysłowie, że „allzuscharf macht schartig.“ Nawet w szerszych kołach niemieckich wywołała pewne... zaniepokojenie, zagranicą zaś coś więcej jeszcze. Zwróciła znów na nas uwagę, zdobyła nam znów *sympatye świata.* Nas zaś może i powinna tylko rozruszać do nowej pracy, nowej walki. *Nie dajmy się!* — ale naprawdę. Bóg czuwa nad nami; stańmy się więc godnymi jego pieczy. Wówczas przetrwamy nawet Malborg...

35-ty Sejm W. Ks. Poznańskiego otwarty został dnia 15-go b. m. w południe w sali gmachu stanów prowincyonalnych w Poznaniu; zagaił go naczelny prezes dr. Ritter, w imieniu króla. Marszałek sejmu baron Wilamowitz-Moellendorf w mowie swej podniósł z naciskiem, że sejm wielkie znaczenie przywięzuje do bibliotek cesarza Wilhelma i muzeum, zbudowanych w Poznaniu, za co cesarzowi należy się wdzięczność, którą mu Niemcy okażą podczas jego pobytu w Poznaniu we wrześniu.

Warszawski sąd wojenny skazał *szpiega Grimma* na 12 lat robót przymusowych i na pozbawienie wszelkich praw. Proces toczył się przy drzwiach zamkniętych. *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Malborska mowa cesarza Wilhelma i w ostatnim tygodniu nie zeszła z widowni politycznych dyskusyi. Najciekawszem dla nas było usłyszeć też głos opinii rosyjskiej o enuncyacyi niemieckiego monarchy.

Obserwujący bacznie stosunki nasze organ **„Nowoje Wremia“** poświęca naczelny artykuł sprawie nowego 250 milionowego funduszu i potępionej przez cesarza „polskiej zuchwałości“, a skrytykowawszy nowsze objawy wrogiej nam polityki pruskiej, pisze:

„Mowa malborska cesarza Wilhelma dowiodła, jak wielką wagę w znaczeniu ogólno-państwowem nadaje się walce z Polakami. Cesarz niemiecki wezwał cały naród do walki tej, która, według jego słów, staje się konieczną wobec „buty polskiej“. W mowie swej mówca ukoronowany nie zadowolił się odezwą do własnych poddanych, lecz zwrócił się także ku Niemcom Austro-Węgier, wzywając ich do pracy na polu zachowania niemieckich obyczajów, niemieckiej kultury i do obrony wszystkiego, co niemieckie“.

„Prawdopodobnego wyniku mowy malborskiej nie można uważać za pomyślny ani dla sprawy niemieckiej w wschodnich prowincjach Prus, ani dla interesów państwowych cesarstwa niemieckiego. Wśród Polaków niemieckich mowa bezwątpienia wywoła spotęgowanie walki, zmusi ich do ciaśniejszego zjednoczenia się, aby okazać jaknajwiększy opór naciskowi wszechniemieckości. Po za granicami zaś cesarstwa, wśród licznych i wpływowych Polaków austrjackich obudzi się i, jak dochodzą wieści, już się obudził ruch przeciwko trójprz[ymi]erzu, t. j. przeciwko udziałowi w niem Austro-Węgier. Wyzywające zachowanie się partji wszechniemieckiej w parlamencie austrjackim, krzyki podczas mowy Kłofacza: „Poczekajcie wkrótce i tu wszystko będzie hohenzolerskie“ jeszcze bardziej powikłały stan rzeczy. W klubie polskim w Wiedniu jednogłośnie postanowiono, aby podczas rozpraw nad budżetem wojennym w delegacjach austrjackich polscy członkowie delegacji zażądali usunięcia Austro-Węgier od jakiejkolwiek polityki niemieckiej, kierowanej przez Prusy.

„Jeżeli rząd niemiecki — kończy „N. Wremia“ — nie zmieni przybranej postawy bojowej, to wzburzenie, wywołane mową malborską cesarza Wilhelma, może się wyrazić w tak ostrych formach, jakie, rzecz prosta, nie pomogą sprawie niemczyzny w Prusach Wschodnich.“

Nie mniej ujemnej krytyce poddaje słowa cesarza organ ks. Uchtomskiego **„Pieterburskija Wiedomosti“** pod tytułem „Dwie kultury.“ Ze względu na ustawę prasową nie możemy artykułu krytycznego przytoczyć w całej rozciągłości; streszczenie jego znajdą szan. Czytelnicy na osobnem miejscu.

Z głosów prasy niemieckiej godnem jeszcze uwagi jest to, co **„Bayerisches Vaterland“** z okazyi mowy malborskiej napisał.

„A więc polska zuchwałość chce zniszczyć niemczyznę? od tego pytania rozpoczyna demokratyczny dziennik bawarski i w odpowiedzi na to pisze:

„Tak, była to polska zuchwałość, która w r. 1866 kazała krew przelewać polskim żołnierzom, za swoich pruskich braci, pomimo, że w trzy lata przedtem Prusy, aby się Rosyi przypodobać dokonały.... dzieła na polskim narodzie. Była to „polska zuchwałość“, która w roku 1870/71 kazała Polakom obok Niemców w sposób szczodry rozlewać krew na polach bitew we Francyi i nawet jest do dzisiaj „butą“, gdy naród polski najlepszymi swymi synami uzupełnia kontyngent pruskiego rekruta. Następnie wezwano w mowie malborskiej do strzeżenia „niemieckich praw i zwyczajów“, a mianowicie przeciwko Polakom. Że Prusy do obrony niemieckich praw i zwyczajów bardzo często potrzebowały Polaków, to wykazano poprzednio; że w przyszłości bardzo często potrzebować będą, to nie ulega wątpliwości. Ale Polacy z własnego popędu bronili interesów niemieckich i to tak bezinteresownie, że same nawet Prusy tego by nie potrafiły. Przypominamy tylko wojnę turecką, gdzie rycerski a dzielny naród polski pod wodzą nieśmiertelnego króla Sobieskiego bronił nietylko Niemców, ale całego chrześcijaństwa od przewagi tureckiej, podczas gdy pruska Brandenburgia przez Francyę przekupiona, bezczynnie i zdala przypatrywała się tym zapasom między Niemcami i Turkami. Historya jest zaprawdę mistrzynią ludów — ale czy władzców także?“

Ostry protest, jaki podniósł w austryackiej Radzie państwa poseł czeski Klofacz przeciwko mowie malborskiej, jeszcze nie przebrzmiał, jakkolwiek dzienniki niemieckie, usiłując osłabić wrażenie

fatalne, ograniczyły się do krótkiego streszczenia wywodów Klofacza.

Z dzienników wiedeńskich szczególnie „Neue freie Presse“ ubolewa nad „znieważeniem (Beschimpfung) monarchy sprzymierzonego państwa i wyraża żal z powodu „powtarzania się scen i popisów, obniżających godność parlamentu“. Ale ta sama „Neue fr. Presse“ nie ubolewała nad skandalicznemi scenami i awanturami, urządzanemi czasu swego przez wszechniemców z obozu Wolfa i Schönerera, a nawet nie oburzała się wtedy, gdy owi wszechniemcy znieważyli własnego monarchę, przeciwstawiając mu dynastyę Hohenzollerów przy okrzykach na ich cześć. Obok takiej jednostronnej skrupulatności znać w prasie wiedeńskiej widoczną chęć zbagatelizowania występu Klofacza. A przecież nieda się zaprzeczyć, iż powtarzające się dość często wydarzenia takie, nieprzyczyniają się bynajmniej do utrwalenia i wzmocnienia trójprzymierza, chwiejącego się coraz bardziej w swych posadach.

Tymczasem podnieta dana przez monarchę wszystkim zawziętym na nas żywiołom nie pozostała bez skutku. Świeży animusz objawił się w toku rozpraw w izbie panów nad nowym funduszem 250 milionowym. Pomiędzy antypolskimi szermierzami ujrzeliśmy tam też nadburmistrza miasta Poznania p. Wittinga, który miał czoło wyrazić się pomiędzy innemi, że polska agitacya opiera się na obcych funduszach.

„Dziennik Poznański“ piętnując bez ogródki postępowanie takie, pisze:

„Przedewszystkiem trzeba powiedzieć, że nie przynosi p. Wittingowi zaszczytu denuncyacya, jakoby Polacy prowadzili agitacyą za obce pieniądze, zbierające się mianowicie w kasach, spółkach i bankach. Jest to mniej więcej wezwanie do rządu, żeby już nie tylko badał nasze czyny i sumienia, ale każdy grosz nasz, czy nie zrodził się z rubla, guldena lub franka.“

O niezbyt wysokim poziomie ducha świadczyły też wywody p. Wittinga treści takiej, jakobyśmy bytowali jedynie z łaski rządu pruskiego i żyli z jego jałmużny, że na upośledzenie żadne nie możemy narzekać, i że podług miary swej kwalifikacyi doznajemy zupełnego równouprawnienia. P. Witting z iście krzyżacką hypokryzyą zażądał od nas dowodów na to, czy mamy prawo się skarżyć.

Na to „Dziennik P.“ daje p. nadburmistrzowi następującą odprawę:

„Toż przecie czysta ironia? a zarazem i śmiałość podziwienia godna, żeby żądać od nas dowodów na stwierdzenie naszego upośledzenia.

„Niedawno zrobiliśmy wykaz także statystyczny, jak to pięknie wygląda nasze równouprawnienie w zarządzie miasta Poznania. Przecież to znać powinien pan nadburmistrz....

„Ileż goryczy tkwi w tych stosunkach, a p. Witting illustruje je jakby nigdy nic i jeszcze sobie u Niemców zaskarbia sławę, obrońcy Polaków. Co to za sprawiedliwy człowiek, przecież on nie na to pogrąża Poznań w dziesiątkach milionów długu, żeby Polaków słabszych ekonomicznie, zrujnować, tylko, żeby im świadczyć dobrodziejstwa równouprawnienia.

„Gdyby sprawy te nie były tak fatalnie poważne, możnaby się śmiać z nich na całe gardło.

„Takiemi to lichemi środkami zyskuje się łaski i znaczenie, a wy Polacy cierpcie i zgrzytajcie zębami. To wasz los „równouprawnienia.“

„Orędownik“ odgaduje, jakie to rachuby powodują p. Wittinga do wrogich polskości popisów takich i pisze:

„Zdaje się jednak, że jedna rzecz stoi na przeszkodzie p. Wittingowi, w jego ministeryalnych aspiracyach i to jego pochodzenie izraelskie z Wittkowskich. To też miał widocznie „Berl. Tagebl.“ na myśli pisząc o tem, że p. Witting powinien by w najbliższym czasie zostać ministrem, gdyby państwo pruskie rządzone było według zasad parlamentarnych.

„Co do naszego stanowiska wobec p. Wittinga to jedno nam tylko nadmienić wypada: Gdyby p. Witting był nadburmistrzem jakiegokolwiek miasta niemieckiego i mięszał się w podobny sposób w interesa ludności, jak to z nami uczynił i gdyby podobne oszczerstwa na ludność tę miotał, to byłby *moralnie zabity.*“

Im więcej objawów takiego upadku ludzkich zasad pod naciskiem antypolskiego systematu z całą jego obłudą, hypokryzyą i fałszem, tym bardziej uczuwamy, że podczas pobytu monarchy w Poznaniu zupełną bierność okazać powinniśmy. Mimo to jednak zdaje się, że co do formy zachowania się naszego w obec odwiedzin cesarskich zdania są podzielone. Słusznie zauważa „Dziennik Kujawski“:

„Porozumienie się wspólne w tej sprawie uważamy za rzecz konieczną, bo w gronie notabli, tak jak w każdem innem kole, znajdują się niezawodnie ludzie o owczych instynktach, którzy oczekują hasła od naturalnych wodzirejów, oglądając się na nich. Mógłby się znaleźć jeden lub drugi, który, korzystając z tego, że nie dano dyrektywy, zapragnąłby pobawić się w politykę na własną rękę i wysunąć naprzód i, działając niezgodnie z resztą notabli naszych, zepsułby wrażenie ogólne.

„Jak zwykle tak i w tej sprawie konieczną jest jedność.“

Tak jest! Jedność i solidarność konieczna jest w tej sprawie, a w tej jedności główną wskazówką poczucie godności narodowej, tak boleśnie obrażanej przez Prusaków. *A. K.*

Kronika.

Skazana za udział „w tajnych stowarzyszeniach“ młodzież, już wzięta pod klucz więzienny i rozmyśla z powagą i godnością nad tem, za jaką to sprawę, przeciwną moralności zasadom lub też ludzkości najwyższym prawom pozbawioną jest wolności. I nie ma odpowiedzi! Odpowiednio do paragrafów ustawy ułożono akt oskarżenia, osądzono, zawyrokowano i basta. Ale wartość moralna tych młodzieńców, pełnych zapału, a pożałowania godnych, nie straciła nic, a chwalebnem pozostanie zawsze nie tylko wobec nas, ale wobec świata całego, że nie zaparli się swych ideałów, że miłowali mimo wszelkich przeszkód Ojczyznę swą, dzieje i literaturę własnego narodu, że dla tych narodowych dóbr pracować i poświęcać się musieli. A w chwili uwięzienia ofiar miłości Ojczyzny wyłania się z ciemnych tajników życia niemieckiej młodzieży fakt, że już niedorostki stowarzyszają się w związki tajne, ażeby nie pracować, nie poświęcać się, lecz bawić się i hulać. Zamiast książki — kufel lub kieliszek; zamiast miłości ojczyzny — miłostki; zamiast powagi — błazeńskie rozrywki. W samym Wrocławiu już wyśledzono takich tajnych stowarzyszeń miłostkowo-piwnych sześć. Jedno z nich, „Germania“, liczy 90 czynnych członków, a stowarzyszenie „Cheruskia“ składa się przeważnie z tercyanerów. Arcyznamiennem jest to, że władze dotąd nie wiedziały o tych związkach nic, chociaż stowarzyszeni mieli i chorągwie własne i czapki związkowe i piwne odznaki. O ileż baczniejszem jest oko zwierzchności na księgi dziejów i literatury polskiej w „niebezpiecznych“ tajnych kołach naszej młodzieży!

Dla charakterystyki demoralizujących rozrywek stowarzyszonej tajnie niemieckiej młodzieży gimnazyalnej warto wspomnieć, iż np. owa „Germania“ święcąc niedawno pijacką swą rocznicę, zaprosiła „damy“ i wydała na obchód 300 marek. Że sma....cznych tych amatorów hulanki nie spotka żadna kara więzienna, o tem nie ma co mówić; ale i władze szkolne obejdą się z nimi z pewnością łagodniej, niż z polskimi gimnazyastami. Zapewne ani gromadnych wydalań z zakładów naukowych nie będzie, ani też usunięcia od egzaminów.

A jednak, sądząc nie z polskiego, lecz z ogólno-ludzkiego stanowiska, wolimy tę młodzież naszą, zasądzoną i ukaraną, niż owe hulaszcze wyrostki z „Rhenanii“, „Saxonii“, „Guestphalii“, „Silesii“ i „Cheruskii“. Taka kategorya upadać i słabnąć musi moralnie; nasi „winowajcy“ rość w siłę ducha i szlachetność uczuć.

W ogólności pijackie zacięcie ogromnie się szerzy wśród Niemców i może też jest jedną z przyczyn, że zasady ludzkie w takiej u nich są poniewierce, a hasło „siły przed prawem“ porywa całe masy tego narodu do prawie dzikiego zapału.

Jakież to przeciwieństwo do tego entuzjazmu, który się objawił przy uroczystem otwarciu muzeum pokoju w Lucernie podczas przemówień p. J. Kościelskiego. Jakąż miłą atmosferą owiana była cała uroczystość w tym przybytku pięknej idei ludzkiej, wzniesionym przez Polaka. Szkoda tylko, wielka szkoda, że do wielkodusznej fundacyi śp. J. Bloch wybrał sobie szwajcarską, a nie ojczystą, polską ziemię!

Alius.

WIANKI





I.

Idą chłopcy i dziewczęta
Z piosenkami idą żwawo,
Za górami, za lasami,
Złote słońce gaśnie krwawo.

Wieczór pada czarodziejski,
Nów wychodzi na błękity
I szeroko płynie tonią,
Jakby okręt srebrnolity.

Idą chłopcy i dziewczęta
Ze śmiechami wesołemi,
Wstaje tuman nad wodami,
Krzepki zapach bije z ziemi.

A dziewczęta niosą w rękach
Kwietne wieńce i równianki,
Bo to dzisiaj noc Janowa,
Bo to dzisiaj: Wianki! Wianki!

II.

Popłynęły kwiaty z wodą,
Popłynęły w dal,
A dziewuchy oczy wiodą
Za szeregiem fal.

Ach, niejedna dziewka miła,
Jasnolicy cud,
W wianku serce swe złożyła
Na igraszkę wód.

Fale lecą, wianki płyną,
A za niemi w ślad,
Na czółenku wód równiną
Pędzi chłopiec-chwat.

Czy pochwyci kwietny wianek
Czy dogoni go?
Czy dziewczynę zuch-kochanek
Zabierze jak swą?

III.

A na pagórku
Gawędzą starzy,
Coś im się roi,
Coś im się marzy.

O dawnych czasach,
O dobrych latach,
Kiedy to życie
Biegło po kwiatach.

Chwieją głowami
Rozsiwiałemi,
Patrzą na siebie
Oczmi smutnemi.

„Tak, kumie Piotrze,"
„Tak kumie Janie,
To co się stało —
Już nie odstanie!..."

IV.

A w lasach szumiących
Zdala od chat,
Zakwita czarowny
Paproci kwiat.

Listkami złotemi,
Jak zorza lśnił,
I skarby ukryte
Wskazuje mi.

Ach, ktożby uwierzył
Gdzie skarby te,
Brylanty, rubiny
Marzone w śnie!

Człowieku! w twem sercu
Klejnoty są,
Li spojrzyj, zapragnij,
A znajdziesz go.

Or—ch.

„Krzyżacy w Polsce."

(Do illustracyi albumowej.)

Za panowania Bolesława Wstydliwego zjawił się w Polsce oprócz Tatarów i drugi, srogi nasz nieprzyjaciel — Krzyżacy, których na obronę przeciw pogańskim Prusakom sprowadził do Polski Konrad, książę mazowiecki, nadając im ziemię chełmińską.

Ci Krzyżacy, mieli nawracać Prusaków i Litwinów na chrześciaństwo, stali się jednakże z czasem wielkimi i głównymi Polski wrogami. Między innemi zajęli za panowania Władysława Łokietka zdradą Pomorze, wyrznąwszy w pień 10,000 Pomorzan.

Krzyżacy tak samo jak Tatarzy, pustoszyli ogniem i mieczem wsie i miasta w Polsce, rabowali złoto i kosztowności, mordowali mężczyzn, a niewiasty zabierali w niewolę i bezcześcili.

Illustracya nasza albumowa przedstawia taką pełną grozy chwilę. Krzyżaccy barbarzyńcy napadają na dwór, rabują w nim wszelkie kosztowności, uprowadzają żonę szlachcica z niemowlęciem, męża zrozpaczonego mordują i depcą trupa a dwór obracają w perzynę.

Scenę tę zobrazował świetnie nasz znakomity artysta-malarz ś. p. Wojciech Gerson. Słynny ten illustrator i niezwykle płodny malarz historyczny, z pod którego pędzla wyszło 458 obrazów historycznych, wlał w „Krzyżaków w Polsce" tyle piękna, siły i prawdy, że obraz ten zaliczyć można do jego najlepszych utworów.

* * *

Aby odświeżyć wrażenie po mowach malborskich, podajemy tutaj znakomitą charakterystykę Krzyżaków z wspaniałej opowieści historycznej Szajnochy:

„Właściwym celem istnienia zakonu nad Bałtykiem była Litwa, głównym czynności jego przedmiotem — wojna z pogaństwem litewskiem. Czując to dobrze, cenili sobie Krzyżacy Litwę pogańską, jako podwalinę swojego bytu. Jednak dlatego samego musieli oni tę podwalinę utrzymywać w stanie niezmienionym, stanie pogańskim, t. j. wojując Litwę musieli ciągle wojować, aby nigdy nie zawojować. W ten sposób fałsz w samym zarodzie egzystencyi zakonu wyradzał z siebie fałsz całego życia dalszego. A ten obłudny stosunek do Litwy był tak dalece jawnym, że własne świadectwa Krzyżaków niewątpliwość jego stwierdzają. Do bardzo późnych czasów nie chce zakon zrzec się swoich uroszczeń, nie do nawrócenia nawróconego już kraju, lecz do panowania nad całą Litwą. Z taką samą obojętnością dla religii chrześciańskiej, która w razie ustalenia się w Litwie kończyła wszelką wojnę krzyżową, przyznają sami Krzyżacy, że im nie chodzi o sprawę chrześciaństwa, lecz jedynie o wojnę, t. j. „ciągłe w Litwie pogaństwo". Chrześciaństwo oraz krzyż czarny na białym habicie były wciąż przykrywką obłudy. Szajnocha zapisuje też, jak obchodzili się Krzyżacy z duchowieństwem w podbitych krajach chrześciańskich: „Dla okazania całemu światu ciemięztwa krzyżackiego wychodzili plebani do roboty zimowej około łamania lodów w świątecznym stroju kapłańskim, w albie, ornacie, z kielichem w lewej, siekierą w prawej ręce." Zawsze obłudnie pokorni, Krzyżacy zasłaniali się czynionemi im krzywdami i, paląc oraz ścinając, powoływali się wciąż na konieczną obronę. Były to baranki, którym wilk tylko zarzuca, iż mącą mu wodę u źródła. Zupełnie, jak dzisiaj. „Szanowaliśmy zawsze — zapewnia ze zdumiewającą czelnością W. Mistrz Konrad — prawo i sprawiedliwość; czciliśmy słuszność i równość, spokój i prawdę i według wszelkich sił naszych wykonywaliśmy je gorliwie w państwach naszych. Wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej policyi; prałaci, szlachta i lud prosty mają spokój i sprawiedliwość; my nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbytnich ciężarów, nie pożądamy cudzej własności, owszem, przy łasce Bożej wszyscy, nawet poganie i cudzoziemcy pożywają owoce panującej u nas słuszności, równości i sprawiedliwości."

Tak prawi mistrz krzyżacki, a obok dodaje Szajnocha komentarz: „Atoli przeciw prawdzie tych słów możemy przytoczyć równie spółczesne, a nierównie świętsze świadectwo, pochodzące z ust jednej z najświątobliwszych osób XIV stulecia, św. Brygidy. Jeśli ów głos mistrza przybrał w istocie kształt skierowanej ku niebu spowiedzi faryzejskiej, tedy w słowach św. Brygidy, autorki sławnej księgi widzeń proroczych, znającej naocznie wszystkie sprawy krzyżackie, samoż niebo odpowiada Krzyżakom. W jednem z najsłynniejszych widzeń tej świętej objawia jej się Syn Boży i takiemi o zakonie teutońskim przemawia słowy:

„Zaiste, pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, których postawiłem na straży u granic ziem chrześciańskich. Ale oto powstali przeciwko mnie. Bo nie dbają o duszę, nie litują się ciał tego ludu pruskiego, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku Mnie. Gnębią go pracą niewolniczą, pozbawiają go swobód, nie uczą go przykazań wiary, odejmują mu Sakramenta i wtrącają go w piekło ku większej jeszcze kaźni, niż gdyby był pozostał w pogaństwie. A jeśli wojnę toczą, tedy czynią to jedynie ku powiększeniu swej pychy i szerszemu rozpostarciu swojej chciwości."

Czyż nie jest to obraz spółczesny?

Lecz św. Brygida kończy:

„Dlatego przyjdzie czas, kiedy wyłamane będą im zęby i będzie im ucięta ręka prawa i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali występki swoje".

Jakoż wyłamano im zęby na polu Grunwaldzkiem...... I znów na Maryenburskiej wieży zadzwoniono, a dzwoniono podobnie i w r. 1410, gdy takiem pewnem zdawało się zwycięztwo.

Deus mirabilis, fortuna variabilis....

—ski.

Przygoda zakonnika.

(Gawęda.)

Było to w późną jesień, wiatr szumiał na dworze,
Deszcz lał, i noc swym cieniem zamroczyła [światy,
A całe nasze grono w onej słotnej porze
Siedziało przy kominie stołowej komnaty;
A zasię między nami stanęło to pactum,
Że każdy rad czy nie rad folgując swej mowie,
Musiał g'woli słuchaczy dziwne z życia factum,
W osobliwej z kolei przytoczyć osnowie.
Wszyscy już rzekli słowo: pan Jacek Przyguba,
Który w młodych swych leciech wojaczką się [bawił
I często gęsto karku nadstawiał lub czuba.
O rycerskiem rzemiośle z animuszem prawił.
Nader znowu konsztownie pan Kulesza Marek
Opisywał te straszne pożogi i mordy,
Gdy sprosne hajdamactwo łazło na folwarek
A on bronił chudoby od napaści hordy.
Pan Jerzy rozpowiadał o zajściu niemiłem
Z Sicińskim, i o łaźni jaką posłu sprawił,
Pan Prozor, co przed laty z księciem Radzi- [wiłłem
Jeździł do Palestyny, cuda o niej prawił.

Ano każdy rzekł swoje, jeno w izby skraju
Siedział mnich z zgromadzenia Ojców bernar- [dynów,
I wedle klasztornego życia obyczaju
Milczał, słuchając treści tych rycerskich czy- [nów;
Bo czem słudze bożemu butnym mężom spro- [stać,
Czyż on zawodzi harce, czyliż idzie w taniec
Na ostre, by mógł kartę w dziejach życia do- [stać?
Dlań zwycięztwem modlitwa, pociechą róża- [niec.
A jednak gdy już wszyscy zaprzestali prawić,

Wstawszy z ławy podejdzie do patra Podstoli,
I rzeknie: „na Was kolej kompanią zabawić,
Konwencya dobrodzieju — uczyńmy jej g'woli.
A mnich skłoniwszy głowę odpowie w pokorze:
„Całkiem inaksze możnych niż biedaków drogi;
Mościwi mi panowie, zacny fundatorze,
Cichym jest i maluczkim żywot mój ubogi,
Bym zdołał moją dykcyą sprawić krotochwilę
Tak dostojnym personom.“ — „Nie o tem tu [mowa“,
Przerwie znowu Podstoli: „w wszem stanie [jest tyle
Różnych faktów, że się znajdzie do dykcyi [osnowa;
Podejm głos dobrodzieju, gdyż my słuchać [radzi!“
„Ha, gdy trzeba, cóż robić — powiem więc [że anno...
No, którego nie pomnę, ale to nie wadzi,
Dość że rok ten niebieską nie nakarmił manną
Sług bożych, pustką zasię świeciła śpiżarka
Klasztoru bernardynów, ztąd i strawa licha:
Parę zmarzłych ziemniaków, kęs chleba, krup [miarka:
Ot wszystko co wypadło w podziale na mnicha.
Gdy bowiem kraj zalegla z wojną ciężka bieda,
Toć i nam głód dokuczał — bo i szlachta z roli
I panowie z pałaców ruszyli na Szweda.
A my zostali sami pod fatum złej doli.

Ksiądz Gwardyan, który umiał w wszelakiej [potrzebie
Zaradzić smutnej doli środkiem odpowiednim,
Widząc, że źle się dzieje, przyzwał mnie do [siebie
I tym kształtem przemówił, kiedym stanął [przed nim:
„Jako lekarz wżdy ludzkie kuruje niemoce
A nigdy nie przemoże srogich śmierci losów,
Tak ja w onej karystyi próżno się kłopocę,
Przedsię zwalczyć nie zdołam tyle ciężkich [ciosów;
Co począć i jak czynić mówcie Ojcze Jacku,
Bóg świadkiem, dobrej rady jam usłuchać [gotów:
A zaliż iść tak będziem dalej po omacku,
Aż się potkniem o twardy sęk naszych kło- [potów?“
Ja rzekłem: „Gdyś mnie przyzwał Ojcze Gwar- [dyanie
Do narady nad smutnym factum naszej doli.
To śmiem swoje z pokorą wypowiedzieć zdanie:
Odrzucić je lub przyjąć — to rzecz waszej woli;
Zważcie, że zwykłym trybem kwesta u nas idzie,
A braciszek, choć z chęcią szczerą i usłużną,
Nie ma dosyć prezencyi — jabym radził [w biedzie
Posłać, którego z Ojców, ten nie wróci próżno.“
„Dobra myśl“, przerwie Gwardyan, „i dzielna [i gracka,
Już widzę wikt w śpiżarce, zasoby w komorze,
Więc w drogę dobrodzieju, bo od Ojca Jacka
Nikt snądniej onej sprawy wykonać niemoże.“

Do bryki kanafarskiej szkap parę wprzężono,
I jam się usadowił jak mógł na barłogu —
A wiedząc, że o guza nie trudnoć jest pono
Gdzie wojna, poleciłem ducha Panu Bogu.
Jadę, jadę — minąłem rzeczkę, łąkę, lasek,
Grobelkę po nad stawem i krzyż nade drogą,
Dotarłszy zaś do wydmy kędy żółci piasek,
Tertoliłem się zwolna wżdy noga za nogą.
Stary Maciej się zdrzymnął, ja myślałem sobie
O dziwnej swojej doli, niezbadanych torach,
Kombinując zarazem w jakim mi sposobie
Przyjdzie wikt ukwestować, gdy pustki we [dworach;
I gdy sen zaczął morzyć, jakoś mi się zdało
Że coś huknie straszliwie i w powietrzu świśnie...
„Wszelki duch!“ krzyknę trwożnie — poglą- [dam nieśmiało —
A tam już ze sto drabów do bryki się ciśnie.
Chłopi były jak dęby: ten za lejce ima,
Odprzęgając szkapiny, ów skoczył do woza
I zdusiwszy Macieja, silnie za łeb trzyma...
A wszyscy klną okrutnie, że aż słuchać zgroza!

Kiedy zwlekli na ziemię szepczę pacierz z cicha,
Myśląc sobie: już po mnie!.. a zaś one trutnie
Wrzeszczą społem zażarcie: „Do obozu mnicha,
Wódz każe go obwiesić, albo łeb mu utnie!“
Sadzą jak kłąb na konia — oporum nie dawał,
Bo cóż począć słabemu z ową wściekłą dziczą...
I tak pocwałowali spory drogi kawał
Nareszcie przystanęli. — „Zleźże mnichu!“ [krzyczą.

Zlazłem, ciągną za kaptur — oglądam się [w koło:
Ćma żołdactwa zalega pola i parowy,
Wszyscy zaś jedzą, piją, śpiewają wesoło
A klną — nie daj mi Boże słyszeć takiej mowy!
Stawili mnie przed wodzem: było to straszydło,
Ohydne kształtem ciała i ogromne wzrostem,
A wąsy mu się wiły wrzkomo motowidło,
Kryjąc szeroką gębę szpetnym swym zarostem.
„Dobrze chłopcy“, zawoła, „żeście tego klechę
Miasto zakłuć gdzie w rowie lub obwiesić [w drodze,
Przywiedli do obozu na moję uciechę —
Sam go bowiem mym mieczem po karku ugodzę.
Więc przynieście ów oręż, co w namiocie wisi,
Płatnerz mi go sprzedając zachwalał nie żar- [tem,
Najlepszą próbę ostrza stanowi kark mnisi,
Jeśli utnę od razu — znak, że stal jest z har- [tem“
Skamieniałem ze strachu, oniemiałem z trwogi,
Włosy dębem stanęły, w oczach się zaćmiło,
Tymczasem ów wielkolud ujmie miecz zło- [wrogi
I ciach, płatnie po szyi z całą cięcia siłą.
Jak chlasnął tak i głowa z tułowa mi zlata,
Patrzę — ona hyc z górki gdzie głęboki parów,
Ja za nią, bo bez głowy smutna alternata
Dla człowieka, któremu miły życia narów...

„Ha!.. zawoła Podstoli — przecholował Pater,
Prawiąc nam banialuki w naracyi impecie:
Toć głowa w ludzkiem ciele jest jak alma mater,
Kto się z nią raz rozstanie ten ci nie żyw [przecie!“

„Gawęda choć cudacka i dziwna na pozór
Jest prawdziwą“ — mnich rzeknie — „Masz [tobie, a jakto?
Radbym wiedzieć?“ — zapyta ciekawie pan [Prozor
Czyliż sprawy podobne dzieją się de facto?“
„Dzieją się w sennej złudzie, bo kiedym przy- [sporzył
Kroku, by głowę schwytać, bryka rym o kamień:
Zbudził się stary Maciej, jam oczy otworzył
I wnet znikły straszliwe widziadła omamień.
Rycerze czynem żyją, marą jeno mnichy,
Zapragnęliście gadki mościwi panowie,
Więc widząc, że jej nie da Wam mój żywot [cichy,
Wziąłem wątek powieści w sennych mar osno- [wie.
Reszta już nie ciekawa. Gdy przecieram oczy
I prawię na ów temat woźnicy nauki,
Patrzę — a tu poszustno kolasa się toczy,
A w niej sam pan Kasztelan otoczon hajduki:
„Gdzież to Ojcze?“ — „Po kweście.“ — „Za- [wróć no dobrodziej
I siedź sobie w swej celi, chwaląc Pana Boga,
Ja przyszlę co potrzeba, tu o skórę chodzi,
Gdyż wśród wojny niepewna jak to wiecie [droga.“
Uczyniłem co kazał, on zasię obdarzył
Sługi Boże wspaniałą a hojną ofiarą:
Lata przeszły — jam o śnie dziwnym często [marzył,
Sląc dank Panu Wszechświata, że to było marą.

Ludwik Niemojowski.

Najmodniejsze kwiaty i krzewy.

(Do illustracyi.)

Wszechwładztwo mody rozszerza się z każdym rokiem — wszystko podlega tej kapryśnej monarchini, nawet owoce, jarzyny i kwiaty. Jakkolwiek panowanie swoje rozciąga ona nad całym światem, jednak stolicą jej zawsze pozostaje Francya. Tam się ukazują pierwowzory, które następnie kraje cywilizowane naśladują z niewolniczą uległością, bez względu, czy treść ich jest logiczną, czy też niema zdrowego sensu. W ogrodnictwie tylko moda rządzi się praktycznością i dążnością estetyczną, temu zawdzięczamy coraz liczniejsze odmiany roślin, zwłaszcza zdobniczych, zalecających się pięknością kształtów, doborem barw i powabną wonią. Niżej czytelnik



Mak japoński.

znajdzie wyliczenie i opis najmodniejszych jarzyn, oraz kwiatów, według P. Hariota, kustosza Muzeum przyrodniczego w Paryżu.

Na miejscu naczelnem krzew poziomkowy, najniesłuszniej w świecie u nas przez ogrodników zaniedbany, pomimo swej trwałości i niezrównanego smaku owoców.

Przez długi czas daremnie się trudzono nad wyhodowaniem odmiany, wydającej większe owoce, niż poziomka leśna; wreszcie zabiegi uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem; obecnie posiadamy krzew poziomkowy Saint-Joseph i krzew Jeanne d'Arc, nadzwyczaj trwałe, wydające owoce do samej prawie zimy. Wyglądu ich nie można nazwać pięknym, lecz brak ten w zupełności przez pożyteczność jest wynagradzany.

Amatorowi melonów polecamy odmianę Vauriac, wyhodowaną w zeszłym dopiero roku, niezrównanie soczystą, smaczną, z miłym, łechcącym podniebienie zapachem. Owoc tej odmiany

średniej jest wielkości, mocno spłaszczony, skórę ma chropowatą, z metalowym połyskiem. Dojrzewa we wrześniu, a ponieważ otrzymuje go się w dużej obfitości, jest przeto pożądany nietylko przez ogrodników amatorów, lecz także w ogrodnictwie przemysłowem.



Bratki.

Kartofel, nie bez słuszności nazwany królem jarzyn, corocznie prezentuje się w nowych odmianach. Wyborną jest odmiana Vilmorin, zalecić też można odmiany: Belle de Juillet, z bulwami zupełnie okrągłemi, wczesna, bardzo smaczna; holenderska, obfitująca w bulwy niemniej smakowite; kartofel tej odmiany kształtem przypomina migdał, miąsz ma żółty, w smaku nie ustępuje odmianom poprzednio wspomnianym, a tem się jeszcze odznacza, że jest odporna na choroby.

Dla amatorów groszków jest odmiana angielska (Pois merveille d'Angleterre), odmiana karłowata, nie przechodząca 33 cm. wysokości, nadzwyczaj wydajna, w smaku słodka, delikatna, podobna do groszku amerykańskiego.

Wspomnijmy z kolei o olbrzymich pomidorach. Najnowsza odmiana, bardzo na rynkach poszukiwana nosi nazwę „Ponderosa ècarlate"; posiada barwę jaskrawo-czerwoną, waży od 700 do 800 gramów. Pomidor półtorafuntowej wagi... Taki okaz, jak niemożna lepiej, nadaje się do nadziewania.

Zwolenników rabarbaru zadowoli odmiana florencka, wyhodowana w paryskim ogrodzie akademii medycznej ze ślicznemi, różnobarwnemi liśćmi, wysoka przeszło na trzy metry. Konfitury z niej doskonałe.

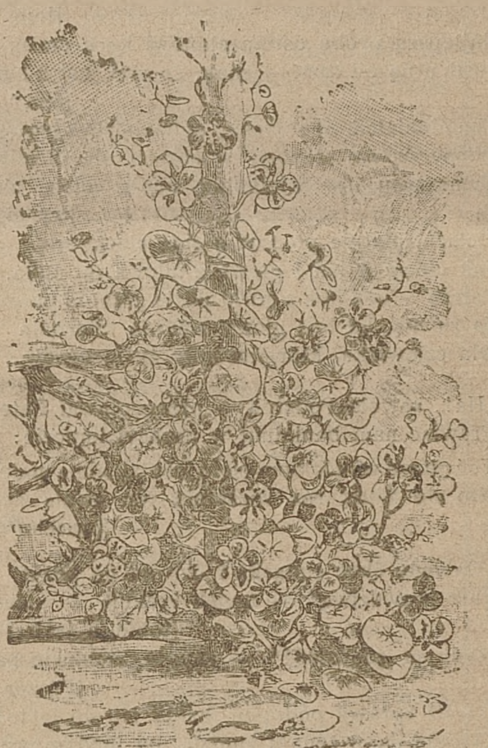
Przechodzimy do kwiatów.

W tym dziale prof. Hariot rekomenduje przedewszystkiem prześliczną begonię wysmukłą, 20 do 25 cent. wysoką, z bogatem, regularnem rozgałęzieniem, literalnie pokrytem bladoróżowem kwieciem. Zasługuje też na uwagę begonia Vernon, o ciemno-ponsowych płatkach, doskonale się nadająca do wysadzania szlaków na dywanach kwiatowych, oraz pochodząca od niej begonia Wersalska.

Nasturcya pozostanie zawsze ozdobą okień i ogrodów, nic dziwnego, że ogrodnicy wciąż zabiegają nad jej uszlachetnieniem. Jeszcze nie wyszły z mody odmiany dawniejsze, już mamy cały szereg nowych, pomiędzy któremi króluje nasturcya kameleon. Pierwsza należy do karłowatych, przez całe pół roku jest okryta pękami kwiecia; druga odznacza się długiemi łodyżkami, na których wykwitają kwiaty bądź jedno, bądź wielobarwne, zkąd też pochodzi jej nazwa.

Mak, acz nie należy do kwiatów arystokratycznych, bo raz obrawszy sobie siedzibę na łanach zbożowych, stale się ich trzyma, wszakże mile jest widziany w ogrodach, zwłaszcza odmiany fioletowa i siwa, gładkie i lśniące, jak atłas. Poszukiwane są odmiany o kwiatach podwójnych, wysokie 40 centim. Obecnie hodują maki japońskie i podwójne, z kwiatami błękitnemi.

Wczesny rozwój, obfite kwitnienie i prześliczny, mocny zapach zapewniają lewkonii stałe przywileje u miłośników roślin. Z południowej Francyi, gdzie



Nasturcya „Kameleon."

hodują ją na wielką skalę, całemi snopami w najprzeróżniejszych odmianach przybywa do Halles, a ztąd rozchodzi się po wszystkich krajach cywilizowanych. Odmiana z nazwą: lewkonia zimowa, inaczej róża Nicei, o wielkich kwiatach, jest obecnie najmodniejszą.

Bratki nie potrzebują zaleceń: kwiat to zawsze pożądany zarówno w mieszkaniu, jak i w ogrodzie. Najświeższą jest odmiana brylantowa, z kwiatami silnie ponsowemi, urozmaiconemi szeroką centką na trzech spodnich płatkach; oraz wyhodowana w Anglii, z płatkami różnobarwnemi. Obecnie mamy wielki wybór bratków — więc: białe, blado-niebieskie, różowe, blado-żółte, kremowe, purpurowe i fioletowe.

Na niekorzyść groszków pachnących przemawia ich nietrwałość. A jednak niepodobna przemilczeć o odmianie wyhodowanej w Ameryce pod nazwą Kupidynka, wysokiej na 20 cent., obficie



Pierwiosnek (primula floribunda.)

kwitnącej. Kwiaty daje mocno różowe, z białem obrębieniem, niezmiernie przyjemnego zapachu. W doniczce udaje się doskonale.

Ścisłość nakazuje wspomnieć o pierwiosnkach. Osobliwą uwagę kładziemy na sprowadzone z Chin, z pięknem uliścieniem i żywą barwą kwiatów. Pierwiosnek niebieski, o ukwieceniu czarnem, obramowany złotawo, również jest poszukiwany.

S.

Z tajemnic świata zagrobowego.

II.

Były redaktor „Biblioteki Warszawskiej", zasłużony literat, K. W. Wójcicki, w następujący sposób spisał widzenie, którego sam doświadczył:

W szkołach pijarskich miałem towarzysza niezwykłych zdolności, Józefa Rutkowskiego, którego matka wdowa, utrzymywała razurę naprzeciwko kościoła podominikańskiego. Wysokiego wzrostu, silnej budowy, dzielnie władający piórem tak w wierszu, jak i w prozie, przy żywym temparamencie, niezbywało mu na zdolności, jednakże egzaminów ostatecznych zdać jakoś nie mógł, co wreszcie często i niejednemu się zdarzało. Wyjechał do Radomia, by tam zdać egzamin, lecz i to mu się nie udało. Po powrocie do Warszawy, przy spotkaniu się ze mną, prosił o pożyczenie jakiejś książki. Gdym spojrzał w jego wypukłe, niebieskie oczy, dostrzegłem szczególnego rodzaju blask, a w obliczu dziwną jakąś dzikość, której nigdy dawniej nie spostrzegałem. Tegoż dnia dano mi znać po południu, że Rutkowski dostał wodowstrętu.

Pobiegłem do niego; leżał skrępowany na łóżku i przez rozdartą koszulę

widać było, jak robił piersiami, ciężki mając oddech. Oczy stały słupem, na ustach piana, nie poznawał nikogo. Przeniesiony do szpitala bonifraterskiego, nazajutrz rano wyzionął ducha. Było to w roku 1827.

W r. 1830, po powrocie moim z Krakowa do Warszawy, mieszkałem w domu ojca mojego przy ulicy Podwale, na dole. Okna zajmowanego mieszkania wychodziły na podwórze.

W pierwszych dniach listopada grano w teatrze sztukę Fredry p. t. „Cudzoziemszczyzna“. Mieszkanie moje składało się z ciemnego przedpokoju, salonu o dwóch oknach i sypialni o jednem oknie. Zmrok zapadał wcześnie, zapaliłem więc świecę, usiadłem w sali i zacząłem czytać „Cudzoziemczyznę“.

Przed oknami przechodzili ludzie, bo sień ta prowadziła i na górne piętra domu. Wysławszy służącego za interesem na miasto, zaryglowałem drzwi od sieni do przedpokoju, drugie drzwi do salonu przymknąłem i zacząłem czytać dalej. Przy drzwiach przymkniętych stał kantorek, a na nim stary zegar, którego jednostajne ruchy przerywały milczenie.

W jednym ustępie komedyi, która mnie rozśmieszyła, podniosłem oczy ku drzwiom i z dziwnym przestrachem ujrzałem nogę wysuwającą się z po za nich, a następnie całą postać Józefa Rutkowskiego, który stanął przy samym kantorku w tej samej postawie, w jakiej go raz ostatni widziałem skrępowanego; włosy w nieładzie, oczy słupem stojące, w ustach jakby resztki zeschłej piany, z rozdartej zaś koszuli wyłaniały się piersi, zdające się poruszać. Coś mi szeptało, że chciał mówić, ale pamiętam doskonale, że w tej chwili słyszałem chrupanie śniegu pod nogami osób przechodzących pod oknami mego mieszkania. Nagle uczułem szczególny rodzaj dreszczu i zimna od stóp aż do mózgu



Groszek amerykański.

i odrętwienie, które nie wiem jak długo trwało; gdy przyszedłem do siebie, zerwałem się z kanapy, porwałem za świecę, a widmo w tejże chwili, jakby z jednego kloca wykute, zachwiało się i padło za drzwiami. Upadek ten słyszałem wyraźnie, miałem jednakże tyle odwagi, że drzwi otworzyłem i obszedłem cały pokój, zaglądając we wszystkie kąty, lecz nigdzie nie było nikogo. Odsunąłem zasuwę od drzwi do sieni, a właśnie w tej chwili nadszedł mój służący. Nie miałem już odwagi wejść z powrotem do mieszkania. Kazałem sobie podać płaszcz i poszedłem do teatru, a widzenie już mi się więcej nie powtórzyło.

* * *



Poziomki „Jeanne d'Arc.“

Naoczny świadek przeczucia, doznanego w Warszawie przez Alojzego Felińskiego, tak opisuje fakt:

U prezesa Hańskiego zgromadziło się liczne i świetne towarzystwo, zwabione obietnicą usłyszenia nowej tragedyi, nad którą nie miało być w literaturze naszej nic piękniejszego. Lektorem miał być sam autor Alojzy Feliński.

Wśród ogólnego milczenia, na ustawionej zdala od gości trybunie, Feliński rozpoczął odczyt. Nagle, w połowie pierwszej sceny, poeta bez najmniejszego powodu rzuca rękopis i z pośpiechem opuściwszy trybunę, zbliża się do krzeseł publiczności.

Ogólne zdziwienie zastąpiła trwoga straszliwa. Po chwili ogromny kawał sufitu z przerażającym łoskotem runął na opuszczone przez Felińskiego miejsce, zasypując trybunę gruzami, a publiczność białą kurzawą wapna.

* * *

Znany dramaturg Dominik Magnuszewski miał kilka widzeń w swem życiu, a oto jedno, które opowiadał w kółku osób bardzo poważnych.

Pewnego razu, obudzony szmerem służącego, który spał zwykle w sąsiednim pokoju, spojrzał w okno i ujrzał postać swej matki, zmarłej przed kilkoma laty. Matka stała przy stoliku i zdawała się czytać w otwartej książce od nabożeństwa. Kiedy z przerażenia krzyknął, widmo zagięło kartkę, zamknęło książkę i w jednej chwili znikło. Gdy przyskoczył do stolika i ową książkę otworzył, zagięcie kartki znalazł na modlitwie za zmarłych. *Z.*

Z dziecinnych igraszek.

On był sobie chłopaczek malutki —
Ona była dzieweczką malutką,
Dwoje dzieci — on bratek drobniutki,
Ona drobnym kwiatuszkiem, stokrótką...

Między dziećmi znajomość tak łatwa,
A na jednem mieszkali podwórku —
Ona miała laleczkę prześliczną,
On ślicznego pajaca na sznurku.

I mówili do siebie naiwnie,
Że się pajac pobierze z laleczką,
I że kochać się będą przedziwnie —
Tak zupełnie jak tata z mameczką...

Ba! — mówili i o tem, że trzeba
Kupić dla nich kołyskę malutką...
I paplali ze sobą, jak starzy...
On był bratkiem, a ona stokrótką!

Naradzali się długo, poważnie —
Jak wesele wyprawią ichmości,
Że zaproszą i tatę i mamę,
I Dyankę i Burka na gości; —

Ona chciała koniecznie na gody
Zabrać starą z kurczęty kokoszę, —
A na godach — nie żarty! — pierniczków
Miano podać za całe trzy grosze!...

Szczęścia było bez wagi i miary,
Całe pół dnia szczebiotu i krzyku,
I narady jak salon urządzić
Państwu młodym, na starym śmietniku.

Pajac młynka wywijał nogami
I we dzwonki się natłukł niemało —
Lala była poważną, jak zwykle
Pannie młodej przed ślubem przystało.

No, — i było wesele wesołe,
Nawet mówek nie brakło, oracyi...
Burek tylko się trochę podrapał
Z kotką Misią, przy końcu kolacyi.



Begonia Wersalska.

Latek sporo minęło, aż w końcu....
Dziwnie w życiu się kolej obraca,
Ona sama się stała laleczką,
On — wziął rolę swojego pajaca.

N.

To był On.

Merwiusz szedł do kamiennego domku starego Jeremiasza, przez wielkie łąki, gdzie wioska cała pasła stada bydła, stary Jeremiasz otrzymał list, który był przepisany z innego, a ten inny znowu był przepisany z innego, również przepisanego. Merwiusz przepisze ten list, zabierze do swej wioski, gdzie przechodzić będzie z rąk do rąk i w końcu cała okolica, umieć będzie na pamięć to, co się w tym liście znajduje. Przepisane dokumenta, listy, oddawano na łożu śmierci pozostającym dzieciom. Ogień nawet nie był groźnym dla tych skarbów, dziecko bowiem każde powtórzyć mogło dosłownie tekst dokumentów.

W tym zakątku okolicy, sławny list miał tem większe znaczenie, że człowieka, który go pisał, znało kilku najstarszych ludzi.

— Znałem go — rzekł stary Jeremiasz, gdy Merwiusz wszedł i obaj usiedli za dębowym stołem, w kuchni o ceglanej podłodze.

— Tak, znałem go. Później przyjął imię Piotra. Był rybakiem, zastawiał sieci tam w jeziorze, obok którego dziś są winnice. Dwa razy na tydzień zjawiał się tu i sprzedawał mi ryby. Zręcznym był rybakiem. Później syn cieśli poruszył całą okolicę i on także poszedł za nim. Brakowało mi jego ryb. Zawsze były świeże, dziś już nie kupisz takich.

— Wezmę list, który otrzymałeś — rzekł Merwiusz — żona moja przepisze go, ja jestem za stary na taką robotę i oczy mam słabe. Ten syn cieśli, jak mówisz, ludy całe poruszył swem słowem. Dziwna to historya.

Stary Jeremiasz pokiwał głową.

— Był synem cieśli. Wiemy i ty i ja, do jakiego plemienia należał. Jego ojciec zbudował dla mnie małą zagródkę, gdzie zsypywałem ziarno, a dla mego brata w sąsiedniej wiosce w śpichrzu, drzwi dorabiał; syn jego był marzycielem, można było przewidzieć, że zginie w końcu. Jego myśli nie wszystkim do smaku przypaść mogły.

Cisza zaległa na chwilę. I znów odezwał się Merwiusz:

— Czytałem list tego rybaka; człowiek, który pilnuje mego bydła, przepisał go dla siebie. Piotr nie był ciągle z tym człowiekiem, synem cieśli. Nie opisuje o jednej rzeczy, którą ja sam widziałem!

— Ty sam widziałeś? — zapytał stary Jeremiasz z zaciekawieniem.

Merwiusz pochylił głowę na znak twierdzenia.

— Widziałem tego człowieka raz jeden.

— Syna cieśli?

— Tak raz widziałem uśmiech na jego ustach. A list ten nie wspomina o jego uśmiechu.

— To prawda.

— Ja widziałem ten uśmiech.

— Kiedy?

Merwiusz wsunął ręce w szerokie rękawy kaftana, oparł się o kolana i zmęczone oczy wlepił w ognisko.

— Dawno to już temu — mówił. — Małym byłem chłopcem. Pamiętam z krewniaczką moją, siedmioletnią Joasią, biegaliśmy o świcie do obórki, by w cieple zwierząt ogrzać nasze skostniałe członki. Ojciec mój opowiadał nieraz o tym człowieku, synu cieśli. My, to jest ja z mą krewniaczką i bratem Szymonem, Septymus i Józef, synowie garncarza, bawiliśmy się zawsze latem na łące, gdzie kobiety bieliły płótna. Wielka ta łąka dotykała pola mego ojca. Przepływał przez nią mały strumyczek. Po wytkaniu, kobiety znosiły płótno, by je słońce wybieliło. Nieraz cała łąka zdawała się jakby warstwą śniegu pokryta. W jakieś święto, bawiliśmy się nad brzegiem strumyka. Przed nami widać było drogę, prowadzącą do miasta; za nami, wielkie kawały płótna, poruszane wiatrem, wydawały szum i podobne były do powierzchni morza, rozigranego w blaskach słońca. Wielkie kamienie przytrzymywały płótno. Ach! nie zapomnę nigdy tego cudnego widoku!..

Otóż dnia tego, trafiliśmy na pokład gliny i syn garncarza nauczył nas lepić garnki a nawet różne zwierzęta. Szymon ulepił dziwne stworzenie; kazał wierzyć, że to lew, ale zamiast nóg, dał mu skrzydła. Ja usiłowałem ulepić wieprza, który parę dni temu pożarł niemowlę i stał się postrachem wsi całej. Joasia, najmłodsza, lepiła małe ptaszki, ale tak niezręcznie, że nie miały prawie żadnego kształtu. Zadowolona jednak ze swej pracy, kazała nam podziwiać te arcydzieła.

— Co? to mają być ptaki?! — zawołał, śmiejąc się Szymon. — Ależ to prędzej ropuchy! poczekaj, pokażę ci!

Zaczęliśmy wszyscy lepić ptaki. Cuda wychodziły z rąk synów garncarza. Mała Joasia z oczkami pełnemi łez, utrzymywała, że jej ptaszki są równie piękne.

— Cha! cha! cha! — chłopcy śmiać się zaczęli. — Co ty tam wiesz! Jesteś tylko dziewczyną, nie masz o niczem pojęcia. Lepiej idź do domu, nie mamy ochoty bawić się z dziewczętami!

— Była zanadto ambitną, by się zdradzić płaczem, ale skierowała się ku domowi. Nagle Szymon zawołał:

— Patrzcie, tam idzie człowiek, o którym ojciec opowiadał, że poruszył lud cały — i wskazał na drogę, która wiodła z miasta. Joasia zatrzymała się i, jak my wszyscy, patrzyła na drogę. Ujrzałem wtedy tego człowieka, syna cieśli i od razu poznałem, że to był On..

Stary Jeremiasz przerwał opowiadanie.

— Nie widziałeś go nigdy, jakże mogłeś poznać, że to był On? — spytał.

— To był On — odparł Merwiusz jakim sposobem — nie wiem, ale wiedziałem, że to był On!

— Jakże wyglądał? — pytał zainteresowany Jeremiasz.

Nastała chwila milczenia.

— Jak człowiek — odezwał się po namyśle Merwiusz. — Twarz jego była opaloną od słońca, ani smutna, ani wesoła, tylko dziwnie spokojna. Ubrany był jak każdy z nas, tylko głowy niczem nie przykrywał.

— Czy miał brodę?

— Nie, wówczas był młodzieńcem może dwudziestoletnim, twarz jego była gładką. Nie odznaczał się niczem nadzwyczajnem.

— A jednak wiedziałeś, że to On.

— Tak — odparł Merwiusz. — Szedł drogą wolno, zdawał się rozglądać po okolicy. Piękny widok sprawiał Mu widocznie przyjemność, zatrzymał się przy kwitnącym krzaku i rozkoszował się aromatem kwiatów. To znów pochylił się, by podnieść gałęź, która spadła na małe mrowisko i przygniatała je. Gdy zbliżył się ku nam, stanął nad brzegiem strumyka i poprosił, byśmy mu pić dali. Opodal stało naczynie, które kobiety zostawiły, rozkładając płótno; skoczyłem po nie. Gdy wróciłem, On już przeszedł przez strumyk i siedział na brzegu, otoczony dziećmi. Mała Joasia siedziała na jego kolanach, zapomniała o płaczu. Napił się wody i zaczął rozpytywać, co robiliśmy nad brzegiem strumyka. Zaczęliśmy Mu opowiadać o naszej zabawie i pokazaliśmy całą masę glinianych ptaków...

— Jakto?.. tak śmiało rozmawialiście z Nim, pytał zdziwiony Jeremiasz.

— Ale bo też On, będąc z nami, zdawał się być również dzieckiem — rzekł Merwiusz.

— Uczepiliśmy się Jego ramion a Joasia tuliła się do Niego, siedząc na Jego kolanach.

— Patrz, na moje ptaszki, — zawołała. — Oni mówili, że one są brzydkie, ale prawda, że są równie piękne, jak tamte?

— Piękniejsze — odparł. — Patrz! — Ustawił ptaki w jednym szeregu, moje, Szymona, Józefa, Septymusa, w końcu niezgrabne grudki gliny Joasi. Popatrzał na nie i palcem dotknął jedno z arcydzieł Joasi.

— Czy widziałeś kiedy jak ziarno pęcznieje, w końcu staje się białą masą?

Tak i teraz było. Gdy tylko palec jego dotknął tę niekształtną grudkę ziemi, nabrała życia i stała się pięknym ptaszkiem białym jak śnieg, który frunął w przestworze, wesoło śpiewając; zaczęliśmy krzyczeć z podziwu, Joasia skakała, klaszcząc w rączki.

Wówczas uśmiechnął się syn cieśli. Spojrzał na nią tak, jak na tego białego ptaszka, jeszcze raz się uśmiechnął i twarz jego wróciła do dawnego spokoju. Wstał, chcąc odejść, ale my uczepiliśmy się Jego rąk, prosząc, by został.

— Nie — odparł, całując nas. — Muszę iść do miasta. — Przeszedł przez strumyk i spojrzał na nas.

— Czy możemy pójść za Tobą? — wołaliśmy. Zaprzeczył ruchem głowy.

— Dokąd ja idę, wy iść nie możecie. Ale — dodał — idę przygotować miejsce dla takich właśnie jak wy.

— A wrócisz do nas? — wołaliśmy.

— Wrócę, wrócę!...

Odszedł, parę razy oglądnął się na nas, dając nam ręką znak pożegnania. Cośmy mówili po jego odejściu — nie wiem; cośmy czuli — wyrazić nie mogę. Długo staliśmy, patrząc za Nim, aż znikł nam z oczu na zakręcie drogi. Wówczas poszliśmy przez pole, zasłane białem płótnem. Nie mówiliśmy nikomu o tem, co się stało. Zostało to naszą tajemnicą. Tegoż wieczora usłyszeliśmy o wielkim cudzie, jaki zdarzył się na godach weselnych w Kanie; woda zamieniła się w wino. Później znów ślepy od urodzenia człowiek nagle przejrzał. Co nas to obchodziło? — On nie uśmiechał się do tych tłumów tak, jak do nas.

Merwiusz umilkł. Po chwili wstał, wziął list od Jeremiasza i włożył go do swej głębokiej kieszeni.

— I ty to sam widziałeś?

Merwiusz kiwnął głową, ale stary Jeremiasz, zdradzał wyrazem twarzy, że nie jest o prawdzie przekonany.

— To był marzyciel... Przecież jego rodzina należała do ludzi ciężko pracujących. Ojciec jego był cieślą, budował dla mnie składzik na ziarno...

Z angielskiego przełożyła
Emilia Węsławska.

Z Afryki południowej.

(Do illustracyi.)

Krwawe zapasy w Afryce południowej, które już trzeci rok trzymały na uwięzi uwagę całego świata, nareszcie zakończyły się pokojem. Republiki boerskie Transwaal i Oranje przestały istnieć jako państwo samodzielne i odtąd wcielone są prawnie do państwa Wielkiej Brytanii. Bohaterscy wodzowie narodu, który z zapałem słuszny podziw budzącym bronił się nieledwie do ostatniej kropli krwi, złożyli nareszcie broń, gdy dalszy opór okazał się beznadziejnym.

Traktat pokojowy zapewnia Boerom samorząd i swobodny ekonomiczny rozwój, tak że przyszłe ich losy bez porównania pomyślniej się zapowiadają niż losy nasze szczególnie pod berłem pruskiem.

Po zawarciu pokoju życie w większych miastach, jak w Pretoryi, której główną ulicę przedstawia zamieszczona rycina, w Bloemfontein, w Johannisburgu wraca do dawnego porządku. Kupcy pootwierali już swe składy, fabryki w ruch puszczono, nawet niektóre kopalnie złota na nowo są czynne. Wszystko to spowodowało zawarcie tak upragnionego obustronnie pokoju. W Londynie dzień obwieszczenia pokoju uważano za święto narodowe. W wielu zakładach przerwano pracę.

— ski.

Kwiat paproci.

I.

Nocą w gęstwinie
Zakwita kwiat,
Zdrój blasków płynie,
Ozłaca świat;
Gdy w noc janową,
Gwiazdą różową,
Zakwitnie kwiat:
Paproci kwiat!

W człowieczem łonie,
W młodzieńcze dni,
Iskra zapłonie —
I serce śni;
Gdy w blaskach tęczy,
W piersi młodzieńczej,
Zakwitnie kwiat:
Miłości kwiat!

II.

Raz się śniło grajkowi
Jakieś lico świetlane,
Jakieś oczy kochane;
Ani pieśnią opowie,
Ani lutnią wydzwoni,
Jak się serce rwie do niej,
Do usteczek jej woni..,
Raz się śniło grajkowi...

Wziął podróżną lirenkę
I w dal ruszył z tęsknotą,
Za gwiazdeczką, za złotą,
Na zgryzoty i mękę!
Szczęście w chacie zostawił,
Serc się wiernych pozbawił
I wśród cierpień, trosk kroci
Szedł za kwiatem paproci...

III.

W borze czarnym, głuchą nocą,
Czeka grajek z lutnią swoją,
Psotne duchy broją, psocą,
Złe potwory w krąg się roją.
Grajek włożył całą duszę
W pieśń—i dzwoni pieśń natchniona:
„Gwiazdo moja! mieć cię muszę!
Ty wyśniona, wymarzona!
Z Tobą pójdę w krwawe boje
Tworzyć niebo w ziemskim bycie,
Dawać ludziom piosnki moje,
A z piosnkami dawać życie!
Mej miłości nie ogarnie
Żadne serce, żadne słowo!
Skaż na wszystkie mnie męczarnie,
Lecz pójdź ze mną, o, królowo!"

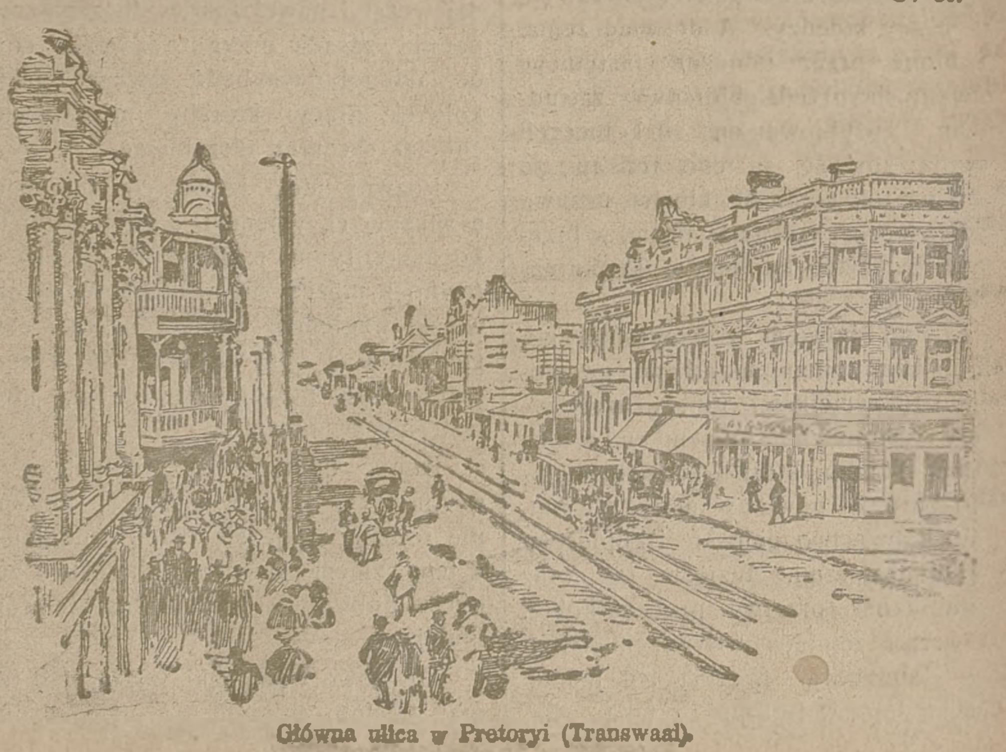
IV.

Grajek, patrząc w niebios strop,
Śpiewał piosnkę, a tuż chłop
Szedł chwiejący się i senny...

I zabłysnął kwiat promienny...
Płonie, iskrzy złotą skrą...

Chłop pijany podniósł go,
Ten lutnisty skarb wyśniony...
Wiatr w dal niesie pieśni tony...

Or-ot.



Główna ulica w Pretoryi (Transwaal).

Dział Kobiecy.



Kobieta przy pracy.

Powolnym wprawdzie jeszcze, ale za to tem pewniejszym krokiem wstępuje kobieta dzisiejsza w zakres zawodów, które dla niej nie zbyt jeszcze dawno tak dobrze jakby zamknięte były i ledwie od niedawna przyzwyczaja się Europejczyk do widoku młodych dziewcząt lub kobiet w kantorach banków, w biurach adwokatów, u okienka kasyerskiego, na kolejach itp. Stenografują one, pracują przy maszynach do pisania, prowadzą księgi i noszą — można się o tem naocznie przekonać, np. na dworcu budapeszteńskim, kupując od panny urzędniczki bilet jazdy — z tą samą godnością mundur urzędniczy, jak i ich męscy koledzy. A doświadczenia, poczynione przez odnośne instytucye i prywatnych przedsiębiorców z zatrudnieniem i zużytkowaniem sił kobiecych na swoją korzyść, są tego rodzaju, że z roku na rok coraz dotkliwiej uczuwa młodzież męska, szukająca posad w przeróżnych gałęziach kupiectwa, konkurencyę kobiecą.

Zarówno bowiem z telegrafistkami, telefonistkami, manipulantkami pocztowemi, nauczycielkami itd., okazały się kobiety doskonałymi pomocnikami w tych gałęziach handlu, które — zdawało się — daleko bardziej powinny im być obcemi, niż np. krawiectwo damskie i kupiectwo modnymi towarami. Wzrasta też coraz bardziej i bez przerwy procent kobiet i dziewcząt, zajętych we wszelkich gałęziach kupiectwa. Wzrost ten jednak nie występuje w Europie z taką siłą, jak np. w Stanach Zjednoczonych, gdzie w samych tylko przedsiębiorstwach transportowych liczba zajętych kobiet powiększyła się w ostatnich czasach o 1000 procent, a przyrost w gałęziach, w których się wymaga jedynie mechanicznej, ręcznej wprawy, wynosił około 150 procent.

Sprawie tej poświęca jedno z czasopism amerykańskich obszerny artykuł, przedstawiając w nim przewrót, który, przez wystąpienie kobiety do współzawodnictwa w pracy z mężczyznami, dokonał się w społeczeństwie amerykańskiem.

Tak, przewrót. Bo trzeba wiedzieć, że dawniej, nawet w tej wolnej od przesądów Ameryce, ojciec rodziny musiał już bardzo zbiednieć, aby się zdecydował dać córce swojej jakiś zawód w ręce, tak, aby samodzielnie na chleb zarobić mogła. Córki drobnych przemysłowców, nieuposażonych od losu majątkiem, urzędników, lekarzy, adwokatów itd. pozostały tak długo ciężarem rodziny, póki się dla nich nie znalazł mąż odpowiedni. Rodziny, stanowiące wyjątek od powyższej reguły, musiały nawet i w Ameryce godzić się z tem, że je w „towarzystwie" mniej wysoko poważano.

Dzisiaj przestało tam być małżeństwo ogólną instytucyą ubezpieczenia losu dziewcząt i nawet w domach zamożnych panuje zasada przygotowywania córek do jakiegokolwiekbądź zawodu i jakiejkolwiek pracy, któraby im zapewniła chociaż skromne utrzymanie.

Rozwój idei, że kobieta jest istotą o własnej egzystencyi, a nie samem tylko akcesoryum mężczyzny, że ona zarówno z mężczyzną winna spełniać obowiązki względem społeczeństwa i dźwigać moralną odpowiedzialność — są to rzeczywiste powody rewolucyi, której jesteśmy świadkami.

Dodać do tego jeszcze należy, że w Ameryce, jak i w Europie, utrzymanie rodziny staje się coraz trudniejsze, a tem samem prawdopodobieństwo zdobycia dobrobytu w małżeństwie coraz mniejsze.

Ale nowe wynalazki, takie, jak telegraf, telefon, maszyna do pisania i inne nie mogły dostarczyć zajęcia wielu tysiącom szukających go dziewcząt, to też zwróciły się one do przemysłu i kupiectwa, rugując płeć silną ze stanowisk, które dotąd bezpiecznie i wyłącznie zajmowała.

Co do kupiectwa, to rewolucya ta dotychczas dała tylko mierne rezultaty, bo bardzo rzadko która Amerykanka staje się dobrą pracowniczką kupiecką i robi karyerę. W w kraju, którym mężczyźni rodzą się ze zmysłem do interesów, kobiety dziwnem jakiemś zrządzeniem losu nie mają żadnych kupieckich zdolności. Równocześnie bardzo ekspanzywny i bardzo podejrzliwy charakter młodych Amerykanek, jak wogóle kobiet, wynikły z wiekowego fałszywego wychowania, jest wielką przeszkodą.

Zupełnie bez żadnego przejścia dochodzą małe Jankieski od najgorętszej przyjaźni do najzaciętszego gniewu, znowu się przepraszają i znowu wzajemnie sobie wojnę wypowiadają. Za przykład posłużyć może fakt następujący:

W biurah pewnego wielkiego towarzystwa ubezpieczenia utknęła razu jednego na cały dzień praca dlatego, że dwie stenografistki pogniewały się na siebie i nie chciały udzielać sobie wzajemnie objaśnień koniecznych do wyekspedyowania aktów. Z powodu tej kłótliwości swoich urzędniczek, wielkie przedsiębiorstwa kupieckie nowojorskie zakazały im surowo wszelkiej konwersacyi podczas godzin urzędowych. Zakazały wprawdzie — ale rozumie się samo przez się — zakaz ten pozostał na papierze

Do powodów niepowodzenia w zawodzie kupieckim zaliczyć nadto należy że wiele kobiet usiluje pogodzić pracę zawodową z rozrywkami zwyczajnemi w otoczeniu, do którego wraz z rodzinami należą, albo z zajęciami domowemi, którym się chcą w wolnych chwilach poświęcać, albo wreszcie z przygotowaniem własnemi rękoma toalety codziennej i świątecznej. Jak zaś z naciskiem zaznacza autorka wspomnianego artykułu, niemożliwem jest być równocześnie dobrą pomocnicą kupiecką i dobrą gospodynią w domu.

S. P.

Żywcem pogrzebany.

Powieść z włoskiego.

1) Tłomaczyła P. Otrys.

(Przedruk wzbroniony.)

Przedmowa.

Aby czytelnicy nie wątpili o prawdziwości mego opowiadania, zapewniam, że główne wypadki polegają na rzeczywistości, i że wszystko to działo się w r. 1884 podczas cholery w Neapolu.

Z gazet i życia codziennego wiemy niestety, że wiarołomstwo kobiet jest czemś zupełnie powszedniem. Mniej się natomiast słyszy o zemście obrażonego małżonka, bo w najrzadszych tylko wypadkach odważa on się na wypełnienie urzędu sędziego. W Anglii poczytano by mu to za zbrodnią i mściciela swego honoru ukarano by bardzo surowo.

Ale we Włoszech ma się rzecz inaczej. Tam uważają ogólnie wolne prowadzenie procesów i niesprawiedliwe czasem wyroki za niedostateczne dla zmycia plamy honoru, i dlatego dzieją się tam nieraz rzeczy, o których świat się nie dowiaduje — rzeczy tak nieprawdopodobne i okropne, że gdyby się wydały, nikt by im nie uwierzył. Przyjęto by je co najmniej z powątpiewaniem i zdziwieniem.

Powieści wychodzące z pod pióra pisarzy i dramaturgów są często niczem w porównaniu do tego, co się dzieje w rzeczywistości. W życiu codziennem szukamy tylko tego, co jest powszedniem, pomimo, że pełno tam tragedyi, godnych pióra Sophoklesa i Shakespeara.

Dziwne rzeczy dzieją się na świecie.

Autorka.

ROZDZIAŁ I.

Ten, kto to pisze, jest nieboszczykiem, zmarłym podług prawa i niezbitych dowodów, zmarłym i pogrzebanym.

Gdyby kto o mnie zapytał w mojej wsi rodzinnej, temu powiedziano by, że stałem się ofiarą cholery, szalejącej w Neapolu w r. 1884, i że moje śmiertelne szczątki próchnieją w grobowcu moich przodków.

A jednak — ja żyję! Gorąca krew krąży w moich żyłach, krew trzydziestoletnia; stoję w pełni mego życia, oczy moje są bystre i jasne, moje muszkuły twarde jak żelazo, ręka moja silnie uścisnąć potrafi, a cała moja postać tchnie dumą i pewnością siebie.

Tak, żyję, pomimo że w obec świata jestem umarły — żyję i jestem zdrów — jeden tylko pozostał mi znak z czasów trwogi i smutków, otóż moje włosy, niegdyś krucze, są dziś białe jak śnieg, chociaż zawsze równie pełne i kędzierzawe jak dawniej.

— To pewnie dziedziczne w rodzinie pana — pytał mnie pewien lekarz, patrząc ciekawie na moją bieluteńką głowę.

— Skutek wielkiego wstrząśnienia umysłowego — mówił drugi.

— Działanie nadzwyczajnego ciepła — domyślał się trzeci.

Ja milczałem. Raz tylko w mojem życiu wyjaśniłem tę rzecz — opowiedziałem moją przygodę doktorowi, znanemu z niezmiernej dobroci serca i zręczności w swym zawodzie. Słuchał on mnie z dziwnym uśmiechem i dał mi w końcu do zrozumienia, że wątpi o moich siłach umysłowych. Od tego czasu nigdy o tem nie mówiłem, ale opiszę chociaż przyczynę mego przedwczesnego posiwienia.

Wycierpiałem dużo, teraz jednak mogę już pisać o moich przygodach bez wzruszenia. Nikt i nic mi nie przeszkadza — znajduję się w zielonej, leśnej samotności w południowej Ameryce — głęboka cisza panuje w około, cywilizacya nie dotknęła jeszcze tutaj przyrody.

W tej mojej pustelni spędzam życie. Pragnę ulżyć nieco memu przeciążonemu sercu i wypić kielich goryczy aż do ostatniej kropli. Świat ma poznać moją historyą!

— Umarły, a jednak żywy! Jak to być może?

Tak spyta pewnie niejeden.

Ach, jeżeli kto się chce pozbyć umarłego, to powinien kazać go spalić, bo inaczej nie można nigdy wiedzieć, co się stać może!

Ale teraz do rzeczy!

Ja, Fabio Romani, zmarły niedawno, zamierzam opisać wypadki jednego roku — jednego tylko, a tak pełnego kłopotów i rozpaczy! Jeden krótki rok! Jedno silne pchnięcie sztyletu czasu. Przebiło ono moje serce — rana krwawi się zawsze jeszcze, a każda kropla krwi jest zatrutą!

Jednego kłopotu, którego wiele ludzi doznaje — nie znam, to jest — ubóstwa. Urodziłem się bogatym. Gdy mój ojciec, hrabia Filip Romani umarł, zostałem ja, siedemnastoletni młodzieniec, jedynym spadkobiercą jego ogromnego majątku.

Wielu wtedy przepowiadało mi najgorszą przyszłość. Niektórzy już nawet teraz uważali mnie za pół idyotę, a że to byli ludzie poważni i wpływowi, przeto przez pewien czas byłem przedmiotem częścią nieprzyjaznych, częścią litościwych uwag.

Uważano mnie za karciarza, rozrzutnika, niepoprawnego nicponia, o złym charakterze — chociaż ja rzeczywiście takim wcale nie byłem. Byłem żywym, posiadałem wszystkie namiętności prawdziwego Neapolitańczyka, ale miałem zawsze wielką odrazę dla występków i dla wszystkiego, co złe i brzydkie.

Karty nie miały dla mnie żadnego powabu, picie nadmierne uważałem za truciznę.

Urządziłem sobie życie podług mego upodobania, wybierając we wszystkiem średnią drogę — trochę zbytku — dużo umiarkowania, wygody, odpowiednie towarzystwa, jednem słowem rozsądną egzystencyą, nie nużącą umysł i nie szkodliwą dla ciała.

Mieszkałem w willi mego ojca, w małym pałacyku z białego marmuru, położonym na wzgórzu nad zatoką neapolitańską. Wonne drzewa mirtowe i pomarańczowe ocieniały trawniki, i słowiki nuciły mi codziennie słodkie pieśni wieczorne. Lśniące fontanny błyszczały milionami brylantów, a cichy szum wody kołysał mnie do snu. Tutaj, w tem uroczem ustroniu przeżyłem spokojne, szczęśliwe lata, otoczony książkami, obrazami i towarzyszami — młodymi ludźmi, równymi mi usposobieniem i przekonaniami. Woleliśmy dobrą książkę, niż dobre wino, i zapatrywaliśmy się bardzo poważnie na życie.

Kobiet nie widywałem prawie wcale i przyznam się, że ich unikałem jak mogłem.

Rodzice, mający dorosłe córki, starali się formalnie o mnie, ale odmawiałem stanowczo wszelkim zaproszeniom. Moje książki przestrzegały mnie przed kobietami — wierzyłem im, i stawałem się nieraz przedmiotem złośliwych uwag moich przyjaciół, którzy lubili towarzystwo kobiet.

Ale szyderstwa ich były mi zupełnie obojętne.

Wierzyłem więcej w przyjaźń niż w miłość i miałem wówczas przyjaciela, którego tak kochałem, że byłbym chętcze życie dla niego poświęcił. I on szydził ze mnie, a raczej z mojej obojętności dla kobiet.

— Wstydź się Fabio! — mówił. — Czy ty to nazywasz życiem? Nie będziesz prędzej wiedział, co znaczy żyć, zanim nie spojrzysz głęboko w piękne oczy kobiety i nie poznasz słodyczy jej ust. Daj pokój twoim księgom, ci starzy filozofowie nie byli mężczyznami, w żyłach mieli wodę nie krew, a ich wstręt do kobiet jest tylko dowodem, że kobiety wyśmiały ich! Ci, którzy muszą się wyrzec miłości, potępiają kobiety. Ale ty, Fabio, jesteś za młody i za ładny, aby żyć jak pustelnik!

Smiałem się z tych wywodów Gwidona, ale pomimo, że bardzo go kochałem, nie dałem się przekonać. Był to mój najdroższy przyjaciel, jakiego miałem. W towarzystwie jego czułem się zupełnie spokojny i szczęśliwy, i on także okazywał mi wiele przywiązania. Będąc sierotą, urządził sobie także życie podług swego upodobania. Zajmował się sztukami pięknemi, a mianowicie malarstwem, i był o tyle ubogi, o ile ja byłem bogaty. Starałem się o ile możności wyrównać tę różnicę; potajemnie posyłałem mu pieniądze i kazałem innym kupować jego obrazy za wysokie ceny. Ach

byłbym jemu oddał z rozkoszą cały majątek, gdyby był tego zażądał!

Ale na tym świecie nic nie ma stałego, a najmniej stałem jest szczęście. Jedno słowo, jedno spojrzenie i — spokój, który uważaliśmy za wieczny, znika na zawsze! Tej zmiany losu i ja doznałem, tak, jak każdy inny.

Pewnego wieczora, jak żywo staje mi to w pamięci! w roku 1881 znajdowałem się w Neapolu. Całe popołudnie przepędziłem na moim yachcie, który pomimo rozpiętych żagli wolno się posuwał. Gwidon był w Rzymie — nie miałem więc humoru i czułem się bardzo osamotnionym. Gdy yacht mój zawinął do portu rozeszła się załoga na wszystkie strony, aby się w mieście trochę zabawić.

Chociaż miałem dużo znajomych w Neapolu, to jednak nie pragnąłem żadnej rozrywki.

Idąc ulicą zamyślony, usłyszałem nagle śpiew i ujrzałem z daleka mnóstwo białych sukień. Domyśliłem się natychmiast, że to procesya młodych uczennic klasztoru i mimowoli stanąłem, aby im się przyjrzeć.

Głosy zbliżały się coraz to więcej — widziałem księży, zakonnice, zapalone świece, i białe suknie i zasłony dzieci i młodych dziewcząt, a pomiędzy tem wszystkiem ujrzałem twarz, od której już oczu odwrócić nie mogłem! Byłem po prostu oczarowany.

Słodka twarzyczka dziewczęcia, otoczona złotemi kędziorkami, czarne błyszczące oczy, usta czerwone i lekko uśmiechnięte — kto się mógł oprzeć takiej piękności?

Patrzałem na nią, jak na cudowny obraz! I to była kobieta, jedna z tych, których dotąd tak starannie unikałem. Była ona bardzo jeszcze młodą — nie mogła mieć więcej, jak szesnaście lub siedemnaście lat — umyślnie, albo przypadkiem odsłoniła twarz i pozwoliła mi się nasycić widokiem swej piękności!

Procesya przeszła. Zjawienie znikło — ale ta jedna chwila zmieniła całe moje życie.

Nowa epoka rozpoczęła się teraz.

Nie potrzebuję opisywać obszerniej następnych tygodni — dosyć, że ożeniłem się z nią! My Neapolitańczycy nie tracimy dużo czasu przy takich sprawach. Kochamy i żenimy się! A potem?

Jedni mówią: Włosi są niestali. Inni twierdzą: Szał mija prędko!

Ale nie! My nie jesteśmy tak niestałymi, jak ludzie sądzą.

Małżeństwu naszemu nic w drodze nie stało. Dziewczyna, o którą się starałem, była córką pewnego podupadłego szlachcica z Florencyi, który utrzymywał się nędznie z kart i rulety w Monte Carlo. Wychowana w klasztorze, znanym z ostrych i surowych zasad, nie znała świata i jak ojciec mi ze łzami w oczach zapewniał, była tak niewinna, jak kwiatek na ołtarzu Matki Boskiej. Wierzyłem mu, bo skądżeby ta śliczna, urocza istota miała wiedzieć, co jest grzech?

Prosiłem gorąco o przyspieszenie ślubu i ojciec zgodził się chętnie na wszystko. Pragnął on pewnie równie gorąco pozyskać bogatego zięcia!

W końcu czerwca odbył się nasz ślub i obecność Gwidona upiększyła mi jeszcze więcej ten najszczęśliwszy dzień mego życia. Wesołość jego i uprzejmość zachwycały wszystkich.

— Cieszę się, rzekł do mnie po powrocie z kościoła, że usłuchałeś mej rady. Ciche wody są niebezpieczne. Zaślubiłeś jednę z najpiękniejszych dziewczyn we Włoszech.

Uścisnąłem mu rękę i uczułem wyrzuty sumienia na myśl, że on teraz nie zajmuje już pierwszego miejsca w mem sercu. I żal mi było na chwilę przeszłości, ale gdy spojrzałem na moją ukochaną Ninę — zapomniałem o całym świecie! I nie widziałem nikogo, tylko ją — i nie słyszałem nic — tylko jej wdzięczny, słodki głos.

Szczęście moje było niezmierne! Każdy dzień był nowem świętem. Nie mogłem się nasycić widokiem mej żony, piękność jej oślepiała mnie — i po kilku tygodniach byłem jej najuleglejszym niewolnikiem. Nina wiedziała dobrze, jak słabym jestem w obec niej i jak jedno jej spojrzenie wystarcza, abym wypełnił rozkazy. Ach, ona wiedziała....

Ale czemu mam się męczyć temi wspomnieniami? Każdy mężczyzna, skończywszy lat dwadzieścia, umie opowiadać o sztukach płci pięknej, o słodkich spojrzeniach, o szeptach i o westchnieniach, które mi zdobywają sobie serca najpoważniejszych i najzacniejszych ludzi.

Czy Nina kochała mnie?

Przypuszczam, że — tak. Gdy sobie uprzytomnię owe dni, muszę wyznać, że jestem nawet przekonany, że mnie kochała, ale tak, jak dziewięćdziesiąt na sto — kobiet kocha, to jest, dla egoizmu i pieniędzy. Wszakże ja jej niczego w świecie nie odmawiałem.

Więc czy to jej było winą, że byłem tak nierozsądnym i widziałem w niej anioła?

Dom nasz był otwarty dla gości, a salon nasz był środkowym punktem najwytworniejszego towarzystwa z Neapolu i okolicy. Wszyscy podziwiali moją żonę, jej piękność i uprzejmość zachwycały każdego. Mój przyjaciel Gwidon Femari uwielbiał ją również, i to właśnie czyniło mi go jeszcze o wiele droższym. Ufałem mu jak bratu — przebywał on całemi dniami u nas, przynosił Ninie kwiaty i drobne podarunki, i okazywał jej prawdziwie braterskie przywiązanie.

Umiałem ocenić moje szczęście — miłość — bogactwo — przyjaźń — wszystko to posiadałem, czy więc mogłem żądać jeszcze czegoś na świecie.

Nie żądałem, a jednak otrzymałem! Na początku maja r. 1882 urodziła nam się córeczka, śliczna i biała, jak lilijka, której wonne kwiaty otaczały teraz właśnie nasz dom. Przyniesiono mi maleńką na werandę, gdzie z Gwidonem jadłem śniadanie—jakie to ładne było dziecię—otulone w białe kaszmiry. Z prawdziwem nabożeństwem wziąłem je na ręce — dziecina otworzyła oczki, duże i czarne, jak oczy Niny, a w ich czystej głębi tlała jeszcze dotąd jakaś boska iskra.... Ucałowałem delikatną twarzyczkę, Gwidon również, a spojrzenie dziecka objęło nas razem — dziwnie — pytająco....

Ptak w klombach jaśminu zanucił cichą, słodką pieśń — lekki wietrzyk zrzucił białe listki róży i przesłał nam je pod nogi.

Oddałem dziecko niańce i rzekłem z uśmiechem:

— Powiedz hrabinie, że przywitaliśmy małą z należnym jej szacunkiem.

Gdy niańka odeszła, położył mi Gwidon rękę na ramieniu, a twarz jego była bladą, jak ściana.

— Jesteś poczciwym człowiekiem, Fabio, szepnął.

— Doprawdy? zawołałam. Takim pewnie, jak inni.

— Jesteś mniej podejrzliwym niż inni, odrzekł odwracając się i zrywając bezwiednie gałązkę clematisu, pnącego się po marmurowych kolumnach.

— Co pod tem rozumiesz Gwidonie? zawołałem, patrząc zdumiony na niego. Czy miałbym powód nieufania komuś?

Gwidon rozśmiał się.

— Czy by to było czemś niemożliwem? zapytał i spojrzał mi śmiało w oczy. W Neapolu kwitnie nieufność a sztylet zazdrości zawsze jest gotowy, słusznie czy nie, do uderzenia — dzieci chodzą tu już na drodze występku. Wszyscy mówią o pokucie i poprawie, a nikt o tem nie myśli! Wierność małżeńska jest nędzną komedyą, to też z zdziwieniem patrzą ludzie na człowieka takiego jak ty, który....

— Dokończ Gwidonie!

— Który w małżeńskiem pożyciu i szczęściu domowem nie ma żadnej chmurki! Który ma tyle ufności....

— Nie mam najmniejszego powodu do podejrzenia, przerwałem niechętnie. Nina jest tak niewinną, jak ta mała istota, której życie dała....

— Naturalnie, zawołał Gwidon, i spojrzał na mnie z uśmiechem. Jest ona czystą jak śnieg na szczycie Mont Blanc, jak brylant, jak gwiazda na niebie! Nieprawdaż?

— Tak jest! odrzekłem, ale ton jego, z jakim słowa te wymawiał, nie podobał mi się.

Rozmowa nasza zwróciła się wnet na inny przedmiot, i zapomniałem o tem. Ale niedługo potem nadszedł czas, w którym miałem ważne powody przypomnienia sobie każdego słowa!

(Ciąg dalszy nastąpi).

MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

13) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

—*—

(Ciąg dalszy.)

— I jak stał, bez czapki, tak pobiegł ze mną do chaty. Zostawiając mnie w sieni, wpadł pierwszy do izby i krzyknął przerażająco.

— Marto! Matko! Pójdźcie! Gdzie Esmeralda? — W pokoju nie było nikogo — łóżko próżne.

— Esmeralda znikła, — jękłam. Dwa krzesła były przewrócone, i jedna poduszka leżała na ziemi.

— Tutaj walka się odbyła, — zawołał Borys, — matko, na Boga, kto mógł tu być? — Drzwi i okna były zamknięte, — rzekłam, — nie wiem zatem, którędy.....

— W tejże chwili spostrzegłam, że Borys wpatrywał się uważnie w jedno miejsce w podłodze i równocześnie poznaliśmy, że tam znajdowały się drzwi ukryte!

— Tędy porwano Esmeraldę, — szepnął. — Ach, tego nie popełnił nikt inny, jak matka twoja, — krzyknęłam na wpół przytomna.

— Tak to ona!

I przypominam sobie teraz, że gdy przechodziłam raz koło tej chaty z starym naszym służącym rzekł tenże do mnie:

— Z zamku można wejść do chaty podziemnym gankiem. Ganek ten rozpoczyna się w podziemnym sklepie zamkowym i kończy tutaj w izbie.

Nie zwracałem wówczas na to uwagi, ale dziś wiem, że tym gankiem porwano mi mój skarb najdroższy! Jeżeli to sprawa mojej matki .. o Boże!

— Co tobie? — zawołałam, — jak ratować moje dziecko?

— Pójdź ze mną, zapal latarnią, musimy iść także tajnym gankiem! Zabieram z sobą na przypadek tę siekierę...

— Idźmy, — rzekłam. Borys otworzył z łatwością drzwi i ujrzeliśmy przed nami schody, wązkie, strome, wiodące do ganku, którym można było iść dosyć wygodnie. Że tędy niesiono Esmeraldę, poznałam po kawałku wstążki leżącej na ziemi. Wstążką tą miała włosy związane.

— Prędzej, prędzej, — wołał hrabia, — obawiam się, że nie mamy czasu do stracenia.

Wkrótce usłyszeliśmy w dali głośny krzyk.

— Pomocy! Ratunku! Był to głos Esmeraldy.

— Albo uratuję życie jej, — rzekł Borys krótko, — albo pomszczę ją okropnie!

Jeszcze kilkanaście kroków i stanęliśmy na miejscu, a na widok, jaki się oczom naszym przedstawił, skrzepła nam krew w żyłach. Na ziemi leżała Esmeralda, koło niej klęczała stara hrabina, podobna w tej chwili do szatana.

— Mam cię nareszcie, — mówiła, — jesteś w moich rękach, przeklęta cyganko! Nie wyjdziesz ztąd żywą! Zabrałaś mi po raz drugi serce syna — teraz koniec wszystkim czarom!

— Zlituj się pani, — błagała Esmeralda, — ja nic złego nie popełniłam! Pozwól mi wrócić do matki i do mego dziecka — przysięgam ci, że oddalimy się ztąd i nigdy nas już nie ujrzycie!

— Nie, ja chcę twej śmierci!

— Pomocy! Ratun — dalszy krzyk zamarł na ustach Esmeraldy, hrabina objęła swemi silnemi, długiemi palcami jej szyję i ścisnęła ją mocno. I teraz stało się coś okropnego, coś niebywałego w świecie — włosy stanęły mi na głowie i krwawa mgła zasłoniła oczy. Borys, stojący niepostrzeżenie za hrabiną, podniósł siekierę i spuścił ją na głowę matki.

— Niech mnie Bóg ukarze, — zawołał na wpół obłąkany, — ale ja inaczej postąpić nie mogłem.

Hrabina nie żyła, ale i Esmeralda była konającą. Przerażenie, zimno, choroba — wszystko to przyspieszyło jej koniec. Gdyby nie hrabina, żyłaby Esmeralda do dziś jeszcze może.... Hrabia rzucił się na kolana i podniósł głowę umierającej.

— Coś ty uczynił, — szepnęła Esmeralda — ach, to ci szczęścia nie przyniesie! Zamordowałeś własną matkę!

— A ona ciebie zamordować chciała, — zawołał.

— Wybacz mi, najdroższa! Życie moje będzie przeklętem, ale wybacz ty mi przynajmniej!

— Z całego serca! Borysie, — wychowaj dobrze naszego syna — niech nie będzie dumny — powiedz mu, kto jego matka i siostra — bądź zdrów — będę prosić Boga — o przebaczenie — dla ciebie.

To były ostatnie jej słowa.

ROZDZIAŁ XXIX.

Rodzeństwo.

Łzy nie pozwoliły Marcie mówić dalej, Józefina płakała także.

— Uspokójcie się — rzekła, ściskając serdecznie rękę starej cyganki — macie wnuczkę, podobną do swej matki, została wam zatem jedna chociaż pociecha!

— Kocham Saguntę — odpowiedziała Marta — i kocham mego nieszczęśliwego wnuka, jęczącego teraz w kopalniach syberyjskich, ale to nie są jednak moje dzieci. Posłuchaj mej historyi do końca! Gdy Esmeralda wyzionęła ducha, podniósł się Borys i rzekł spokojnie:

— Nie boję się ziemskiej sprawiedliwości i oddałbym się bez namysłu w ręce prokuratora, ale ja chcę i muszę żyć i być wolnym przez wzgląd na moje dzieci. Bo i Saguntę uważam za moją córkę. Nikt oprócz ciebie i mnie nie wie, co się tu stało, tajemnicy więc nikt nie zdradzi. Przynieś rydel — zakopiemy ciało — tej kobiety!

Nie mówił już matka na hrabinę! Wiedziałam ile on cierpi i ile jeszcze przez całe życie cierpieć będzie i nie opierałam się jego żądaniu. Poszłam tajnym gankiem do mego mieszkania po rydel i przyniosłam go, i teraz dopiero zauważyłam, że włosy nieszczęśliwego zbielały zupełnie w ciągu tych kilku minut.

— Dawaj rydel — zawołał — wykopię grób duży, złożymy w nim oba trupy, dumną hrabinę i biedną cygankę. Ha, ha, ha, jak to zabawnie! Złączone po śmierci na wieki.

Borys zdawał się być obłąkanym! Drżałam ze strachu, ale obawy moje były zbyteczne, bo zaraz potem odzyskał trochę przytomności i zabrał się do pracy. Wykopał szybko obszerny dół i razem ze mną ułożył w nim najpierw ciało Esmeraldy, potem hrabiny....

Po skończeniu okropnej tej roboty, zasypaliśmy grób — Borys wrócił do zamku, ja do mojej chaty, ledwie żywa z przerażenia i rozpaczy. Bóg sam tylko wie, co się w mojem sercu działo.... Ale i ja żyć musiałam dla — Sagunty. Żona hrabiego umarła kilka tygodni później, i on więc również został sam w zamku z dzieckiem....

Ofiarował mi dużo pieniędzy, chciał mi wybudować nowy dom, Saguncie kupić strojne suknie i sprowadzić dla niej nauczycielkę, ale ja nie przyjęłam tego. Sagunta miała pozostać tem, czem była jej matka i babka — cyganką! Z bratem spotykała się często, bawiła się z nim i pokochała go serdecznie, nie wiedząc z początku wcale, że młody hrabia jest jej bratem. Tak Dymitr jak i Sagunta wzrastali zdrowo i pięknie, aż się serce radowało, patrząc na nich. Borys stał się teraz ponurym i zamkniętym w sobie człowiekiem — o matkę jego nikt nie pytał, nienawidzono jej i cieszono się, że opuściła zamek. Ktoś raz powiedział, że wyjechała do Paryża, i nikt się dalej o nią nie troszczył. Jeden tylko może Rozdzin nie wierzył tej pogłosce. Ale Borys płacił mu dużo za jego milczenie, uważał go za jego powiernika, chociaż w rzeczywistości był Rozdzin jego kamerdynerem, i tak ucichło wszystko zwolna. Dymitr miał wybornych nauczycieli i opiekunów, ale ojciec jego podróżował nieustannie i rzadko kiedy wracał do Osterna na kilka dni. Razu jednego przyjechał też niespodziewanie po dłuższym pobycie w Afryce, i tej samej nocy jeszcze kazał mnie przez Rozdzina wezwać do siebie. Jak on teraz wyglądał! Od owej strasznej nocy minęło dopiero lat siedemnaście — Borys więc miał lat niespełna czterdzieści, a wyglądał jak siedemdziesięcioletni starzec! Powiedział mi, że wrócił do domu, aby tu umrzeć i prosił, abym Saguncie nie zdra-

działa nigdy jej pochodzenia. Dymitr bowiem mógłby ją jawnie uznać za siostrę i to by mu szkodziło w przekonaniu ludzi.

— A nuż oni się pokochają inną miłością? zawołałam.

— W takim razie — — ach, masz słuszność — powiedz im lepiej, że są rodzeństwem, ale dodaj, że ja sobie wyraźnie życzę, aby stosunek ich pozostał nadal takim, jakim jest teraz! On w zamku — hrabią Lanowiczem -- ona w chacie cyganką! Świat nie ma wiedzieć o ich pokrewieństwie!

Kilka dni później umarł Borys, a Dymitr został panem zamku Osterno. Zastósowałam się teraz do życzenia Borysa i wyjawiłam Saguncie i Dymitrowi ich pochodzenie, co ich tak ucieszyło, jakgdybym im była powiedziała, że są dziećmi królowej. Niedługo potem odezwała się w Saguncie krew cygańska i namiętność wędrowania, i razu pewnego oświadczyła mi, że pójdzie z innymi cyganami do Węgier. Prosiłam, błagałam, aby została, ale nic nie pomogło! Taka to jest natura cygańska! Sagunta poszła, a ja zostałam sama! Dymitr tymczasem — nie wiem, jakim sposobem — poznał się z nihilistami i postanowił uszczęśliwić ludzi.... Cel to szlachetny, ale środki nie zawsze dobre — Dymitr był młody, gwałtowny i nieostrożny. Przez długi czas ukrywał on u siebie w zamku jednego z najzagorzalszych nihilistów, zbiegłych z Sybiru — hrabiego Belę Szalenburga i — rząd dowiedział się o tem. Pewnego dnia przybył agent policyjny z Petersburga, przebrany za kupca — nikt go nie podejrzywał o szpiegowanie, tylko ja! Widziałam go rozmawiającego często z Rozdzinem, i to mi wystarczało! Raz, wieczorem, widziałam, że mniemany kupiec wysłał Rozdzina z jakimś listem, a wkrótce potem przybyli żandarmi i obstawili zamek. Ale ja potrafiłam się wsunąc do pokoju Dymitra, grającego właśnie w szachy z Szalenburgiem.

— Uciekajcie, krzyknęłam, Rozdzin zdradził was. Żandarmi!

— Ach, nędznik! zawołał Dymitr, zdrajca niegodziwy!

— Dokąd uciekać? pytał hrabia Szalenburg.

— Tajnym gankiem, odrzekłam i zaprowadziłam ich czemprędzej do pokoju, z którego się na dół schodziło.

Dymitr otworzył drzwi, hrabia wszedł, i Dymitr cofnął się...

— Uciekaj, wołałam.



Otworzyłam drzwi w podłodze i hrabia wszedł po schodach do izby.

— Nigdy, rzekł dumnie. Nie myślę uciekać!

Teraz wpadli żandarmi do zamku, przeszukali wszystkie szafy i biurka, i znaleźli kilka listów Szalenburga. To im wystarczało. Dymitr był winnym — należał do nihilistów — a więc na Sybir z nim! Dymitra ratować nie mogłam, ale musiałam pamiętać teraz o Szalenburgu! Pobiegłam do chaty, otworzyłam drzwi w podłodze i hrabia wszedł po schodach do izby.

— Okropny to ganek, rzekł, ocierając pot z czoła.

— Za nic w świecie nie poszedłbym po raz drugi! Na samym środku drogi leżał trup jakiś, przy świetle zapałki poznałem, że to trup starej, siwowłosej kobiety, zapewne ją tam niegdyś pochowano, a szczury lub inne jakie zwierzęta wygrzebały ją z ziemi. Ach, to był okropny widok! —

Milczałam naturalnie, ale pomyślałam sobie, że ciało hrabiny i po śmierci jeszcze nie ma spokoju.

— Przebrałam tedy hrabiego, umalowałam mu twarz, włosy, i dałam mu moje ubranie. Jako kobietę przeprowadziłam go przez straże kozaków do lasu, i wskazałam mu najkrótszą drogę do granicy. Hrabia dziękował mi serdecznie i rzekł: Jeżeli kiedy będę mógł, to ci sowicie wynagrodzę tę przysługę, a jeżeli nie ja, to moja żona lub moja córka. Nazywam się Szalenburg i rodzina moja mieszka w Budapeszcie! Co się z nim stało później, tego nie wiem. Wracając z lasu, usłyszałam w jednym z sklepów zamkowych ciche jęki, i zbliżywszy się do zakratowanego okna, poznałam głos Dymitra. Zamieniliśmy tylko kilka słów, jakie dziś już powtórzyłam Saguncie, i nazajutrz znikł bez śladu. Zamek nie miał teraz pana, później dopiero kupił go hrabia Barin, mąż twej przyjaciółki. Dziwne zrządzenie losu! Ową córką hrabiego Szalenburga jest właśnie dziedziczka zamku!

— Czy Felicya wie, jaką przysługę wyświadczyłaś jej ojcu? zapytała Józefina.

— Nie! Po co? Wyglądałoby to tak, jak gdybym chciała jakiej nagrody, a ja gardzę złotem! Dla siebie nie potrzebuję niczego, a Sagunta będzie miała dosyć.

Opowiadanie cyganki było skończone.

Józefina wstała, i spojrzała na śpiącą Saguntę, ale jakież było jej zdumienie, gdy zobaczyła młodą cygankę, siedzącą na łóżku, z szeroko otwartemi oczami!

— Słyszałam wszystko, zawołała dziewczyna i zaczęła płakać.

Tej nocy żadna z kobiet w chacie Marty nie spała!

ROZDZIAŁ XXX.

Przez śmierć — do niego.

Nazajutrz, gdy Marta i Józefina zajęte były gotowaniem śniadania, wpadła Sagunta do izby z oznakami najwyższego wzburzenia i niepokoju.

— Co się stało? zawołała Marta

— On — jest — tam — wyjąkała dziewczyna bez tchu prawie.

— Kto — gdzie?

— Dymitr!

— Ależ to być nie może! Mylisz się dziecko! Gdzież go widziałaś?

— Nie widziałam go, ale słyszałam....

— Co?

— Jęki z podziemnych sklepów w zamku! Dojrzeć nic nie mogłam, ale słyszałam wyraźnie jęki! Hrabia Barin więzi tam pewnie mego brata. O, babko, ratujmy go!

— To niemożliwe! Omyliłaś się, powtórzyła Marta.

— Nie, i jeżeli ty mi nie pomożesz, to ja sama uratuję Dymitra.

— Co chcesz uczynić?

— Iść do niego!

— Ale do zamku nie wpuszczą cię! Hrabia każe cię wyrzucić!

— Ja też do zamku nie pójdę. Wybiorę inną, pewniejszą drogę. Zejdę tutaj do tajnego ganku!

— Nigdy! krzyknęła Marta. Nie pójdziesz tam, gdzie leżą trupy hrabiny i twej matki, nie pójdziesz tam!

— I miałabym zostawić mego brata bez ratunku? Tego nie możesz przecież żądać odemnie babko! On tam czeka na pomoc, cierpi straszliwie, a ja miałabym tu pozostać bezczynną? O nie! nie!

I mówiąc to, podniosła silną ręką drzwi, wiodące do sklepów. Z głuchym jękiem cofnęła się stara cyganka, i ukryła twarz w rękach. Przeszłość straszna zbyt żywo stanęła jej przed oczami duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzisiejszy numer jest ***przedostatnim*** w bieżącym kwartale, więc czas największy zapisać

„PRACĘ“ na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest ***każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany*** **każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał**

tylko 1 mrk. 25 fen.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 95.

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie, winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z *Poznania.*

Początek drukującej się bardzo zajmującej powieści p. t.

„Męczennica w koronie,“

dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dwudziestofenygowego.

W dzisiejszym numerze rozpoczęliśmy druk niezmiernie interesującej powieści, osnutej na tle współczesnych stosunków pod tyt.:

„Żywcem pogrzebany,“

która świetną osnową swą i ciekawą treścią zająć musi każdego, nawet najobojętniejszego czytelnika.

Początek tej powieści otrzymają nowo przybyli abonenci bezpłatnie.

Już w najbliższym czasie dołączymy do „Pracy“ jako

„bezpłatne premium“

piękny kolorowany obraz „Najświętszą Pannę Maryą z Panem Jezusem i Janem św.“ (Madonna della Sedia). Będzie to reprodukcya słynnego obrazu Rafaela.

Premium to przeniesie wartość całego ćwierćrocznego abonamentu.

Malowniczy opis Wielkopolski

przerwany od dłuższego czasu z powodu licznych procesów, uwięzienia redaktorów, wreszcie uwięzienia wydawcy, rozpoczniemy zamieszczać w dalszym ciągu.

Już w jednym z najbliższych numerów zamieścimy opis

powiatu grodziskiego

z specyalną mapą tegoż powiatu.

Opis wszystkich miast, wsi, wiosek, osad, folwarków powiatu grodziskiego zaopatrzony będzie w liczne illustracye.

Następnie zamieścimy opis powiatu krotoszyńskiego, potem koźmińskiego itd. z specyalnemi mapami tychże powiatów i z licznemi illustracyami.

Jakkolwiek kilku obznajmionych ze sprawą pracowników już od kilku tygodni zajmuje się skwapliwie opracowaniem map i opisami, to jednak zwracamy się do Szanownych Czytelników z uprzejmą prośbą:

aby każdy zechciał nam nadsyłać opisy znajdujących się w miejscu jego zamieszkania pamiątek przeszłości, ruin, historycznych kopców, kościołów, pochodzących z czasów polskich itd.

Na razie chodzi nam o opisy: powiatów grodziskiego, krotoszyńskiego i koźmińskiego.

Czas największy zapisać

„Czytelnię Polską“

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 13.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mk., czyli 1 koroną 32 hal.

W 23-im zeszycie rozpoczęliśmy druk p i ę k n e j p o w i e ś c i, osnutej na tle ostatniej wojny francuzko-niemieckiej p. t. „Krzyż lotaryngski.“

W 24-ym zeszycie rozpoczęliśmy druk nowej, bardzo interesującej powieści p. t.:

„Kochanka“

która bez wątpienia zaciekawi w najwyższym stopniu Szanownych Czytelników.

Początek tych powieści otrzyma każdy nowoprzybyły abonent gratis.

Sądzimy, że zaprowadzone ulepszenia przysporzą *„Czytelni Polskiej“* nowe liczne szeregi zwolenników.

My dajemy ideę, dajemy pomysł, od Was i Waszego poparcia, Czytelnicy, zależy, czy pomysł ten przerodzi się w nową, skuteczną dźwignię polskości.

A więc — czynnego poparcia jak najwięcej!

Numery i zeszyty okazowe wysyłamy na żądanie **bezpłatnie i franko.**

Kwity na „Pracę“ i „Czytelnią Polską“ zamieszczane są na osobnej karcie.

Szanownych Czytelników *w Galicyi*

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości

2 kor. 30 hal.

wprost do Administracyi „Pracy“, albo też o zaprenumerowanie naszego pisma na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament uczyni

1 kor. 47 hal.

Formularze dla przenumeratorów, odbierających „Pracę“ w Galicyi w ogóle w Austro-Węgrzech pod opaską, dołączamy do dzisiejszego numeru.

Wiadomości.

— **Ks. prob. Jaśkowski zasądzony.** Świeżo przed izbą karną w Gnieźnie toczył się proces przeciwko ks. prob. Jaśkowskiemu z Dziekanowic za mowę na wiecu w Kłecku w dniu 25. marca r. z., w której dopatrzono się „zohydzeń państwowych urządzeń i przepisów zwierzchności“. Na zapytanie przewodniczącego (dyrektora sądu ziemiańskiego pana Kah, znanego z procesu wrzesińskiego) powiedział ks. Jaśkowski, że do wygłoszenia ostrych słów spowodowało go zaprowadzenie niemieckiego wykładu nauki w średnim i wyższym oddziale szkoły, zaprzeczył też jakoby był wypowiedział

słowa, które mu akt oskarżenia zarzuca.

Jedynym świadkiem był asesor policyjny pan Augustini z Poznania, którego referat przedłożony rejencyi odczytano. Zapisków swoich z wieca świadek nie może dokładnie odczytać, ponieważ są tylko urywki, które swego czasu uzupełniał z pamięci, redagując referat dla rejencyi.

Obrońca p. mecenas Karpiński wniósł o stwierdzenie faktu, czy Augustini posiada dostateczną kwalifikacyą, ażeby mógł przemówienie polskie z błyskawiczną szybkością przetłomaczyć i zwykłem pismem w języku niemieckim zapisać.

Augustini przyznaje, że nigdy nie kształcił się w języku polskim u nauczyciela, lecz przez cztery lata tłomaczył artykuły z polskich gazet, jako referaty urzędowe, dlatego nabrał biegłości w języku polskim, który już zresztą poprzednio znał w mowie potocznej.

Obrońca stawił trzy wnioski w celu złożenia dalszych dowodów, lecz trybunał odrzucił je po półgodzinnej naradzie.

Prokurator wniósł o potwierdzenie pierwotnej kary 300 m. Obrońca domagał się uwolnienia oskarżonego.

Sąd po naradzie godzinnej potwierdził wyrok poprzedni i skazał ks. Jaśkowskiego na **300 marek kary**.

Jak wiadomo, sprawa ta toczyła się już raz w dniu 19-go kwietnia r. z. przed tąż izbą karną w Gnieźnie i wtedy został także skazany ks. J. na 300 m. kary. Z formalnych atoli względów sąd rzeszy zniósł ten wyrok.

Teatr Poznański w Srodzie:

W sobotę 21 czerwca: „Dzierżawca Olesiowa“.

W niedzielę 22. czerwca ostatnie przedstawienie: „Azya Tuhajbejowicz“.

Teatr przenosi się następnie do Miłosławia, Pleszewa, Koźmina, Krotoszyna, Ostrowa i td.

— **Aby nowy** sposób tępienia polskości w duszem 150 milionowem znalazł większe poparcie i znaczenie w oczach pospólstwa niemieckiego została wydana w Gotha przez Justusa Perthes karta jeograficzna Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego, wykazująca czynności i postępy komisyi kolonizacyjnej przez nią strawionym funduszem 200 mil. Rodacy w Berlinie mają dobrą sposobność obejrzeć takową w oknie wystawnem księgarni przy Scharlottenstr. nr. 48., na rogu blisko pod Lipami.

— **W kościele** farnym pobłogosławił dnia 10 bm. ks. Gierłowski związek małżeński pomiędzy panną Maryą Goldmannówną z Poznania a p. Julianem Latanowiczem, gorzelnikiem z Szkudli, synem pp. Latanowiczów z Raszkówka.

Młodej parze szczęść Boże!

— **Jeden z Czytelników** prosi o łaskawe informacye na ręce redakcyi, czy i w jakiej miejscowości mógłby się osiedlić i z powodzeniem pracować Polak-spedytor?

— **Mogilno**. Gospodarstwo Budzisław nr. 36 pod Gościeszynem powiat żniński, nabył p. Józef Stark od p. Juliusza Stehtera i zaraz takowe sprzedał p. Maksymilianowi Prusakowi z Parchania pod Inowrocławiem.

Zmarli.

† **S. p. z Wągrowieckich Zofia Sniegocka**, żona znanego i szanowanego kupca w Jeżycach, bratowa p. Bronisława Śniegockiego, właściciela drogeryi Universum w Poznaniu. Dotkniętemu ciężkim smutkiem mężowi oraz pogrążonej w żałobie rodzinie zasyłamy wyrazy serdecznego współczucia.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Duisburg**. W uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła odbędzie się w mieście naszem po nabożeństwie wielki obchód jubileuszu papieztwa Ojca św. Leona XIII. na sali Arbeiterheim, przy Seilenstrasse 19. Bliższe szczegóły podane są w odnośnem ogłoszeniu.

Komitet.

Józef Regulski, przewodniczący Komitetu.

— **Wrocław**. Tow. Polsko-katolickie obchodzi dwunastoletnią rocznicę swego założenia w niedzielę, dnia 22 bm., na małej sali domu św. Wincentego w następującym porządku: o godzinie 4 po południu posiedzenie walne, z sprawozdaniami swojego działania. Następnie nastąpi zabawa z tańcami, na którą wstępne kosztuje dla gości 75. fen. a dla członków 25 fen.

Zarząd.

— **Berlin**. Obchód ku uczczeniu srebrnego Jubileuszu Ojca św. Leona XIII dla polskich katolików w Berlinie i okolicy urządza Tow kat. Robotników polskich w Berlinie w przyszłą niedzielę dnia 22-go Czerwca na sali *Leo Hospiz* przy Rüdersdorfer str. 45.

Od Redakcyi.

Pani N. L. — Zgłoś się Pani do księgarni Cybulskiego. Poznań, św. Marcin 10.

Panu I. S. — Składka w ilości 2 marek nas doszła i w swoim czasie we wykazie składek była ogłoszona.

Panu A. Wietrz. w Mülheim. — Prośbie Pańskiej zadość uczynić nie możemy. Może się Pan zgłosi do fabryki H. Cegielskiego, tow. akc. w Poznaniu, lub do H. Moegelina w Poznaniu Rycerska ul. 20.

Panu F. Hoffmannowi w L. — Jeżeli Pan na poczcie zaabonował, natenczas w sprawie tej nic uczynić nie możemy. Upomnij się Pan energicznie na tamtejszej poczcie, a gdyby i to nie poskutkowało, trzeba się żażalić u naddyrekcyi poczty (Oberpost-Direktion) w Poznaniu.

Pani Helenie K. w Pförten. — Życzone numery już wyczerpane.

Imci Księdzu Janowi M. w Wiedniu. — Za życzliwość i łaskawie nadesłane wycinki z gazet niemieckich serdecznie dziękujemy. Materyał zużyjemy.

Panu Piotrowi Z. w Berlinie. — Prosimy przysłać wprost na nasze ręce. Pokwitowanie zamieścimy w „Pracy.“ Karty poprzednie widocznie nas nie doszły.

Panu Fr. Wojciech. Langenbochum. — Jeżeli Pan na poczcie zaabonował, prosimy się tamże energicznie upomnieć. My za nieregularności poczty nic nie możemy.

Poczcie w Poznaniu odstawiamy regularnie co tydzień żądaną ilość numerów, a jeżeli takowe Czytelników nie dochodzą, to pochodzi to tylko albo z niedbałości, albo też z wielkiej „życzliwości“ dla „Pracy“ odnośnych urzędników.

Pani W. N. w Wejherowie Pr. Zach. — W Poznaniu istnieje na Wildzie Zakład hr. Garczyńskiego w dawniejszym klasztorze Sercanek. Niestety! zarząd nad nim całkowity i wyłączny ma regencya w Poznaniu. Są tam panowie i panie — tak Niemcy jak też Polacy — a zdaje się, że nawet Niemcy przeważają. Informacyi udziela regencya w Poznaniu, zgłosić się należy pod adresem: „An die gräflich Garczynski'sche Stiftung.“ — Co do Krakowa to tam stosunków nie znamy, ale informacyi udzieliłby chętnie p. J. K. Maćkowski w Krakowie, ulica Piotra Michałowskiego, nr. 78.

Czytelnikowi z pod Gniezna. — Skarżyć można, ale trzebaby oddać tę sprawę w rękę dzielnemu adwokatowi.

Panu Grz... we Lwowie. — Dziękujemy za łaskawą pamięć.

Panu Zygmuntowi G. w Polance p. Krosno (Galicya). — Stało się to tylko przez niedopatrzenie się.

Panu Józefowi R. w Misburgu. — „Przegląd techniczny“ — Warszawa.

Romualdidusowi w Krobi. — Nadesłanej korespondencyi zamieścić nie możemy. Zasięgnięte z innej strony informacye zupełnie inaczej wypadły. Nadesłano nam również plakat z tegorocznej zabawy i przekonaliśmy się, że był drukowany u Polaka. A więc widoczny znak poprawy.

Panu I. Kol. w Bydgoszczy. — Dziękujemy za pamięć. Myśl przewodnia korespondencyi dobra i żale słuszne. Listu Pańskiego jednakowoż nie zamieścimy, gdyż istniejące stare uprzedzenia tylko powoli, a systematycznie usunąć można. Myśmy je zdaniem naszem dostatecznie napiętnowali i do kwestyi tej wkrótce powrócimy.

Panu Wojciechowi K. w Linówcu. — Wiersz Pański dobrze odczuty i intencya, która nim kierowała, szlachetna. Jednakowoż wiele w nim błędów rytmicznych i ortograficznych i dlatego nie możemy w „Pracy“ zamieścić.

Panu Stanisławowi Sz. w Bogucicach. — Życzonemi numerami służyć nie możemy, gdyż zupełnie wyczerpane.

Panu Piotrowi Z. w Berlinie. — Prosimy przysłać wprost na nasze ręce. Pokwitowanie zamieścimy w „Pracy.“ Karty poprzednie widocznie nas nie doszły.

Niestrudzony poszukiwacz.

— Co ty tak wszędzie wykupujesz wszystkie gołębie, czy jesteś takim amatorem pieczonych gołąbków?

— Nie, bynajmniej, ale może natrafię na gołębia, który ma przywiązaną do nogi kartkę od Andrée'go.

Narzeczony: Powiadają, Emilio, że komornik częstym bywa u was gościem.
Narzeczona: Ależ, Karolu, nie bądź zazdrosnym.

Przy zgodzie służącej.

— A dla czegóż to Marysia na ostatniej służbie była tylko trzy dni?
— Proszę pani, tam w żaden sposób nie można było wytrzymać, bo trafiłam akurat na taką panią, którą na nic popsuły dawne jej służące.

Rodak, obywatel zamożny i powszechnie znany, właściciel znacznych włości tu w Księstwie, poszukuje kupna

majątku

większych obszarów przy zaliczce do 1,000,000 marek w gotówce evtl. i więcej.

Majątek leśny, choćby z młodszym drzewostanem resp. z dobrem polowaniem, ma pierwszeństwo.

W razie reflektowania na ofertę — służy podaniem pełnego nazwiska zlecodawcy

Drwęski & Langner
Dom Bankowo-Komisowy
ul. Rycerska 38. w Poznaniu. Telefon Nr. 1246.

Od nierodaka jest do nabycia jeden z najpiękniejszych majątków Księstwa

8000 mórg

obszaru incl. 2 tysiące mórg cienistego lasu i 1000 mórg przepysznych łąk. — Ziemia znakomita, drenowana i w wysokiej kulturze; łąki nawodniane, meliorowane; las zwarty, drzewo zdrowe i wysmukłego wzrostu, znaczna część do ścięcia. ***Pałac nowo postawiony, obszerny, urządzony z wytwornem komfortem, w pośród prześlicznego, cienistego parku, iście książęca siedziba.*** Budynki wspaniałe, zupełnie nowe; stajnia cugowa ctr.; wielka, nowo zbudowana, parowa gorzelnia itd. ***Dworzec i szosa, oraz poczta i telefon w miejscu.*** Pałac i wszystkie budynki oraz park i podwórze oświetlone elektrycznie;tak samo wszelkie maszyny pp. pędzone za pomocą siły elektrycznej.

Wielkopańska a zarazem donośna majętność ta — jest ***do sprzedania jedynie z powodu śmierci właściciela.***

Bliższych informacych udzieli
Drwęski & Langner
Dom Bankowo-Komisowy,
Rycerska 38. **w Poznaniu.** Telefon 1246.

Gospodarstwo

132 mrg. z pięknemi łąkami dobrej zdrowej ziemi w powiecie gnieźnieńskim jest pod przystępnemi warunkami natychmiast do nabycia. Inwentarz żywy i martwy kompletny. Budynki w dobrym stanie. Hipoteki uregulowane. Cena 32,000 m. Zaliczka 15,000.

Bliższych wiadomości udziela
Drwęski & Langner.
Dom Bankowo Komisowy.
Poznań, Rycerska 38.

Browar.

Mam zamiar z powodu śmierci mojego męża **sprzedać** jedyny ***browar z kompletnem urządzeniem,*** z wielkim ogrodem zdatnym do budowy i 30 mórg najlepszej ziemi. Z browarem połączona jest ***restauracya*** z realnym konsensem z jedyną największą salą przynoszącą 2000 mk. dotychczasowej dzierżawy. 462

A. Ciemierska, Września.

Bliższe szczegóły poda piśmiennie
A. Ciemierski, Konarzewo p. Krotoszyn.

---

* DOM POLSKI *
w Copotach
(ZOPPOT),
Südstr. 71 a. b. c. 72
poleca
na sezon kąpielowy

mieszkania większe i mniejsze oraz pojedyńcze pokoje. 383

Cena pokoju wraz z całodziennem utrzymaniem, począwszy od mk. 5,50 za dobę.

Całodzienne utrzymanie bez mieszkania mk. **4,25. Obiady** w abonamencie po mk. **1,75,** bez abonamentu **2,00.**

Mieszkania bezwarunkowo suche. Położenie nader piękne: tuż nad morzem przy parku, blizko kurhauzu i kąpielni.

* *

Korzystne kupno!

Oberza

z dobrem powodzeniem w mieście powiatowem jest od zaraz lub później do ***sprzedania.*** 463

Zgłoszenia do admin. „Pracy“ pod ***Nr. 90.***

LOKAL 452

handlowy

z pomieszkaniem przy rynku, nadający się dla bławatnika, handlu stroji itp. jest od 1/7. lub 1/10. do wydzierżawienia.

St. Witaszek
Smigiel — Schmiegel.

Jedynie dla działów familijnych jest od rodaka korzystnie do nabycia uroczo i komunikacyjnie znakomicie położona

wieś rycerska

tuż przy samem mieście powiatowem z gimnazyum, wyższą szkołę żeńską itd. ***Szosa i dworzec w miejscu.*** Obszaru przeszło 2000 mórg incl. 600 mórg pięknego lasu i 200 mórg najlepszych łąk. ***Ziemia pszenna-buraczanna I kl., drenowana i w wysokiej kulturze.***

Bardzo dobre budynki, przestronny dwór, śliczny park, bogaty inwentarz, gospodarstwo renomowane. ***Cukrownia w pobliżu; czysty dochód gruntowy przeszło 3 mk. z morgi.***

Zaliczki potrzeba z powodu działów — 200,000 mk. Majątek jest śliczny i wartościowy, gospodarstwo bardzo zasobne; położenie nader korzystne w uroczej polskiej okolicy i niedaleko Poznania.

Tylko rodak może być nabywcą.

Drwęski & Langner
Dom Bankowo-Komisowy
Rycerska 38. **w Poznaniu.** Telefon 1246.

Świetny interes!

Od nierodaka zamieszkałego po za granicą Księstwa, — jest nadzwyczaj korzystnie do nabycia śliczna

wieś rycerska

uchodząca bez przesady za perłę całej okolicy. Ziemia obiecana pszenna od skiby do skiby, drenowana, w starej wysokiej kulturze. Obszaru ca. 2000 mórg pod pługiem incl. 200 mórg nawodnianych łąk. ***Cukrownia, dworzec i poczta w miejscu.*** Cena już ostatecznie 550,000 m. przy zaliczce przynajmniej 150,000 m. Dochód gruntowy wynosi 6,000 mk.; taksa landszaftowa jeszcze z roku 1880 wynosi 468,000 m. Na majątku ciąży tylko landszafta $3^{1}/_{2}\%$. Znaczna kwota amortyzacyjna przypada nabywcy. Budynki masiw, bardzo dobre; silny inwentarz. Dwór wygodny, w starym parku, o 10 pokojach. ***Żniwa*** — incl. 200 mórg pszenicy i 150 mórg buraków, 200 mórg jęczmienia, 500 żyta itd. — ***zapowiadają się świetnie.***

Drwęski & Langner
Dom Bankowo komisowy
Rycerska 38. **w Poznaniu** Telefon 1246.

Parcelacya.

W środę, d. 2 Lipca r. b. o godz. 11 przed poł.
odbędzie się **Ciechrzu** w gośćińcu parcelacya gospodarstwa naszego, dawniejszej własności p. ***Wawrzyna Drygalskiego*** — stacya kolei Strzelno — w obszarze 139 mórg przedniej kujawskiej ziemi. Do gospodarstwa należą prócz domu mieszkalnego z budynkami gospodarczemi 478

trzy domy komornicze z ogrodami,

które można także i osobno nabyć.

Prócz tego sprzedawać będziemy dobrze zaprowadzony

gościniec

murowany pod dachówką, ze stajnią i murowanemi chlewami, do którego dołączy się ziemia podług żądania reflektantów i

kuźnia.

Warunki kupna i spłaty dogodne.

Adres:

Spółka Rolników parcelacyjna
Posen.
A. Woliński. Wład. Kaczmarek. J. Kużaj.

Wydawnictwo „Pracy“ w Poznaniu,

ul. Rycerska 38

poleca następujące piękne powieści

po cenie zniżonej, a mianowicie:

1. ***Listopad,*** romans historyczny z drugiej połowy XIII-go wieku, przez Henryka Rzewuskiego.

3 tomy (300 stron) **tylko 75 fen.**

Henryk Rzewuski jest jednym z najznakomitszych powieściopisarzy naszego stulecia. Powieści jego pochłaniane były przez współczesnych z tą gorączkową ciekawością, jaką tylko niepospolite talenty wzbudzić umieją. I z taką samą ciekawością będą czytywane i dziś wszelkie dzieła Rzewuskiego, z pośród których mianowicie romans historyczny „Listopad“ za perłę powieściopisarstwa naszego uchodzi. Polecamy więc powieść tę sumiennie, gdyż każdego ona zajmie.

Pragnąc zaś uprzystępnić każdemu nabycie tej obszernej a tak rzadko pięknym językiem barwnie napisanej powieści, oddajemy *wszystkie 3 tomy* (300 stron) za 75 fenyg., a więc *za bezcen.*

2. ***Krwawy Chrzest,*** powieść ze zdarzeń ostatnich, w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego.

przeszło 300 stron **tylko 75 fen.**

Krwawy Chrzest — to obraz ponury, bo gdzie spojrzysz, tam prawie same mogiły... z których przemawiają dzieje przebrzmiałych zapasów, pełne grozy i rozpaczy; krew serdeczna szczerze polska, obficie przelana na polu sławy; — na każde, stronnicy przemawia do Ciebie, Czytelniku, to wszystko, co odznacza polską ziemię, polski lud kochany i polskiego ducha...

Tu syn chłopa i dziecię senatorskie walczą zarówno o to, co nam najdroższe, najświętsze — o wolność...

I tętni kałakoł pocztowy swym głosem dzikim, tętni coraz dalej a dalej, coraz ciszej i ciszej, niknie kibitka za kibitką w niezliczonym pochodzie — na Sybir...

Przy czytaniu zakręci się łza w oku a z piersi wyrwie się mimowoli jęk bólu, ażali umilknie zupełnie na ziemi naszej dzwon męczeństw narodowych...

3. ***Pijaczka,*** powieść w 2 częściach, tłomaczona z francuzkiego —

powieść kryminalistyczna, osnuta na prawdziwych, pełnych tajemniczej grozy zdarzeniach, pochłania uwagę czytelnika od początku do końca.

Pióro autora odznacza się niezmierną żywością i biegłością, co razem z poprzedniemi zaletami stanowi wielką wartość dziełka, pomimo której wyznaczyliśmy bajecznie nizką cenę, bo tylko **60 fen.**

Pieniądze najlepiej przesłać przekazem pocztowym.

Wydawnictwo „Pracy“
(Księgarnia wysyłkowa)
w ***Poznaniu (Posen)***
Rycerska 38.

Dobrze zaprowadzony 481

interes strojów damskich
i towarów krótkich

jest w jednem z powiatowych miast Księstwa z powodu choroby pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Położenie dobre, dzierżawa tania, do objęcia potrzeba około 1000 marek.

Łaskawe oferty pod lit. **S. 116** do eksped. „Pracy.“

Wila

z pięknym ogrodem

na jednem z Poznańskich przedmieść jest **zaraz** przy małej zaliczce do **sprzedania.**

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. **S. 100.**

Mam zamiar kupić

handel
żelaza

ev. poł. z handlem kolon. lub też dzierżawić lokal odpow. Zgł. K. 66. Poznań, poste rest. 475

Wdowiec, Polak, liczący 50 lat, bezdzietny, kominiarz, posiadający stałego dochodu 1800 mk. i deputat, szuka dla braku znajomości pań na tej drodze (g)

towarzyszki życia.

Panny lub wdowy, 35—40 lat, bezdzietne, posiadające do 2000 mk. majątku, raczą się zgłosić z fotografią do 5 lipca pod lit. A. B. 100. Postlagernd Santomischel.

Puszki
blaszane do szparagów.

Nożyce
do szpalerów i róż.

Lodownie

(szafy do lodu) ulepszonego systemu. — Maszynki amerykańskie do wyrabiania lodów.

Żaluzye

drzewiane i rolosy sztabikowe do okien.

Meble

ogrodowe (krzesła, ławki stoly, fotele). — Krzesła trzcinowe, śelany drzewiane.
Maszynki do koszenia trawników.

Wanny

do kąpieli nasiadowych, zwyczajne i bujane, bardzo praktyczne (Schaukelbadewannen do kąpieli potrzeba 30 litr. wody) po mk. 42 00 za sztukę, poleca

T. Otmianowski

właściciele: (807)
B Ziętkiewicz — S. Mińcikiewicz.
Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.
Cenniki darmo i franko.

Baczność!

Szukam kupna wili

osobno położonej w bliżkości Poznania z pięknym ogrodem lub parkiem przy zaliczce 10—15,000 mk.

Łaskawe oferty upraszam pod liter. M. D. 300 do ekspedycyi „Pracy,“ Poznań, ul. Rycerska nr. 38.

Mój hotel

w Pr. Starogardzie w samem mieście, korzystne położenie, bardzo wielkie podwórze, piękny, wielki ogród, sala, meblowane pokoje, nowa kręgielnia i t. d., mam zamiar z powodu śmierci zaraz pod korzystnemi warunkami sprzedać. Zaliczka 18 000 mk. 482

Zgłoszenia pod **nr. 4939** do ekspedycyi „Pracy.“

W kościelnej wsi, 1700 mieszkańców, jest bardzo dobrze zaprowadzona 479

oberża

przy której jest piekarnia. Rzeźnictwo, kuźnia i stelmachstwo, do wszystkiego wygodne mieszkania, sala, ogród koncertowy, kręgielnia, 7 mórg łąki z torfem, z powodu choroby właściciela zaraz na sprzedaż.

Zgłoszenia przyjmuje

S. Prusinkiewicz w Ostrowie (Bez. Posen).

DOM

na prowincyi w mieście z obszernem podwórzem i stajniami, w którym prowadzę ***handel kolonialny i wyszynk*** z dobrem powodzeniem mam zamiar zaraz ***sprzedać*** z powodu innego przedsiębiorstwa. Łaskawe zgłoszenia do eksp. „Pracy“ p. nr. ***471.*** 471

Dla mego wnuka, nader przystojnego i młodego kawalera w 26 roku życia, nauczyciela na wsi w romantycznem położeniu, mającego z bardzo przyjemnego pobocznego zajęcia dochód równający się pensyi, poszukuję dla braku znajomości panienek 483

towarzyszki życia.

Ładne i miłe panienki z odpowiedniem wykształceniem, dobre gospodynie domowe, pragnące na przyszłość prawdziwego szczęścia domowego, zechcą łaskawie same lub przez drugą osobę z największem zaufaniem swe fotografie z bliższemi szczegółami w celu bliższego zapoznania się nadesłać do eksped. „Pracy“ pod lit. **S. M. 12.**

Dyskrecya rzecz honorowa.

Kupiec kawaler, 27 lat, właściciel dobrego interesu etc. w średniem mieście (polskiem) poszukuje dla braku znajomości pań 487

towarzyszki życia.

Panny lub młode wdowy od 18 do 26 lat, z majątkiem, dobrem wychowaniem, dobre Polki i katoliczki, zechcą łaskawie swe oferty wraz z fotografiami, które się zwraca, nadesłać do eksped. „Pracy“ pod **B. B. 487**

Dyskrecya rzecz honorowa, żarty się wyprasza.

Między przyjaciółkami.

— Czy znasz, Maniu, pana Emila?
— Owszem znam...
— Prawda, jaki on nieznośny i nudny?
— Ależ... pan Emil jest moim narzeczonym!
— Ach, więc i głupi w dodatku.....

Cicha nadzieja.

Doktór: — A czy pani też wie, dokąd podobna choroba może doprowadzić?
— Gdyby tak do Ostendy!

10 książek

różnej treści zamiast 32,30 m. za tylko **3,50 m.** Serya II.

1—2) „Obraz wieku panowania Zygmunta III-go króla polskiego i szwedzkiego" przez X. Fr. Siarczyńskiego, 2 tomy, Poznań cena 12 mk.

3) „Polska w złotym wieku" przez Moraczewskiego, cena 4 mk. 50 fen.

4) „Piśmiennictwo polskie w zarysie" przez Dembowskiego, Poznań, cena 6 mrk.

5) „Głos wolny wolność ubezpieczający" przez St. Leszczyńskiego, cena 2 m.

6) „Oświata w Polsce i u Niemców za czasów Kopernika i dzisiajszych czasach" przez Buszczyńskiego, cena 1 mk. 50 fen.

7—8) Poezye X. St. Grochowskiego 2 części Kraków, cena 3 mk. 50 fen.

9) „Zdanie syna koronnego o pięciu rzeczach Rzeczypospolitej polskiej należących" przez X. P. Grabowskiego, Kraków, cena 80 fen.

10) „Niezomiczna komedya" przez Narzymskiego, Poznań, cena 2 mk.

Na przesyłkę do 10 mil 25 f. — na całkie odległości 50 f. — przez zaliczkę 20 fen. więcej. poleca księgarnia:

N. Kamieńskiego i S-ki w Poznaniu ulica św. Marcina Nr. 16/17.

Polskie tańce

na fortepian 2 ręce zawierają najpiękniejsze mazury, polki, polonezy, galopy, krakowiaki i kujawiaki: Moniuszki, Lewandowskiego, Ogińskiego, Łady, Kątskiego, Osmańskiego, Lipińskiego, Winnickiego i t. d. 2 tomy. Cena tylko **3,20 m.** z franco przesełką, przez zaliczkę **3 mk. 40 f.**

Polskie tańce

na skrzypce zawierają te same tańce co powyżej na fortepian, 2 tomy, cena tylko **2,20 mk.** z fr. przesyłką — za zaliczką **2 m. 40 fen.** poleca księgarnia: **N. Kamieńskiego i S-ki**

NA FORTEPIAN!

Wieniec ulubionych melodyi narodowych

w łatwym stylu ułożonych na fortepian na 2 ręce, przez K. Peterse, dwa zeszyty, zawierające: krakowiaki, polonezy, kołomyjki, marsze (Chłopickiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Dwernickiego, Chopina) pieśni patryotyczne, wyjątki z polskich oper: Halka, Paziowie królowej Marysienki i Verbum nobile; dumki, obertasy i t. d. Cena za 2 zeszyty tylko **3,20 mk.** z fr. przesełką — przez zaliczkę **3,45 mk.**

Zamiast 5 marek **tylko 1 mrk. 20 fen.**

GRAMATYKA FRANCUSKA **dla Polaków** przez *Ollendorfa.*

Według wybornej tej gramatyki nauczyć się można w krótkim czasie mówić i pisać po francuzku. Gramatyka ta zawiera 2 tomy. Za nadesłaniem **1,40 m.** przesełka franko — przez zaliczkę **1 m. 80 fen.** poleca księgarnia **N. Kamieńskiego i S-ki w Poznaniu,** ulica św. Marcina Nr. 16/17.

DZIECKO 484 porządnej kobiety, chce dać na wychowanie w miejscu lub na prowincyą. Zgłoszenia przyjmuje eksp. „Pracy" p. l. *N. P. 484.*

Dzierżawy.

Kram z przyległem pomieszkaniem, w najlepszem położeniu w rynku, *w Pleszewie,* bardzo odpowiedni dla handlu bławatnych i krótkich towarów jak i dla innego interesu zdatny, jest od 1 go października r. b. do wynajęcia. (g *L. Sochaczewski, Pleszew.*

Ogród owocowy, kilka minut przy Poznaniu, jest zaraz do wydzierżawienia. Bliższe wiadomości udzieli *Antoni Dybizbański,* ulica Ślusarska nr. 7. (g)

Poszukuje dzierżawy *gościńca* na wsi, ile możności oddalonej od miast. Łaskawe oferty przyjmuje (g) *J. Mileuski,* Kl. Pulkowo p. Lipnitza Bzg. Danzig

4 jasne frontowe pokoje o 2 oknach, balkon, Entré, kuchnia i przynależ., na II p., zaraz lub później do wynaj. Bliższe szczegóły *W. Garbary 6,* I p. na lewo u gospodarza. (g,

Pokój meblowany zaraz lub od 1 lipca do wynajęcia z stołowaniem lub bez. *Stary Rynek 55,* II p.

Sprzedaże.

Pewna egzystencya dla Rodaka!

Dobrze zaprowadzony interes korzenny, połączony z destylacyą i restauracyą, zarazem z wielkim zajazdem, jest zaraz z powodu stosunków familijnych do nabycia. Obrót roczny około 90,000 marek. Do przejęcia potrzeba około 6—7000 mk. Zgłoszenia przyjmuje (g **Maksym. Grabowski,** Inowrocław, ul. Poznańska nr. 8. Agenci wykluczeni.

Mam zamiar sprzedać blizko **2 morgi dobrej ziemi** z budynkami, blizko miasta. Cena 19 set talarów z wpłatą 7 set talarów, reszta zostaje na gruncie. Zgłoszenia przyjmuje **Ch. Skrzypczyński** w Szamotułach.

Mam na sprzedać albo do wydzierżawienia od 1. 7. rb. **dom** piętrowy z piekarnią, nadający się także do innego interesu, w rynku, w ożywionym mieście, gdzie stacya kolei. Do kupienia potrzeba wpłaty 100 tal. Zgłoszenia przyjmuje (g **Jan Walkowiak,** Wielkie Strzelcze p. Sandberg Poznań — Posen.

Dom

nowo budowany, stósowny na kram, w bliskości fabryk, 15 minut od stacyi kolejowej, na wielkiej wsi, obok szkoły, do tego 3 morgi roli pierwszej klasy, jest z wolnej ręki do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje (g **Józef Krupski,** Wielka Starołęka p. Poznań.

Szukam (g **kupna domu** z chlewami na wsi, z 1 lub 2 morgami gruntu lub dzierżawy **gościńca** bez konkurencyi, na wsi w Księztwie, gdzie możnaby objąć agenturę jakiegokolwiek zabezpieczenia. Łask. oferty przyjmuje **Piotr Kąkolewski,** Egeln p. Magdeburg,

Moje gospodarstwo z obszernem podwórzem, przytem masiw stajnia i stodoła, z kuźnią i domem mieszkalnym, oraz około 17 mórg gruntu zamierzam z wolnej ręki *sprzedać.* (g) **August Anders,** Rydzyna (Reisen).

Młocarnia parowa z fabryki Clayton & Shuttleworth, doskonale utrzymana, o sile 7—8 koni, jest *na sprzedaż* z powodu nabycia młocarni większej. (g) *Dom. Wronczyn* p. Pobiedziska (Pudewitz).

Stolarnia z domem lub też sam *dom* zaraz do *sprzedania.* (g) *A. Brüchner* w Kórniku.

Dobre koncertowe (g) **PIANINO** z krzyżowemi strunami tanio do nabycia przy ulicy *Wrocławskiej nr. 11. Brill.* Tak samo *dobre skrzydło.*

Wielka **skrzynia do pościeli** jest *tanio do nabycia* ul. Kopernika 1, II p.

Wózek dziecięcy w bardzo dobrym stanie, mocny, mało używany jest *tanio do sprzedania* na Piekarach Nr. 13 w podwórzu I piętro. (g)

Wolne posady.

Pomocnicy blacharscy mogą zaraz się zgłosić, za dobrą płacą i stałe zatrudnienie do 486 **W. Charaszkiewicza** mistrza blacharskiego **w Lesznie i/P.** ulica Bismarcka Nr. 8.

Poszukuję od zaraz lub później starszego, dobrze polecanego 476 **pomocnika do handlu żelaza** zgł. **K. 66.** Poznań, poste restante.

Starszy pomocnik obeznany z książkowością, zbożem i nasionami, znajdzie trwałą posadę od 1. 10. 1902. Oferty sub **M. M. 120** postlagernd **Thorn.** (g)

Główna agentura. Zaprowadzone Tow. zabezpiecz. od wypadków i od odpowiedzialności prawnej, poszuk. na Poznań doskonał. **głównego agenta.** Zgłoszenia przyjm. Rudolf Mosse w Poznaniu pod lit. 280. (g)

Poszukuję od 1-go października r. b. biegłego (g) **registratora** obeznanego także z notaryatem. (g) **Chełmicki,** adwokat i notaryusz. Odolanów w czerwcu 1902.

Kowal-maszynista potrzebny na Litwę w Dom. Bacewicze od 1-go lipca r. b. Pensya 500 marek i utrzymanie. Pierwszeństwo kawalerom. Zgłoszenia wraz z świadectwami do (g) **Zarządu Dom. Bacewicze** p. Bobrujsk (Rosya).

Służący-strzelec kaw., wys. wzrostu, lat 21—24 potrzebny od 1. 7. Odpisy świadectw i fotografia konieczne. 448 Oferty do Ekspedycyi „Pracy" pod **nr. 448.**

Urzędnik gospod. kawal., potrzebny o 1. 7. pod dyspozycyą na większy majątek. Zgłoszenia przyjmuje (g) *Dom. Siemianice* powiat Kępiński.

Pisarza gosp. poszukuje Retkowo per Krolikowo, stacya kolei Żnin. Pensya 900 mk. (g

Pom. ogrodniczy obeznany dobrze w swym zawodzie poszukuje miejsca od 1-go lipca lub 15-go. Łaskawe oferty: A. B 100 postlagernd Raschkow. (g)

Potrzebne są **2 uczennice** od zaraz **płatne.** Zgłoszenia Wiedeńska ul. Nr. 8 I piętro. Konfekcya damska. (g

Bona

polka, muzykalna, potrzebna od lipca do dozorowania starszych dziewczynek w odrabianiu zadań szkolnych, oraz do opiekowania się dwoma młodszemi dziećmi. (g) Oferty wraz z załączeniem świadectw nadesłać poste restante Środa Nr. 859.

Poszukuję 480 ***Nauczycielki*** do dziewczynki 10-letniej. Oferty z bliższemi warunkami uprasza **Marya Kurek** Schewen p. Schönsee.

Ucznia przyjmie zaraz **J. Borowski** handel żelaza, **Strzałkowo.** 485

Ucznia z odpowiedniemi szkolnemi wiadomościami przyjmie od 1-go Lipca b. r. 451 **ST. WITASZEK** Śmigiel — Schmiegel handel kolonialny, destylacya.

UCZNIA do handlu kolonialnego, żelaza, win i destylacyi przyjmie zaraz (g) A. Swiderski, Miłosław.

Poszukuję umieszczenia.

Nauczycielka egz. biegła w językach, muzykalna, poszukuje miejsca w małem mieście, gdzieby ewentualnie dzieci dwóch rodzin w lit. i języku ojczystym kształciła. Zgł A. 500 Eksp. „Pracy" 457

Tercyaner *poszukuje* miejsca zaraz jako 472 **uczeń w drogeryi.** Zgłoszenia przyjmuje **Z. Majer** apteka, **Żerków.**

Syn uczciwych rodziców z odpowiedniem wykształceniem szkolnem, mający chęć uczyć się w składzie bławatnym, poszukuje miejsca zaraz. Zgłoszenia i bliższych informacyi udziela 449 **St. Grześkowiak** w Dolsku (Dolzig.) Kr. Schrimm.